

Od prześladowanych menonitów do Cappelli Gedanensis

● Burzliwa historia kościoła położonego u stóp Biskupiej Górki znajdzie szczęśliwe zakończenie?

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

80
LAT

Piątek
22.08.2025

www.dziennikbałtycki.pl

Nr 194 (24 555) // Rok 80
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

**Wakacje
na ROD(os).**
Tu lepiej sobie
pogadać niż się
pokłócić **str. 24-25**

KULTURA

Startuje Festiwal Literacki Sopot

Rozmawiamy z jego dyrektorką, Mar-
tą Czarnecką, która mówi m.in. o lite-
raturze rumuńskiej
Czytaj str. 8

FELIETON

Cudze chwalicie, swego nie promujecie

Odnoszę wrażenie, że nie potrafimy
się chwalić naszymi osiągnięciami
i walorami - pisze redaktor naczelny
Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



Słowa o Wolności



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

– Kiedy rodziła się w mojej głowie idea Medalu Wolności Słowa,
myślałam o Marianie Turskim. To postać, która całym swoim życiem i dorobkiem
świadczy, czym jest wolność słowa, czym jest obrona wolności słowa
– tłumaczy Weronika Mirowska, prezeska Fundacji Grand Press **str. 4-5**

REKLAMA

0011357088

**LOTTERIADA
na 70-lecie
Totalizatora Sportowego**

**7x TOYOTA
Aygo X**

**PONAD
4900 NAGRÓD**

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na **lotto.pl**

Szczegóły i regulamin na **loteriada.pl**. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 25 czerwca do 31 sierpnia 2025 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Letni urlop częściowo spędziłem w kraju, a częściowo za granicą i w takiej sytuacji rodzą się naturalne porównania. Przez wiele lat wypadały one na niekorzyść naszej ojczyzny, bo gdzieś tam mieli zawsze lepsze drogi, lepiej zaopatrzone sklepy i w ogóle było tam jakoś bardziej nowocześnie. Od jakiegoś czasu mam jednak wrażenia odwrotne – gdy jadę za granicę, różnice często wypadają dla mnie na korzyść Polski.

Mamy już autostrady i dobre drogi, które kiedyś zazdrościliśmy Niemcom, szybkie pociągi i nowoczesną komunikację miejską. Wszędzie w Polsce zapłacisz kartą lub bلیkiem, co w wielu krajach Zachodu nie jest tak powszechne. Podniósł się również znacząco w ostatnich latach poziom naszej oferty gastronomicznej, turystycznej i kulturalnej – mamy wiele dobrych restauracji, hoteli, a także odrestaurowanych zamków czy nowych muzeów. Obcokrajowcy, którzy przyjeżdżają do Polski są także pozytywnie zaskoczeni czystością naszych ulic, punktualnością transportu, małą liczbą bezdomnych i ogólnie wysokim poczuciem bezpieczeństwa. Pod wieloma względami żyjemy już na poziomie najbogatszych państw świata, choć stosunek naszych zarobków do cen, pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Odnoszę wrażenie, że nie potrafimy się jednak chwalić naszymi osiągnięciami i walorami. Przykładowo, mamy w Polsce wspaniałą kuchnię i zdrową żywność, ale nie potrafimy jej tak rozpropagować w świecie jak Włosi (pizza), Turcy (kebab) czy Japończycy

FELIETON NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”



CUDZE CHWALICIE, SWEGO NIE PROMUJECIE

(sushi). Ba, niektórych rzeczy nie potrafimy dobrze „sprzedać” nawet na własnym podwórku.

Na urlopie wybrałem się na moją ukochaną Warmię i pierwszy raz odwiedziłem Lidzbark Warmiński. Chciałem zwiedzić tamtejszy zamek krzyżacki, ale po przybyciu byłem zaskoczony jak wspaniałą wystawę w sobie mieści. Zamek w Lidzbarku jest najlepiej zachowanym obiektem architektury gotyckiej w Polsce, ale okazuje się, że posiada też świetną multimedialną wystawę historyczną oraz sztuki współczesnej, w tym wielu wybitnych artystów. Perła, choć mało znana.

Z Lidzbarka pojechałem do Fromborka. To miasto znam dobrze i byłem wiele razy, ale zaskoczyło mnie tu również, jak można posiadać „perłę” i nie potrafić jej dobrze wyeksponować. Fromborek oczywiście kojarzy się z Mikołajem Kopernikiem, który tutaj spędził większość życia i napisał swoje przełomowe dzieło. Jest tu też

jego grobowiec, tylko, że ... turyści mogą go w ogóle nie zauważyć.

Piętnaście lat temu uczestniczyłem w uroczystości ponownego pogrzebu naszego wielkiego astronoma we Fromborku i było to wówczas wydarzenie, które relacjonowały media z całego świata. Ponowny pochówek Kopernika w 2010 roku był bowiem możliwy, dzięki niezwykłym odkryciom i nauce. Przez wieki miejsce jego pochówku nie było znane, wiadomo było tylko, że znajduje się gdzieś w katedrze we Fromborku, wśród setek innych grobowców. Szczątków Kopernika szukali przez wieki m.in. Szwedzi, Prusacy, a po wojnie polscy archeolodzy. Udało się je odnaleźć ze 100-procentową pewnością dopiero w 2008 roku, dzięki ... kilku włosom odnalezionym w księdze, w bibliotece uniwersyteckiej w Uppsali w Szwecji. Skradziono ją podczas potopu szwedzkiego, ale wiadomo było, że Kopernikowi służyła przez całe życie. Dwa z czterech

znalezionych w księdze włosów, zawierały DNA pasujące do DNA zębów trzonowych pobranych z czaszki, którą polscy archeolodzy uważali za czaszkę Kopernika. I to był ostateczny dowód, że naukowcy znaleźli grób astronoma. I można było wyprowadzić mu ponowny, godny pochówek.

To wspaniała historia o tym jak współczesna nauka przyczyniła się do odnalezienia grobu największego polskiego naukowca. Można by o niej nakręcić film, napisać piosenkę albo chociaż postawić informacyjną tablicę. Tyle, że w katedrze we Fromborku nic takiego nie znajdziecie.

Jest tam grobowiec Kopernika, nawet ładny, oraz tablica ze zdjęciami z ponownego pochówku z 2010 roku. Przeciętny turysta może je jednak minąć nawet nie zauważywszy. Brakuje podstawowej informacji, że TO TU spoczywa człowiek, który „wstrzymał Słońce i ruszył Ziemię” i całej tej historii z odnalezieniem jego szczątków. Byłem naprawdę zdumiony, że jest to tak słabo wyeksponowane. Mam więc prośbę do proboszcza fromborskiej katedry, aby zadbał o to, bo naprawdę biskup Mikołaj Kopernik na to zasługuje.

Z Fromborka pojechałem jeszcze do czeskiej Pragi. Tam w monumentalnej katedrze św. Wita na wzgórzu zamkowym Hradczany, chciałem z kolei zobaczyć grobowiec św. Wojciecha. I też go znaleźć było bardzo trudno. Niech to więc będzie gorzkim pocieszeniem, że bracia Czesi też nie umieją eksponować grobowców historycznych postaci. Potrafili za to wypromować swoje świetne piwo, choć z kulinariów chyba tylko to mają od nas lepsze.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

20°C
10°C



Wiatr zach.
28 km/h

Uwaga
Częściowo słonecznie

Sobota

16°C
9°C



Wiatr zach.
28 km/h

Uwaga
Zachmurzenie duże

Niedziela

18°C
10°C



Wiatr zach.
28 km/h

Uwaga
Przejsiowe zachmurzenie

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Tym razem z powietrza uchwycony został fragment jednego ze znanych obiektów w Gdańsku. Wierzymy, że nasi Czytelnicy i Czytelniczki poradzą sobie z tą zagadką bez większego trudu, mimo nietypowego ujęcia tej budowli.

Tradycyjnie, rozwiązanie zagadki będzie można znaleźć w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym Facebooku. (AT)

KURSY WALUT

21.08.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	422/429(+)	GBP	487/494(+)
USD	362/369(-)	CHF	449/457(-)
GBP	487/494(+)		
CHF	449/457(-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	422/429(+)
USD	362/369(-)
GBP	487/494(+)
CHF	449/457(-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: jacek.wiercinski@polskapress.pl

Jacek
Wierciński



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

ŁÓDŹ

Nie żyje reżyser Marcel Łoziński

O śmierci Marcela Łozińskiego poinformował w środę reżyser i jego wieloletni przyjaciel Feliks Falk. „Smutna wiadomość: Marcel Łoziński nie żyje. Mój przyjaciel od dziecka, dzięki któremu zostałem filmowcem. Wspaniały reżyser filmów dokumentalnych. Ogromna strata!” – napisał na Facebooku Feliks Falk. Marcel Łoziński miał 85 lat. Łoziński był jednym z najwybitniejszych polskich dokumentalistów. Urodził się 17 maja 1940 roku

w Paryżu w rodzinie polskich emigrantów. Mężem siostry jego matki był sławny francuski reżyser filmowy Jean Vigo. Filmy Łozińskiego zdobyły łącznie kilkadziesiąt nagród, wyróżnień i nominacji. Jego twórczość była w dużej mierze antysystemowa, poruszała kwestie drażliwe zarówno dla władzy komunistycznej, jak i dla społeczeństwa polskiego po transformacji ustrojowej. Oprac. Anna Nagel | PAP

BUDAPESZT

Gigantyczny pokaz fajerwerków



Dziesiątki tysięcy osób podziwiała w środę późnym wieczorem w Budapeszcie jeden z największych pokazów fajerwerków na świecie, którym uczczono Dzień Świętego Stefana – pierwszego króla i patrona Węgier. Organizatorzy podali, że podczas półgodzinnego show wystrzelono 46 tysięcy sztuk fajerwerków. | PAP

WARSZAWA

Tylko cztery partie w Sejmie?

Koalicja Obywatelska wygrałaby wybory z poparciem 28,1 proc., a Prawo i Sprawiedliwość uplasowałoby się na drugim miejscu z wynikiem 27,4 proc. – wynika z opublikowanego w czwartek sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski. Na trzecim miejscu w sondażu dla WP uplasowała się Konfederacja, na którą zagłosowałoby 17,3 proc. wyborców.

Dalej znalazła się Lewica z wynikiem 5,5 proc. poparcia, która jako ostatnia znalazłaby się w Sejmie. Szansa na wejście do Sejmu nie miałoby PSL z poparciem 3,6 proc., Partia Razem z wynikiem 3,1 proc., Konfederacja Korony Polskiej, która odnotowała 3,1 proc. poparcia, oraz Polska 2050 – 2,6 proc. Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

– Elementem uzgodnień premiera Donalda Tuska i prezydenta Karola Nawrockiego było to, że skoro Amerykanie są przyzwyczajeni do współpracy z Polską na poziomie prezydenckim, to większą odpowiedzialność w tym zakresie przejmie prezydent – powiedział w TOK FM rzecznik rządu Adam Szałapka. Podkreślił, że nie zmienia to faktu, iż Polska może mieć tylko jedną politykę zagraniczną, za którą odpowiada rząd. | PAP

”

Większą odpowiedzialność za kontakty z USA przejmie prezydent. To element uzgodnień premiera i prezydenta

Adam Szałapka, rzecznik rządu

Dron, który spadł w Osinach, nadleciał z terenu Białorusi?

Oprac. Karolina Wrońska
Osiny

W czwartek prokuratorzy wznowili działania w Osinach, gdzie na pole kukurydzy spadł dron. Według wstępnych ustaleń dron nadleciał prawdopodobnie z terenu Białorusi.

W nocy z wtorku na środę obiekt latający spadł i eksplodował na polu kukurydzy w okolicy miejscowości Osiny w powiecie łukowskim na Lubelszczyźnie. Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował w środę, że obiekt, który spadł pod Osinami, to rosyjski dron. Według ministra jest to prowokacja Federacji Rosyjskiej, do której doszło w szczególnym momencie, kiedy trwają dyskusje o pokoju w Ukrainie.

Szef Prokuratury Okręgowej w Lublinie Grzegorz Trusiewicz poinformował w czwartek na porannym briefingu w Osinach o wznowieniu oględzin miejsca zdarzenia. Na miejsce skierowano sześciu prokuratorów oraz około 150 przedstawicieli innych służb, w tym wojsko. Obszar poszukiwań został w czwartek powiększony o kolejny, piąty sektor. Łącznie jest to kilka hektarów. – Będziemy dzisiaj przede wszystkim opisywać przedmioty, które ujawniliśmy do tej pory. Będziemy też skupiać



Jedna z możliwych teorii głosi, że dron mógł spaść na pole z powodu zahaczenia o linie energetyczne

się na epicentrum, żeby dokładnie przeszukać nie tylko to, co było widoczne, ale też to, co może znajdować się pod powierzchnią ziemi, w tym w szczególności jeżeli znajdowało się tam urządzenie elektroniczne, które nadawałoby się do dalszych badań – opisywał prokurator.

Prok. Trusiewicz przekazał, że w środę udało się przesłuchać jeszcze trzy osoby z okolicznych miejscowości, które widziały i słyszały obiekt latający.

– W zestawieniu z nagraniami, które posiadamy, ist-

nieje bardzo wysokie prawdopodobieństwo, że obiekt ten nadleciał z terenu Białorusi – podkreślił.

Dron zahaczył o linie energetyczne?

Jedną z wersji, którą śledczy biorą pod uwagę, jest to, że dron mógł zahaczyć o pobliskie linie energetyczne. Prokuratura zabezpieczyła trzy linie energetyczne, które wykazują „ślady świeżego uszkodzenia”.

Śledczym udało się zabezpieczyć ziemię z epicentrum wybuchu, która teraz będzie

badana pod kątem materiałów wybuchowych. Sprawę wybuchu pod Osinami bada lubelska prokuratura. Prowadzone jest postępowanie w kierunku art. 163 Kodeksu karnego, czyli sprowadzenia zdarzenia powszechnie niebezpiecznego, które zagraża życiu lub zdrowiu wielu osób albo mieniu w wielkich rozmiarach w postaci eksplozji materiałów wybuchowych.

Trusiewicz przekazał na środowej konferencji prasowej, że na polu kukurydzy spadł „spory dron wojskowy”, na którego silniku ujawniono napisy „prawdopodobnie w języku koreańskim”. Jak poinformował, śledczy zebrali spory materiał dowodowy i przesłuchali ok. 10 osób. Zaapelował do mieszkańców, którzy mają informacje o zdarzeniu lub nagrania z zająć, o kontakt z policją lub żandarmerią wojskową.

Wicepremier, szef Ministerstwa Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski napisał na portalu X, że kolejne naruszenie naszej przestrzeni powietrznej ze Wschodu potwierdza, iż najważniejszą misją Polski wobec NATO jest obrona naszego własnego terytorium. MSZ zapowiedziało jednocześnie notę protestacyjną skierowaną do strony rosyjskiej w związku z naruszeniem polskiej przestrzeni powietrznej. PAP

Zmarł abp Józef Kowalczyk, były nuncjusz apostolski. Był bliskim współpracownikiem Jana Pawła II

Oprac. Anna Nagel
Gniezno

W wieku 86 lat zmarł abp Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski w Polsce w latach 1989-2010, arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski w latach 2010-2014 – przekazała archidiecezja gnieźnieńska.

„W nocy 20 sierpnia zmarł abp Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski w Polsce w latach 1989-2010, arcybiskup gnie-

nieński, Prymas Polski w latach 2010-2014. Był bliskim współpracownikiem św. Jana Pawła II, doprowadził do odtworzenia w 1991 r. Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego, negocjował i podpisał w 1993 r. umowę konkordatową między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską” – poinformowano w komunikacie.

Wiadomość o śmierci abp. seniora Józefa Kowalczyka ogłosił w Gnieźnie dzwon św. Wojciecha.

Archidiecezja przekazała, że informacje o pogrzebie przekaże w późniejszym czasie.

Abp Kowalczyk po upadku komunizmu i wznowieniu w 1989 roku stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a Polską został mianowany nuncjuszem apostolskim w Polsce i podniesiony do godności arcybiskupa. Święcenia biskupie przyjął 20 października 1989 r. w bazylice św. Piotra z rąk papieża Jana Pawła II. Jako zawołanie biskupie

przyjął słowa „Fiat voluntas Tua” („Bądź wola Twoja”).

Urząd nuncjusza apostolskiego abp Józef Kowalczyk sprawował przez ponad dwie dekady. Przez cały ten okres miał znaczny wpływ na nominacje biskupie w Polsce. Negocjował również tekst umowy konkordatowej i 28 lipca 1993 roku podpisał konkordat między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską. PAP

HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Od przesładowanych menonitów do Capelli Gedanensis. Menonici, określane też mianem mennonitów, przybyli na Pomorze, m.in. do Gdańska, w połowie XVI wieku z terenów dzisiejszej Holandii. Ich exodus wynikał z prześladowań religijnych. Na ówczesnym Pomorzu mieli swobodę wyznaniową. Ich pierwsze domy modlitwy (nie były to kościoły) powstały w Gdańsku w połowie XVII wieku **STR. 6-7**



FOT. ANDRZEJ GURBA

PIĘKA NOŻNA

Lechia chce być lepsza, Arka liczy na zdobycie Gdańska
To będzie prawdziwe święto piłkarskie! Lechia Gdańsk zagra z Arką Gdynia w meczu PKO BP Ekstraklasy, a na trybunach zasiądzie 37,5 tysiąca widzów **STR. 12**

GŁOSY O WOLNOŚCI - TO ONI PÓJDA ŚLADAMI MARIANA TURSKIEGO

Każdy z nominowanych do Medalu Wolności Słowa Fundacji Grand Press toczy swoją walkę, każdy z nich ma nadzieję, że jego wysiłek sprawi coś dobrego. - Kiedy rodziła się w mojej głowie idea Medalu Wolności Słowa myślałam o Marianie Turskim.

To postać, która całym swoim życiem i dorobkiem świadczy, czym jest wolność słowa, czym jest obrona wolności słowa. I jak ją należy rozumieć. Takich ludzi musimy widzieć, dostrzegać, wskazywać jako autorytety. Taka jest idea Medalu Wolności Słowa – tłumaczy Weronika Mirowska, prezeska Fundacji Grand Press

Tomasz Chudzyński, Jacek Wierciński

Co roku jest ich dziesięć - kandydatów do Medalu Wolności słowa. To reprezentanci całego społeczeństwa: profesorowie, naukowcy, urzędnicy, przedsiębiorcy, dziennikarze, artyści i zwykli ludzie, w różnym wieku. Bez wątpienia mogą być określani mianem autorytetów, mimo tego, że część z nich za takowe się nie uważa, a innym takie określenie może wręcz uwierać.

- Medal Wolności Słowa jest docenieniem każdej z wartościowych postaw. To nie jest konkurs, bo działalność tego typu wymyka się porównawczym ramom. Dlatego nie mówimy raczej o nominacjach, a kandydaturach - podkreśla prezeska Fundacji Grand Press, Weronika Mirowska.

Zaznaczmy, rozstrzygnięcie tegorocznych medali poznamy w przyszłym tygodniu w czasie uroczystej Gali, jak co roku, w gdańskim Europejskim Centrum Solidarności. Niektórzy z tegorocznych kandydatów zechcieli podzielić się, jeszcze przed rozstrzygnięciem, swoim „głosem o wolności”.

Obrazy wojny

Wojciech Grzędziński, fotoreporter i dokumentalista na swoją pierwszą wojnę pojechał do Libanu, ponoć jeszcze



Anja Rubik, laureatka ubiegłorocznej edycji Medalu Wolności Słowa w kategorii obywatel/obywatelka

jako student, w 2006 roku, później dokumentował m.in. konflikty w Iraku, Afganistanie czy Sudanie Północnym, a od kilku lat jeździ regularnie do Ukrainy. I dostrzega, że ta wojna, poza tym, że rozgrywa się zaraz za naszymi granicami jest też inna od pozostałych.

- Przede wszystkim różni ją skala. Mam wrażenie, że w ostatnich 50-60 latach nie mieliśmy aż tak drastycznej i bezwzględnej wojny toczącej się na tak wielkim obszarze. W Ukrainie jest inaczej, gdyż ta wojna to kombinacja współczesnej technologii i tradycyjnej techniki wojkowej. Drony sprawiły, że dokładnie widzimy to jak zmienia się pole bitwy i możemy obserwować właściwie wszystko, co dzieje się w strefie walk i poza nią. Oba kraje używają najnowszych środków, co nie pozostaje bez wpływu na to, jak bardzo wojna się dehumanizuje. Poza tym niewiele jest w tych bojach elementu przypadku. Poraża brutalność, ataki na cywilów i związana z nią liczba przesiedleń i cierpienia, tego jak wojenny walec niszczy właściwie każde miejsce, przez które przechodzi linia frontu, zostawiając po sobie spalaną ziemię. Choć wojna w Ukrainie była początkowo postrzegana jako starcie Dawida z Goliatem, to szybko okazało się, że mamy do czynienia z walką jak równy z równym.

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Uznając pewną symetrię potencjałów bojowych obu armii, zawsze należy jednak pamiętać i przypominać, że to Rosja jest agresorem. W tym względzie nie ma miejsca na żadne znaki równości – mówi Wojciech Grzędziński.

Kandydatem Medalu Wolności Słowa został za odwagę i empatię w dokumentowaniu konfliktów oraz kryzysów humanitarnych, a także za obronę prawa do wolnej wypowiedzi poprzez obraz.

- Powszechna digitalizacja i obecność narzędzi umożliwiających relacjonowanie wydarzeń jest faktem. Jednak, prócz znieczulicy, zalew obrazów, filmików i treści z sieci niesie ze sobą też inne zagrożenie. Odejście od bardziej tradycyjnej struktury mediów i redakcji w kierunku rozproszonych, często indywidualnych i nie zawsze łatwych do zweryfikowania nadawców, prowadzi do sytuacji, w której coraz trudniej o rzetelność i pewność informacji. To z kolei powoduje, że w przekazie trafiającym do odbiorców kwitną fake newsy i półprawdy zarówno rozpowszechniane celowo i świadomie, jak i powielane nieświadomie, nierzadko w dobrej wierze. Mam wrażenie, że właśnie to jest gigantycznym zagrożeniem naszych czasów, a zarazem wyzwaniem – by nie dać się tej fali porwać – podkreśla.

Wciąż możemy ocalić wiele dobra

Dominika Lasota, aktywistka klimatyczna i współzałożycielka Inicjatywy Wschód, jak sama mówi, jej działalność to w uproszczeniu „walka o bezpieczne i godne życie dla wszystkich”.

- Nasza rzeczywistość, jest trudna i niesie ze sobą wiele kryzysów. Żyjemy w takim momencie dziejowym, gdy nie można już skupiać się tylko na jednym wybranym problemie, bo na wielu frontach dzieje się niestety bardzo źle. Wystarczy tu wspomnieć o wyzwaniach geopolitycznych, klimacie i stanie planety, ale też o kwestiach poszanowania naszych praw na co dzień, czy to w miejscach pracy, czy w szkołach, czy to w kontekście praw kobiet, dostępu do ochrony zdrowia i innych niezbędnych usług publicznych – mówi Dominika Lasota.

Dodajmy, aktywistka nominowana do Medalu Wolności Słowa za skuteczne łączenie aktywizmu klimatycznego z walką o prawa człowieka i solidarność międzynarodową, zwłaszcza wobec wojny w Ukrainie.

- Życzyłabym i sobie, i nam wszystkim tego, żeby – na przekór tej trudnej rzeczywistości – dalej walczyć, bo jest o co i to wciąż może się udać. Może nie ocalimy wszystkiego, może nie zmienimy całego kraju czy tym bardziej całego świata, ale mo-

MAM WRAŻENIE, ŻE W OSTATNICH 50-60 LATACH NIE MIELIŚMY AŻ TAK DRASTYCZNEJ I BEZWZGLĘDNEJ WOJNY TOCZĄCEJ SIĘ NA TAK WIELKIM OBSZARZE

żemy jeszcze ocalić wiele dobra, bezpieczeństwa, przyrody, miejsc pracy, zdrowia i praw człowieka – mówi Dominika Lasota.

Spory postęp

- Przeszliśmy naprawdę bardzo długą drogę – zaznacza z kolei Mirosława Makuchowska, działaczka i dyrektorka Kampanii Przeciw Homofobii, wskazana do Medalu Wolności Słowa za konsekwentną walkę o prawa osób LGBT+ w Polsce oraz budowanie społeczeństwa otwartego i wolnego od dyskryminacji.

- W ciągu 20 lat postrzeganie osób LGBT+ zmieniło się diametralnie. Pamiętam czasy, gdy nawet w TVN-ie Parady Równości relacjonowane były językiem typu: homoseksualiści starli się z kibicami – jakby to były dwie radykalne bojówki. Teraz w wielu polskich miastach odbywają się radosne, tęczowe marsze i parady – mówi Mirosława Makuchowska. - Zmiana zaszła również wśród zwyczajnych Polek i Polaków – w niektórych badaniach poparcie dla państwowego uregulowania kwestii związków partnerskich przekracza 70 procent, a ponad 50 proc. popiera małżeństwa jedнопłciowe, podczas gdy dwie dekady temu było to może dwadzieścia kilka procent.

Natomiast niedosyt oczywiście pozostaje, zwłaszcza w kwestiach rozwiązań prawnych. Nasze główne postulaty, czyli równość małżeństwa, związki partnerskie, czy ochrona przed przestępstwami

z nienawiści, ale też wprowadzenie bardziej ludzkiej formy przepisów dotyczących uzgodnienia płci przez osoby transpłciowe, wciąż pozostały niezrealizowane.

Coś więcej niż spory z politykami

Konieczność obrony praworządności pokazuje od razu, że coś jest nie tak w naszym społeczeństwie i w naszym kraju – podkreśla prof. Włodzimierz Wróbel, sędzia Sądu Najwyższego, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kandydat do Medalu Wolności Słowa.

W uzasadnieniu jego kandydatury wskazano obronę rządów prawa i praworządności w wymiarze sprawiedliwości, niezależność sędziów oraz edukację społeczną na temat konstytucyjnych wartości.

- Słowo praworządność, które czasami bywa niezrozumiałe, oznacza rządy prawa. Jeśli mamy prawo, które obowiązuje, to się po prostu do niego stosujemy. To jest coś normalnego, oczywistego, że tak powinny postępować organy państwa, że tak powinni postępować funkcjonariusze, tak powinni postępować sędziowie, wszyscy prawnicy, ale też obywatele. I za co tu dawać medale, chciałoby się zapytać... Natomiast sama konieczność obrony praworządności pokazuje od razu, że coś jest nie tak w naszym społeczeństwie i w naszym kraju. Cała ta sprawa współcześnie nabiera bowiem jeszcze innego znaczenia niż spory z politykami, którzy atakowali konstytucję i prawo eu-

ropejskie. Dzisiaj bardzo wielkiego znaczenia nabiera obrona praw i wolności obywatelskich, gwarantowanych przez konstytucję, w szczególności dla grup mniejszościowych, które są narażone na hejt, nienawiść, dyskryminację i innymi politycznymi emocjami. Zauważmy, w idealnym horyzoncie państwa i prawa nie chodzi tylko o to, żeby żeby ustanowić dobre prawo, ale żeby je jeszcze dobrze stosować. To jest taki proces, który nigdy nie ma końca – tłumaczy prof. Włodzimierz Wróbel.

Potrzeba porozumienia

Spory z politykami toczył od lat również prof. Tadeusz Kowalski, medioznawca, powołany do Rady Radiofonii i Telewizji. Nominowany został za „niezłomną obronę niezależności mediów publicznych i wolności słowa w ramach KRRiT, a także działalność naukową promującą standardy demokratycznej debaty”.

Przed Galą Medalu Wolności Słowa mówił nam m.in. o tym, jakim dobrem mogłyby być niezależne media publiczne, i jak powinno się im zapewnić bezstronność.

- Potrzebujemy dla mediów publicznych systemowego mechanizmu finansowania pozbawionego bezpośredniego wpływu polityki, odcięcia polityków od tego, kto będzie dzielił środki m.in. na publiczną telewizję i radio. Idąc dalej, od niezależnego zarządu mediów publicznych, który nie jest umocowany politycznie, nie jest nieusuwalny, zaczyna

się prawdziwe media publiczne. Kierownictwo o takim charakterze może kreować wartość mediów publicznych, nadawać im pożądany kształt jako pewnego dobra publicznego – tłumaczy prof. Tadeusz Kowalski. - Zaznaczmy też – nie chodzi o to, by media publiczne nie zajmowały się polityką. Ona jest częścią życia obywateli, życia społecznego i trudno sobie wyobrazić, by media publiczne były wyizolowane z rozważań wokół polityki. Chodzi natomiast o to, żeby robiły to w sposób transparentny, bezstronny, przejrzysty, „niepartyjny” umożliwiały konfrontację różnych punktów widzenia. Właśnie w takim znaczeniu media publiczne muszą być odpartyjnione.

Tadeusz Kowalski dodaje, że takie zmiany muszą wprowadzić ustawy, co wymaga ponadpartyjnego porozumienia. - Media publiczne znajdują się w domenie zarówno Sejmu, Senatu, jak i Prezydenta RP. Trudno zatem oczekiwać, że tylko jeden ośrodek władzy będzie przedstawiał swoje rozwiązania. Cały proces musi się dokonać w warunkach porozumienia pomiędzy trzema, równie ważnymi ośrodkami władzy. W tej sprawie jest wymagana zgoda, rozmowa, dialog. Trzeba przyjąć rozwiązania, które w jakimś stopniu uwzględnią oczekiwania różnych stron – podkreśla.

Wewnętrzna konsekwencja

Matylda Damięcka, wszechstronna artystka, komentuje od jakiegoś czasu rzeczywistość

JEŚLI MAMY PRAWO, KTÓRE OBOWIĄZUJE, TO SIĘ PO PROSTU DO NIEGO STOSUJEMY. TO JEST COŚ NORMALNEGO, OCZYWISTEGO

dyrektor Trójki Polskiego Radia – za stworzenie przestrzeni wolnego, pluralistycznego radia w Polsce i nieustępliwą obronę niezależności dziennikarskiej wobec politycznych nacisków.

● Patrycja Redo-Łabędziewska, szefowa programu „Czarno na białym” w TVN24 – za profesjonalne i odważne kierowanie programem, który nie boi się ujawniać niewygodnych prawd i chroni interes społeczny.

W kategorii Obywatel/Obywatelka wskazani zostali z kolei:

● Matylda Damięcka, artystka, ilustratorka i performerka – za odważne wykorzystanie sztuki w obronie wartości demokratycznych i prawa do wyrażania sprzeciwu w przestrzeni publicznej.

● Dominika Lasota, aktywistka klimatyczna, współzałożycielka Inicjatywy Wschód – za skuteczne łączenie aktywizmu klimatycznego z walką o prawa człowieka i solidarność międzynarodową, zwłaszcza wobec wojny w Ukrainie.

● Mirosława Makuchowska, działaczka społeczna, dyrektorka Kampanii Przeciw Homofobii – za konsekwentną walkę o prawa osób LGBT+ w Polsce oraz budowanie społeczeństwa otwartego i wolnego od dyskryminacji.

za pomocą ilustracji, które zamieszcza w mediach społecznościowych.

- Polityka mnie kompletnie nie interesuje. Nie lubię polityki, mówiłam to od dawna. Reprezentanci obu stron politycznej walki mówią to samo tylko innymi słowami, noszą takie same garnitury, tylko inne kraty. Nie uważam polityków za osoby, którym powinno się poświęcać czas. Owszem, ich zadaniem jest dbanie o nasze, społeczne interesy, tyle tylko, że te interesy, o które oni dbają, chyba nasze do końca nie są... Najważniejsze dziś dla wartości demokratycznych jest to, by o nie dbać, by monitorować próby ataków na wolność. Trzeba być w tym konsekwentnym. Ale trzeba być też wewnętrznie konsekwentnym w poszanowaniu inności, społecznej różnorodności. Jeżeli wychodzę na ulicę w proteście, to tak samo walczę o wolność moją, ale też sąsiada, z którym nie muszę się w różnych kwestiach zgadzać – mówi Matylda Damięcka.

Idea

Medalami Wolności Słowa w pierwszej odsłonie projektu Fundacji Grand Press odznaczono m.in. Mariana Turskiego i Andrzeja Poczobuta. Wśród laureatów Medalu są również prof. Ewa Łętowska, pierwsza Rzecznik Praw Obywatelskich, sędzia Igor Tuleya, Lidia i Jerzy Owsiak. Specjalnymi Medalami zostali uhonorowani Lech Wałęsa, Jacek Fedorowicz, a także Stanisław Tym oraz niezrównana Wanda Traczyk-Stawska. Wśród laureatów są także dziennikarze – Piotr Jacoń i Piotr Świerczek. Co roku dołączają kolejni.

- Kiedy rodziła się w mojej głowie idea Medalu Wolności Słowa myślałam o Marianie Turskim. To postać, która całym swoim życiem i dorobkiem świadczy, czym jest wolność słowa, czym jest obrona wolności słowa. I jak ją należy rozumieć. Medal Wolności Słowa jest docenieniem każdej z wartościowych postaw. Marian Turski, autor mądrych słów, dziennikarz, posługuje się słowem w sposób odpowiedzialny, rozumny, z szacunkiem dla innych. Takich ludzi musimy widzieć, dostrzegać, wskazywać jako autorytety. Taka jest idea Medalu Wolności Słowa – tłumaczy Weronika Mirowska. - Zauważmy – w porównaniu do Mariana Turskiego, do jego dorobku, życiorysu i osiągnięć, wszyscy inni kandydaci wypadli błąd. Z kolei Andrzej Poczobut jest postacią absolutnie heroiczną. Andrzej walczy o wolność słowa codziennie, ale trudno wymagać takiego heroizmu od każdego, kto chce być zaangażowany w obronę wolności słowa. Dlatego tak ważne jest, byśmy działali aktywnie na własną miarę i w ramach własnych możliwości.

OD PRZEŚLADOWANYCH MENONITÓW DO CAPPELLI GEDANENSIS

Kościół Menonitów u stóp Biskupiej Górki w Gdańsku wybudowano w 1819 r. Po wojnie z przerwami służył ewangelikom. Od kilku lat obiekt jest własnością Gdańska. We wrześniu 2025 r. ma zostać ogłoszony przetarg na budowę w nim m.in. nowoczesnej sali koncertowej

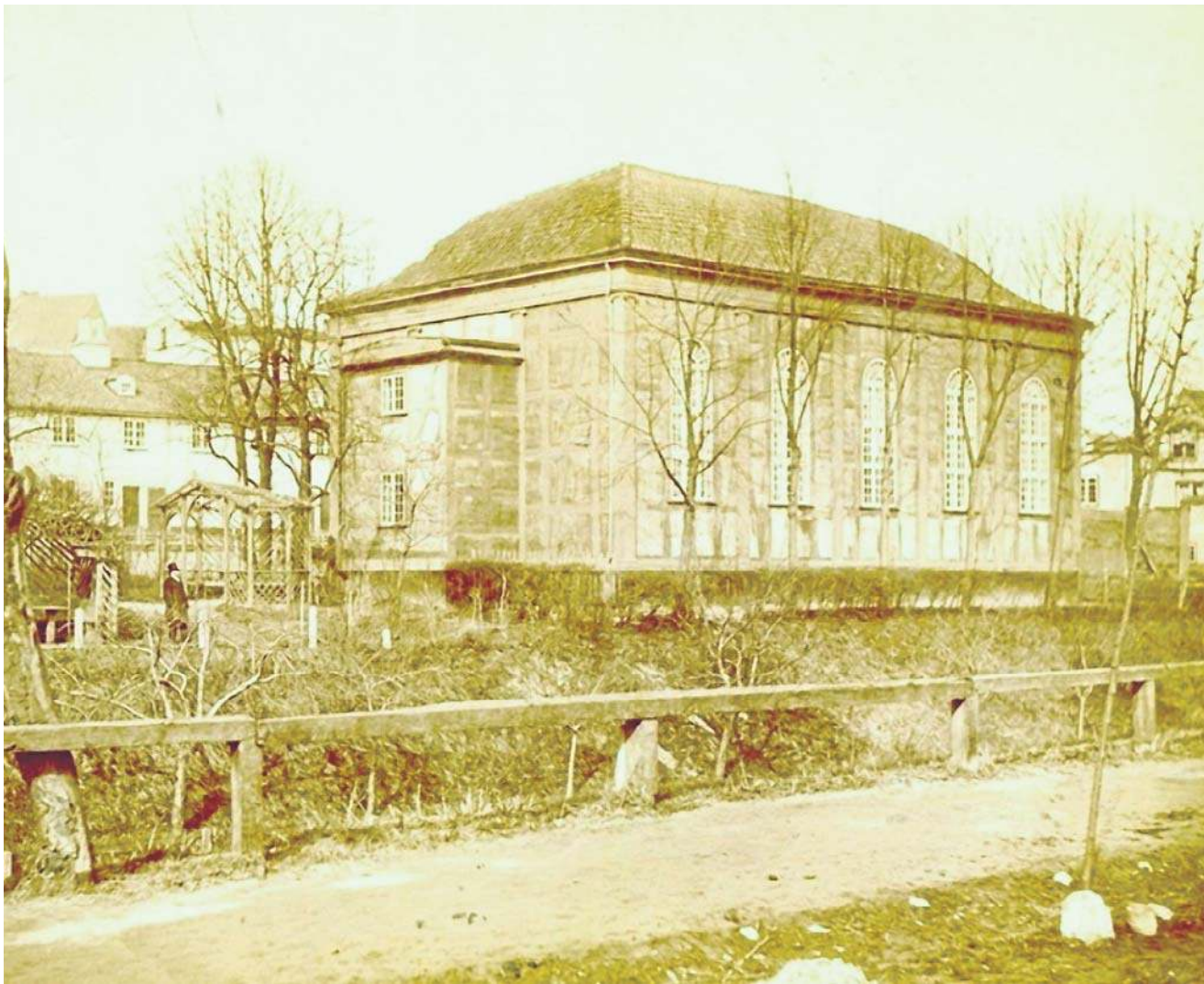
Andrzej Gurba

Menonici, określane też mianem mennonitów, przybyli na Pomorze, m.in. do Gdańska, w połowie XVI wieku z terenów dzisiejszej Holandii. Ich exodus wynikał z prześladowań religijnych. Na ówczesnym Pomorzu mieli swobodę wyznaniową. Ich pierwsze domy modlitwy (nie były to kościoły) powstały w Gdańsku w połowie XVII wieku. Kościół menonitów (ten obecny) u podnóża Biskupiej Górki wybudowano w 1819 r. W 1884 r., na terenie ogrodu, za budynkiem kościoła postawiono dom dla kaznodziei.

Teatr albo magazyn meblowy

Kościół ucierpiał w czasie drugiej wojny światowej.

„Budynek najbardziej uszkodzony został od strony zachodniej, zaś główna bryła kościoła oraz dach zostały zachowane. Z kolei przybudówka północna, podobnie jak północno-zachodni narożnik obiektu, ostatecznie uległa zawaleniu. Tragiczna dla losów pozbawionego opieki kościoła okazała się zima 1946 r., kiedy to całość drewnianego wyposażenia została zrabowana i spożytkowana przez okoliczną ludność na cele grzewcze. Po miesiącach



Kościół Menonitów w Gdańsku w XIX wieku

od zniszczeń wojennych, ze względu na brak przeprowadzonych prac zabezpieczających, kościół ulegał dalszej destrukcji. Postępował również proces niszczenia dachu, narażając na działanie warunków atmosferycznych wnętrze budowli.” - czytamy w publikacji Magdaleny Staręgi „Dzieje i architektura pomenonickiego kościoła w Gdańsku”.

W 1947 roku Skarb Państwa przekazał budynek kościoła wraz z przyległymi obiektami Zjednoczonemu Kościołowi Chrystusowemu, który rozpoczął jego odbudowę.

- W 1950 r. władze państwowe zawiesiły działalność Zjednoczonych Kościołów Chrystusowych. Opuszczony budynek ponownie zaczął obierać się w ruinę. Okoliczna ludność przyczyniła się do dewastacji kościoła rozkradając drewniane części stolarki i rynny, a nawet dachówki oraz elementy stropu, co narażało go na szkodliwe działanie warunków atmosferycznych. W tym czasie próbowano zaadaptować go na teatr lub magazyn meblowy. Ponowną odbudowę obiektu podjęto w 1957 r. Ukoronowaniem prac było oficjalne poświęcenie kościoła 29 czerwca 1958 r. - informuje Magdalena Staręga.



Kościół Menonitów w 1946 r. To było główne wejście. I tak ma być teraz po rozbudowie



Z lewej dawny kościół, po prawej dawna plebania. Widok od strony parkingu

Jest dobra współpraca

W 1987 roku doszło do rozwiązania Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. Obiekt na własność przejął Kościół Zielonoświątkowy. Współcześnie, od kilku lat dawny kościół mennonitów jest własnością miasta Gdańska, które przekazało go w użytkowanie Cappelli Gedanensis (zespół stale koncertuje tutaj od 2013 roku, dał około 300 koncertów). Funkcjonuje tu jeszcze cały czas zbór Kościoła Zielonoświątkowego, ale to już ostatnie tygodnie jego działalności w tym miejscu (zbór przenosi się na tereny postoczniowe).

Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że cały czas własnością Kościoła Zielonoświątkowego w tym miejscu jest okazały budynek dawnej plebani (po sąsiedztwie) oraz niewielki od niego oddalony budynek mieszkalny (z czerwonej cegły), ogród na zapleczu dawnego kościoła oraz duży plac, który jest częściowo parkingiem.

- Niezmiernie cieszymy się z planów remontowych kościoła. Pozostałe obiekty i działki pozostaną naszą własnością. Jest dobra współpraca z zespołem i miastem Gdańsk. To się nie zmieni - powiedział Dziennikowi Bałtyckiemu Tomasz Ropiejko, pastor Zboru „Radość” Kościoła Zielonoświątkowego w Gdańsku.

- Zabytek zostanie odnowiony, a mieszkańcy Gdańska i oczywiście nasz zespół zyskają odnowioną kulturalną przestrzeń m.in. z nowoczesną salą koncertową - mówi Dziennikowi Bałtyckiemu Marek Więclawek, dyrektor Cappelli Gedanensis. - Wytypowana przez miasto Gdańsk miejska jednostka ma ogłosić przetarg na prace we wrześniu 2025 roku. Wszystko potrwa dwa lata.

Koszt prac szacuje się na około 19 mln zł. Cappella Gedanensis otrzymała na ten cel dotację w wysokości 12,9 mln z samorządu województwa pomorskiego (Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego). Miasto Gdańsk ma przekazać na inwestycję 5,7 mln zł.

Muzyczne dziedzictwo barokowego Gdańska

W dawnym kościele mennonitów powstanie przede wszystkim nowoczesna wielofunkcyjna sala koncertowa na około 200 osób (50 na antresoli) ze sceną i zapleczem na potrzeby Cappelli Gedanensis. Zaplanowano także odbudowę historycznej, zachodniej kruchty, gdzie będzie główne wejście oraz toalety.

Obiekt, po przebudowie, będzie także pełnił inne funkcje np. konferencyjne, edukacyjne, taneczne, czy teatralne.

Planuje się też działania dotyczące promocji zabytkowego dawnego kościoła mennonitów oraz popularyzacji jego historii.

Powołany do życia w 1981 roku zespół Cappella Gedanensis - wówczas jako Zespół Muzyki Dawnej Cappella Gedanensis - to rozpoznawalna nie tylko na Pomorzu i w całej Polsce, ale także na świecie, wizytówka grodu nad Motławą, jak i naszej ojczyzny. Zespół Muzyki Dawnej Cappella Gedanensis początkowo przyjął kierunek działania oparty na opracowywaniu dzieł muzyki gdańskiej, działalności koncertowej i nagraniowej. Muzykolodzy Akademii Muzycznej oraz muzycy Cappelli Gedanensis podjęli się zadania opracowywania na podstawie manuskryptów dzieł kompozytorów gdańskich tworzących na przełomie XVII - XVIII wieku. Świadomość przebogatej spuścizny muzyki barokowej Gdańska, podówczas najbogatszego materialnie miasta w Polsce, postawiła przed rozpoczynającą działalność Cappellą Gedanensis nietłumakalne zadanie. Lata pracy muzyków udowodniły, że wiekowa marka gdańskiego zespołu została nie tylko przywrócona współczesności poprzez odkrycie na nowo arcydzieł sprzed wieków, ale i umocniona przez nowe projekty.



Obecne wnętrze dawnego kościoła



Cappella Gedanensis dała w tym wnętrzu kilkaset koncertów

FOT. ANDRZEJ GURBA

FOT. ANDRZEJ GURBA

AUTOPROMOCJA

0011380507

Dziennik Bałtycki

Kupisz w salonikach Kolportera



KOLPORTER

„DRUM BUN”, CZYLI LITERACKI SOPOT WYRUSZA W PODRÓŻ DO RUMUNII

Tegoroczny Festiwal Literacki Sopot odbywa się pod hasłem „drum bun”, czyli „szerokiej drogi”. Jego dyrektorka Marta Czarnecka podkreśla, że wybór Rumunii jako bohatera tej edycji to zaproszenie do odkrywania literatury i kultury naszego pozornie odległego, a jednak tak bardzo bliskiego sąsiada. Festiwal będzie nie tylko spotkaniem z literaturą, ale także przestrzenią dialogu, otwartości i przełamywania stereotypów

Maja Czech

Rozmawiamy tuż przed rozpoczęciem festiwalu literackiego. Tegorocznym motywem przewodnim jest hasło „drum bun”, czyli „szerokiej drogi”. Skąd taka inspiracja?

Co roku wybieramy jeden kraj, który staje się bohaterem festiwalu. Tym razem to Rumunia, z pozoru geograficznie odległa, a jednak w tak wielu aspektach nam bliska. Zazwyczaj myśląc o Rumunii, uruchamiamy w głowie stereotypy. My chcieliśmy od nich odejść i zaproponować hasło „drum bun”, w języku rumuńskim często spotykane życzenie „szerokiej drogi”. Chcemy je skierować do naszych uczestników, aby festiwal stał się początkiem podróży w stronę rumuńskiej literatury i kultury, ale też zachętą do dalszych poszukiwań, zarówno turystycznych, jak i artystycznych.

Wspomniała pani o stereotypach. Jakie wyobrażenia o Rumunii chcą Państwo przełamać i w jaki sposób program festiwalu ma temu służyć?

Już pierwsza debata festiwalowa „Rumunia na skraju” będzie okazją, by spojrzeć na kraj w szerszej perspektywie. Rumunia jest młodym państwem, ale z niezwykle bogatą historią i kulturą kształtowaną przez wpływy wielu tradycji i religii. W Polsce często nie mamy pełnej świadomości tej różnorodności. Kultura rumuńska często bywa kojarzona z kinem, które od początku lat 2000 odnosi duże sukcesy na świecie. Literatura natomiast przez długi czas pozostawała na marginesie, choć dzięki pracy tłumaczy coraz mocniej zaznacza swoją obecność także w Polsce. Rumuńscy autorzy często rozliczają się z przeszłością – z komunizmem, II wojną światową czy wcześniejszą historią. To jest bliskie także naszym doświadczeniom. Ale równolegle powstają powieści dotykające uniwersalnych tematów



Marta Czarnecka, wieloletnia koordynatorka, w tym roku objęła funkcję dyrektorki Literackiego Sopotu

współczesności, które mogą być bliskie każdemu czytelnikowi.

Patrząc na program, można odnieść wrażenie, że kluczowym motywem jest tożsamość kulturowa. Czy to było główne kryterium w doborze autorów?

Nie do końca. Oczywiście część zaproszonych pisarzy porusza kwestie tożsamości i pamięci historycznej, ale chcemy pokazać także różne inne oblicza współczesnej literatury rumuńskiej. W programie znalazły się też wydarzenia związane z innymi dziedzinami, jak choćby czytania performatywne, projekcje filmowe, w których także wybrzmiewają wątki tożsamościowe. Dzięki temu uczestnicy mają okazję zobaczyć Rumunię w wielu odsłonach i każdy może znaleźć coś dla siebie.

Program festiwalu jest bardzo różnorodny – od literatury, przez teatr, po kino. Jak udaje się połączyć te wszystkie formy w spójną całość?

To zawsze duże wyzwanie. Zaczynamy od pogłębionej lektury i poszukiwań, by ułożyć z fragmentów kultury danego kraju coś, co zaintryguje publiczność. To kilkumiesięczna praca, która owocuje kilkudziesięcioma wydarzeniami. Zależy nam też, by w festiwalu mogły uczestniczyć różne grupy wiekowe, od dzieci po seniorów. Dlatego obok spotkań autorskich są warsztaty, czytania czy pokazy filmowe. Dla mnie samej to ogromna przygoda, co roku dowiaduję się wiele nowego, a uczestnikom chcemy podarować cztery dni intensywnej, fascynującej podróży.

Na ile festiwal wychodzi poza samą literaturę i staje się też miejscem spotkania i rozmowy?

Wyjście poza książkę jest dla nas bardzo ważne. Nagrywamy spotkania i debaty i później można je obejrzeć na YouTube albo wysłuchać jako podcastu. Dzięki temu żyją one dłużej niż tylko przez te cztery dni. Ale kluczowa jest atmosfera: publiczność festiwalowa to osoby aktywne, chętne do dyskusji. W czasach dużej polaryzacji cieszy mnie, że udało się stworzyć przestrzeń, w której można się wysłuchać, nawet jeśli nie zawsze się zgadzamy. To jedna z największych wartości festiwalu.

Festiwal odbywa się w kilku miejscach Sopotu, ale sercem wydarzeń jest willa Goyki 3. Jak ta przestrzeń wpływa na charakter wydarzenia?

Goyki 3 Art Inkubator to nasza siedziba i centrum festiwalu. W otaczającym parku odbywa się wiele spotkań autorskich, tutaj też będzie można zobaczyć instalację artystyczną rumuńskiej artystki. Bo od kilku edycji sztuka jako część działalności Art Inkubatora jest obecna na festiwalu. Korzystamy też z innych miejsc w Sopocie, m.in. Państwowej Galerii Sztuki, Kościoła ewangelickiego Zbawiciela, księgarni Smaku Słowa czy Sceny Kameralnej Teatru Wybrzeże. Wszystkie są blisko siebie, więc łatwo przemieszczać się między wydarzeniami. Ale rzeczywiście, to Goyki 3 jest naszym sercem.

Czego pani sama oczekuje od tegorocznej edycji?

Nie mam ogólnych założeń. Marzę o tym, by festiwal zaszczerpił w uczestnikach ciekawość, chęć rozmowy i otwartość. Chciałabym, aby nadal było to miejsce dla wszystkich, przestrzeń spotkania ponad podziałami. A jeśli chodzi o przyszłość, w głowie już kiełkują pierwsze pomysły na kolejną edycję.

GOŚCIE SOPOCKIEGO FESTIWALU

Od 21 do 24 sierpnia trwać będzie 14. edycja Międzynarodowego Festiwalu Literacki Sopot. Tegoroczna odsłona poświęcona będzie literaturze i kulturze Rumunii. Z tej okazji do Sopotu przyjadą cenieni pisarze i pisarki, wśród których znaleźli się:

- Cristian Teodorescu – dziennikarz i pisarz, znany polskim czytelnikom jako autor książki „Medgidia, miasto u kresu”. W maju ukaże się polskie tłumaczenie jego najnowszej powieści – „Bukareszt, wielka nadzieja” (tłum. Radosława Janowska-Lascar, wyd. Amaltea);
- Lavinia Braniște – autorka wydanej w Polsce w 2019 roku książki „Wewnętrzny zero”, opisującej rozterki współczesnych mieszkańców Bukaresztu (tłum. Olga Bartosiewicz, wyd. Universitas);
- Cătălin Mihuleac – rumuński prozaik i dramaturg, autor entuzjastycznie przyjętej przez międzynarodowych krytyków książki „Złota dziewczynka z Jassów” (tłum. Kazimierz Jurczak, wyd. Noir sur Blanc);
- Raluca Nagy – pisarka, której debiut w 2018 roku przyniósł uznanie zarówno w kraju, jak i za granicą. Już wkrótce w Polsce ukaże się jej powieść „Teo od 16 do 18” (tłum. Olga Bartosiewicz, wyd. Pauza), która w 2022 roku znalazła się wśród finalistów Nagrody Literackiej Unii Europejskiej;
- Tatiana ĭbuleac – wielokrotnie nagradzana pisarka mołdawsko-rumuńska. Do tej pory w Polsce ukazały się jej dwie powieści: „Lato, gdy mama miała zielone oczy” (tłum. Dominik Małecki, wyd. Książkowe Klimaty) oraz „Szklany ogród” (tłum. Kazimierz Jurczak, wyd. Książkowe Klimaty, Noir sur Blanc), za którą w 2019 roku autorka otrzymała Europejską Nagrodę Literacką.

Podczas festiwalu odbędą się również premiery książek z udziałem autorów: Bogdana-Alexandru Stănescu – „Abra-xas” (tłum. Kazimierz Jurczak, wyd. Noir sur Blanc), Olega Serebriana – „Woldemar” (tłum. Radosława Janowska-Lascar, wyd. Amaltea) oraz Any Dragu – „Grzeczne dłonie” wraz z dodatkiem „Wszystko, co złe i wszystko, co piękne na świecie” napisanym po latach przez jej autystycznego syna Eduarda Dragu (tłum. Dominik Małecki, wyd. Książkowe Klimaty).

W programie tegorocznej edycji Literackiego Sopotu nie mogło zabraknąć spotkania wokół twórczości Maxa Blechera, jednego z najwybitniejszych pisarzy rumuńskich XX wieku, porównywanego z Franzem Kafką i Brunonem Schulzem. W rozmowie udział wezmą Doris Mironescu – krytyk literacki oraz Joanna Kornaś-Warwas – tłumaczka języka rumuńskiego, w której przekładzie w Polsce ukaże się wkrótce tom dzieł zebranych Maxa Blechera – „Dzieła zebrane” (wyd. Polski Instytut Wydawniczy).

Organizatorzy: Goyki 3 Art Inkubator, Miasto Sopot
Partnerzy edycji 2025: Rumuński Instytut Kultury, Sezon Kulturalny Rumunia – Polska 2024-2025
Dofinansowano ze środków Miasta Sopotu
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.
www.literackisopot.pl

RUMUNIA JEST MŁODYM PAŃSTWEM, ALE Z NIEZWYKLE BOGATĄ HISTORIĄ I KULTURĄ KSZTAŁTOWANĄ PRZEZ WPLYWY WIELU TRADYCJI I RELIGII



30-31 SIERPNIA:

- Giełda Płyt Winylowych i CD
- Konkursy z nagrodami
- Specjalne promocje i rabaty

Więcej informacji:
www.galeriaszperk.pl

31 SIERPNIA:

- Rób zakupy i odbieraj nagrody
- Zawody Rowerkowe
- Stoisko edukacyjne Leonardo School
zabawy z językiem angielskim i robotem Emys,
zabawy z matami edukacyjnymi i klanzą

Intermarché

NEONET

empik

Smysk
Cały dla małych!

pepco®

kik

4F

H&M

CTO
COSMETICS THERMAL COSMETICS

D
DEICHMANN

NEWYORKER

sinsay

martes

PROF. PIOTR CZAUDERNA: OBAWIAM SIĘ SYTUACJI BUDŻETOWEJ

Rozmowa z prof. Piotrem Czauderną, powołanym do grona doradców społecznych prezydenta Karola Nawrockiego

Robert Gębuś



Prezydent Karol Nawrocki wręczył prof. Piotrowi Czaudernie nominację do zespołu swoich doradców społecznych

Jakie będą Pana priorytety podczas pracy w roli doradcy społecznego prezydenta Karola Nawrockiego?

To jest dopiero w trakcie uzgadniania z panem prezydentem i będzie to zapowiadane przez pana prezydenta i jego rzecznika, dlatego wolalbym się na razie o tym nie wypowiadać.

Pracował Pan jednak jako przewodniczący Rady ds. Zdrowia przy prezydencie Andrzeju Dudzie. Ta praca będzie przypominała tę, którą wykonywał Pan wówczas?

To będzie zależało od tego, jak będą się układały stosunki w kwestiach ochrony zdrowia ze stroną rządową. Dlatego, że jak wiadomo, sama ochrona zdrowia jest kompetencją rządu. To rząd i minister zdrowia odpowiadają za regulacje i legislację, jak i działania wykonawcze w tym zakresie. Oczywiście w poprzednich kadencjach prezydenta Andrzeja Dudy było tak, że z zakresu ochrony zdrowia ważne ustawy zdrowotne były z inicjatywy prezydenta wnoszone do kancelarii Sejmu. Być może teraz też tak będzie,

ale tak jak mówię, tutaj wiele zależy od układu politycznego, wzajemnych stosunków i porozumienia się w szczegółowych kwestiach.

Rzeczywistość polityczna jest niełatwa i w takiej przyjdzie

do Panu pracować. Na to nakłada się trudna sytuacja służby zdrowia, w której brakuje pieniędzy. Czy w sytuacji, kiedy iskrzy między palcem prezydenckim a kancelarią premiera, widzi Pan płaszczyznę porozumienia

WE WSZYSTKICH BADANIACH OPINII SPOŁECZNEJ KWESTIE OCHRONY ZDROWIA ŁĄDUJĄ NA PIERWSZYM MIEJSCU, A CO NAJMNIEJ NA PODIUM

ponad podziałami w kwestiach służby zdrowia?

Dla mnie ochrona zdrowia, podobnie jak bezpieczeństwo militarne Polski i polityka zagraniczna, powinny być wyłączone ze sporów politycznych. Zdrowie jest też kwestią zahaczającą o bezpieczeństwo, ponieważ funkcjonuje taki termin, jak bezpieczeństwo zdrowotne. To kwestia bliska wszystkim Polakom. Mogę dodać, że w zasadzie we wszystkich badaniach opinii społecznej kwestie ochrony zdrowia łądują na pierwszym miejscu, a co najmniej na podium. Te

kwestie Polaków bardzo obchodzą. Wszyscy chcieliby mieć jak najlepszy system ochrony zdrowia. Mam nadzieję, że będzie tutaj możliwe osiągnięcie jakiegoś porozumienia dla dobra obywateli. Nie we wszystkim, bo pewnie to będzie trudne, ale przynajmniej w wybranych kwestiach, po to, żeby wspólnie dla Polski budować jak najlepszą ochronę zdrowia. Sprawa oczywiście nie jest prosta. Zaczęło brakować pieniędzy w Narodowym Funduszu Zdrowia na finansowanie usług, na opłacanie nadwykonań itd. Część szpi-

tali znajduje się w trudnej sytuacji finansowej m.in. z tego powodu, ale też z powodu silnej presji płacowej. To nie jest łatwa sytuacja. Trzeba mieć też świadomość, jak się zmienia współczesna medycyna. Wszyscy oczekujemy, że będziemy leczeni na europejskim czy światowym poziomie, ale to niestety jest niesłychanie kosztowne. Nowe metody leczenia czy diagnostyki, które się pojawiają, nowe leki generują bardzo wysokie koszty. Na dodatek wiele chorób, których nie umieliśmy leczyć, jak niektóre choroby rzadkie czy niektóre choroby nowotworowe, udaje się leczyć w taki sposób, który zmienia je w choroby przewlekłe. Powoduje to, że te koszty nowych leków, terapii biologicznych czy genowych często są generowane przez całe życie pacjenta. W zasadzie żaden kraj nie jest w stanie spełnić oczekiwań wszystkich środowisk i wszystkich obywateli w kwestii ochrony zdrowia. Tutaj trzeba znaleźć jakiś złoty środek, sprawiedliwe rozwiązanie i drogę do tego, żeby budować jak najlepszy system. Nie da się w tej sytuacji przenieść bezpośrednio doświadczenia jakiegoś jednego kraju, skopiować w całości systemu duńskiego, holenderskiego czy norweskiego. To tak nie działa, bo każdy kraj ma swoją specyfikę, zamożność itd. Trzeba zacząć prace nad poprawą naszego systemu i unikać ruchów, które prowadzą do obniżenia jego finansowania. Już mamy problem z pokryciem kosztów i wszystko, co będzie obniżało finansowanie, będzie groziło zapaścią systemu.

Ma Pan pomysł, jak to zmienić? Można to zrobić w ramach tego systemu, czy trzeba go przewrócić do góry nogami i zbudować na nowo?
Nie jestem zwolennikiem rewolucji, wywracania systemu do góry nogami i budowania czegoś zupełnie od nowa. To są ruchy, które są bardzo niebezpieczne. W pierwszym momencie zawsze prowadzi one do ogromnego chaosu i do zapaści, zanim się wszystko poukłada. System ochrony zdrowia rewolucji nie lubi. To jest system, który należy zmieniać ewolucyjnie. Problem polega na tym, że musielibyśmy się wszyscy ze sobą dogadać, w jakim kierunku chcemy ten system przebudowywać. To jest bardzo wrażliwa sfera, gdzie łatwo jest mobilizować opinię publiczną i krytykować się nawzajem. Trzeba pamiętać, że władze okresowo się zmieniają, tymczasem per-

spektywa reformy systemu ochrony zdrowia zdecydowanie wykracza poza jedną kadencję parlamentarną. Moim marzeniem byłoby, żeby doprowadzić do ponadpartyjnego porozumienia i żeby określić sobie przynajmniej główne kierunki zmiany systemu po to, żeby go trochę usprawnić, żeby był bardziej stabilny, bardziej odporny na kryzysy i zabezpieczony finansowo. To oczywiście trudne zadanie. Raz jeszcze podkreślam, że bezpośrednie decyzje dotyczące ochrony zdrowia są w rękach rządzących. Tym niemniej, mam nadzieję, że dla dobra wspólnego będzie się można porozumieć co do głównych kierunków zmian.

Słyszeliśmy już wcześniej, że jak władza się zmieni, to kolejek do specjalistów nie będzie, a wszystkie problemy znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki...

Myślę, że należy unikać opowiadania bajek. Trzeba być uczciwym wobec społeczeństwa i nie składać obietnic, które są nie do spełnienia, i to z wielu powodów, nie tylko z powodu braku pieniędzy. Są nie do spełnienia także dlatego, że sytuacja kadrowa jest jaka jest. Wierzę, że wiele rzeczy jest możliwych do uporządkowania ruchami, które niekoniecznie wymagają olbrzymich pieniędzy. Tyle tylko, że to są decyzje, które wymagają pewnej zgody politycznej i społecznej na ich przeprowadzenie. W krajach, które zrobiły duże reformy swoich systemów ochrony zdrowia w ostatnich 20-30 latach, jak Holandia, Austria czy Dania, gdzie te systemy zyskują dobrą opinię ze strony obywateli i pacjentów i są pod tym względem na czołowych miejscach w Europie, sedowano proponowanie kierunków zmian na ekspertów. Powstawały zespoły ekspertów, a potem politycy to realizowali. Nie kłócili się i nie atakowali wzajemnie, krytykując do imentu zmiany. Tak się nie da nic osiągnąć. Trzeba też zdawać sobie sprawę, że budowa systemu to nigdy niekończąca się praca. Ten system wymaga stałych poprawek i modyfikacji. Pojawiają się nowe technologie, nowe wyzwania, jak choćby COVID-19, którego przecież nikt nie przewidział. Nikt na świecie jeszcze nie zbudował idealnego systemu ochrony zdrowia. Wszędzie mamy do czynienia z problemami mniejszymi lub większymi występującymi w różnych obszarach.

W Polsce problemem z rodzaju tych większych są ko-

TRZEBA BYĆ UCZCIWYM WOBEC SPOŁECZEŃSTWA I NIE SKŁADAĆ OBIETNIC NIE DO SPEŁNIENIA Z WIELU POWODÓW, NIE TYLKO Z POWODU BRAKU PIENIĘDZY

leki do specjalistów. Ma Pan pomysł, jak je skrócić?

Zdaję sobie sprawę, że główne życzenie pacjentów to zmniejszenie kolejek do specjalistów. To jednak problem wieloaspektowy. To nie jest tak, że punktowa interwencja w jednym obszarze może coś zmienić. Jak tak robimy, to poprawiamy jeden obszar, a pogarszamy pięć innych. Ochrona zdrowia to system naczyń połączonych. W Polsce przez lata przyzwyczailiśmy się, że ze wszystkim musimy iść do specjalisty. Tak na świecie nie jest. Wystarczy porozmawiać z Polakami, którzy wyjechali do Wielkiej Brytanii czy Norwegii i oni wiedzą doskonale, jak trudno jest tam dostać się do specjalisty. Dlatego bardzo często przyjeżdżają do Polski po to, żeby szukać konsultacji prywatnych lub w systemie publicznym, bo nie mogą sforsować tej bariery. Ona wynika nie tylko z braku pieniędzy w systemie, ale też z liczby dostępnych specjalistów. Bo co z tego, że uwolnimy dostęp do specjalistów, kiedy część z nich nie chce już przyjmować pacjentów „na NFZ”, a tylko prywatnie. To jedno z ograniczeń, z którymi się spotykamy. Jest jednak wiele rozwiązań, takich

jak np. „zamienienie się” pacjentami. Nie każdy pacjent musi trafiać cały czas do specjalisty na kontrolę. Ważne, żeby zwolnić miejsca u specjalistów na wizyty pierwszorzadowe, gdzie jest potrzebna konsultacja i wytyczenie leczenia. Są przecież choroby stabilne, które łatami może prowadzić lekarz Podstawowej Opieki Zdrowotnej, bo leczenie polega często tylko na przepisывaniu recept. Tak jest np. w niedoczynności tarczycy, gdzie generalnie często niewiele się z pacjentem dzieje, trzeba tylko regularnie brać leki. Więc jeśli ktoś był na początku przyjęty przez specjalistę, zostało ustalone leczenie, to ono może być kontynuowane w POZ-cie, a jak się znowu zacznie coś dziać, to pacjent może ponownie trafić do specjalisty. Do tego trzeba jednak wprowadzić wytyczne dla POZ i standardy dla AOS jako jedno z rozwiązań. Inne rozwiązanie to budowa Centralnej Rejestracji Pacjentów, o czym już wspominał prezydent Karol Nawrocki. To powoduje, że na przykład jeśli w Gdańsku jest długa kolejka do specjalistów, to możemy pojechać do Kartuz, Kościerzyny czy do Pucka, gdyż może się okazać, że tam ta

wizyta zostanie zrealizowana o wiele szybciej. To samo dotyczy badań obrazowych, tomografii czy rezonansu. Są szpitale, które mają bardzo długie kolejki, a szpital w sąsiedniej miejscowości może mieć te kolejki o wiele krótsze. Znam takie kraje, jak Chorwacja czy Czarnogóra, gdzie zbudowano system centralnej elektronicznej rejestracji w czasie rzeczywistym. Pacjent wchodzi na określony portal internetowy i widzi na bieżąco, gdzie jest jaka kolejka do jakiego specjalisty. Może zapisać się sam, dokonać świadomego wyboru. To rozwiązanie, które bardzo poprawia sytuację. Prace w takim kierunku były zapowiedziane przez pana prezydenta w kampanii. Jednak nic nie da się zrobić jednym prostym ruchem w stylu „uwalniamy wszystkie wizyty do specjalistów”, bo wszystko ma swoje bariery...

Tym bardziej że brakuje lekarzy...

Właśnie. Oczywiście, można robić interwencje punktowe, jak było to w przypadku zaćmy. Kilka lat temu na operację zaćmy były potężne kolejki. Podjęto decyzję o uwolnieniu operacji zaćmy i te kolejki gwałtownie spadły. W tej chwili na operację zaćmy nie czeka się długo. Jednak w skali całego systemu nie będziemy w stanie tego zrobić. Czasami takie punktowe interwencje też mogą mieć sens, gdzie problem jest bardzo ważny społecznie lub gdzie kolejki są wyjątkowo długie. To musi być połączenie różnych ruchów.

Brał Pan udział przy pracach nad ustawami o Funduszu Medycznego, a także strategii onkologicznej i geriatrycznej. Jak Pan je ocenia?
Jeśli chodzi o strategię onkologiczną, to powstała ustawa o krajowej sieci onkologicznej, rozszerzono i wzmocniono instytucję koordynatorów dla pacjentów. Według mojej wiedzy ta strategia jest cały czas realizowana. Za to odpowiada Narodowy Instytut Onkologii w Warszawie i osobiście prof. Piotr Rutkowski. Nie śledzę tego tak bezpośrednio, bo to są działania wykonawcze, za które odpowiada Ministerstwo Zdrowia. Ustawa o Narodowej Strategii Onkologicznej, którą pisaliśmy wówczas w kancelarii prezydenta, miała stworzyć tylko pewne ramy, które umożliwią reformy systemu onkologicznego i wydaje mi się, że to wszystko się dzieje. Nie potrafię ocenić, czy to się dzieje bez opóźnień i tak dobrze, jak bym sobie tego życzył, ale z informacji, które posiadam, wydaje mi się, że sytuacja się

poprawia. Poprawiła się przede wszystkim dostępność do nowych leków przeciwnowotworowych, także dzięki Funduszowi Medycznemu, bo te leki są w części finansowane przez Fundusz Medyczny. Podobnie jest w chorobach rzadkich. Jeśli popatrzymy na leczenie rdzeniowego zaniku mięśni (SMA), spoglądając wstecz 8-10 lat, to większość zbiorów publicznych była prowadzona właśnie na leczenie rdzeniowego zaniku mięśni terapią genową, lekiem o nazwie Zolgensma, które było wówczas najdroższym leczeniem świata. Dzięki Funduszowi Medycznemu wprowadziliśmy system, który jest absolutnie wzorcowy i który jest jednym z najlepszych w Europie. Nie dość, że mamy przesiew, czyli wyłapujemy wcześniej tych pacjentów i możemy zastosować leczenie bardzo wcześnie, kiedy jest ono najbardziej skuteczne, to mamy do dyspozycji wszystkie leki w zakresie rdzeniowego zaniku mięśni, które się pojawiły. To pokazuje, że można przy dobrej współpracy między ośrodkiem prezydenckim a Ministerstwem Zdrowia doprowadzić do poprawy systemu ochrony zdrowia.

Nie obawia się Pan braku pieniędzy w systemie z powodu rosnącego zadłużenia Polski?

Sytuacji budżetowej się obawiam. Spirala zadłużenia, która narasta – i środki z KPO, które w dużej mierze też trzeba będzie spłacać, bo przecież są w znacznej części kredytami – może stanowić długofalowe zagrożenie. Nie jestem jednak ekonomistą i nie umiem tego w pełni na dziś ocenić, ale to jest istotne zagrożenie i dlatego tak ważna jest składka zdrowotna. Dlatego właśnie wszelkie ruchy związane z obniżaniem składki zdrowotnej są bardzo niebezpieczne, gdyż składka to jakby „znaczone” pieniądze, których nie można przeznaczyć na inne cele niż ochrona zdrowia. Oczywiście, my możemy powiedzieć, że minister finansów uzupełni ewentualne niedobory wynikające z braku składki zdrowotnej. Tylko trzeba wziąć pod uwagę, że jakakolwiek dotacja dla NFZ ze strony ministra finansów to jest uznaniowa decyzja. Minister w każdej chwili może powiedzieć, że jest mu bardzo przykro, ale mimo że rozumie potrzeby społeczne, to nie ma tych pieniędzy albo nie jest w stanie ich przekazać, bo inne potrzeby są ważniejsze. To jest ta różnica, o której się często nie mówi w debacie publicznej.



Rifet Kapić i najlepszy strzelec Tomas Bobcek (z prawej) to kluczowi piłkarze Lechii



Drużyna Arki wreszcie chce się przełamać i zwyciężyć w Gdańsku

Wyzsze miejsce w tabeli sprzyja drużynie z Gdyni, ale historia – zwłaszcza ta ekstraklasowa – jest po stronie Lechii.

Historia derbów Trójmiasta między Lechią Gdańsk i Arką Gdynia sięga kilkudziesięciu lat i praktycznie od zawsze były animozje między fanami obu klubów. To była lokalna rywalizacja o prymat w Trójmieście na piłkarskiej murawie oraz między kibicami obu zespołów. Skupimy się na tej czysto sportowej. I oczywiście między Lechią i Arką, bo w przeszłości – także ekstraklasowej – w spotkaniach derbowych brał udział również Bałtyk Gdynia. Dziś ten klub jest w piątej lidze, więc to rywalizacja między Lechią i Arką wysunęła się w Trójmieście na plan pierwszy.

Arka Gdynia już bardzo długo czeka

Derbowa rywalizacja Lechii i Arki w Trójmieście swoje początki miała 61 lat temu. We wrześniu 1964 roku obie drużyny zmierzyły się w Gdańsku w ramach II ligi, czyli obecnej pierwszej, a emocjonujące spotkanie zakończyło się wygraną biało-zielonych 2:1. Bramki dla gospodarzy strzelili Janusz Charczuk i Bogdan Adamczyk, a honorowym trafieniem odpowiedział Zygmunt Gadecki. Rewanżowe spotkanie w Gdyni zostało rozegrane wiosną 1965 roku i zakończyło się wygraną Arki 1:0. Zwycięską bramkę strzelił Henryk Kalinowski. Niedzielne derby odbędą się w Gdańsku, a to dla Arki teren wyjątkowo mało przyjazny.

Kibice żółto-niebieskich liczą na przełamanie, bo na terenie lokalnego rywala nie wygrali już bardzo dawno. Większość zwycięstw gdynianie od-

nieśli przed własną publicznością i to fatum będzie starał się przełamać trener Dawid Szwarga ze swoim zespołem. Arka i jej kibice na ligowe zwycięstwo w Gdańsku czekają już ponad 50 lat! W kwietniu 1974 roku Żółto-Niebiescy zrobili to po raz ostatni, a wówczas gola na wagę cennego, derbowego zwycięstwa strzelił Adam Mięciel.

Derby tworzą bohaterów

Mecze derbowe pamięta się latami, a także ich bohaterów, których kreują takie spotkania. Historia rywalizacji w Trójmieście przypomina dwóch takich piłkarzy. Obaj grali w Lechii, popisywali się hat-trickami i są najlepszymi strzelcami w derbowych zmaganiach. W latach 80. królem derbów był Jerzy Kruszczyński, a już w tych najnowszych

czasach Flavio Paixao. Kruszczyński w dwóch spotkaniach derbowych zaliczył hat-tricki i jego bilans to sześć goli. Paixao także miał dwa hat-tricki, ale na tym nie zakończył strzelania Arce, dla której stał się prawdziwym przełknięciem i ostatecznie jego dorobek w derbach Trójmiasta zatrzymał się na dziesięciu bramkach. Dla Arki trzy gole w derbach ligowych strzelił Marko Vejinović. Takim samym bilansem może pochwalić się Marcin Wachowicz, ale jedno z tych trafień zaliczył w meczu Pucharu Ekstraklasy.

W Gdańsku do dziś miło wspominać są trzy wysokie zwycięstwa nad Arką. W sezonie 1983/84 Lechia wygrała w Gdańsku 3:0, a w Gdyni 4:1 i wówczas awansowała do krajowej elity. Z kolei w 1992 roku biało-zieloni zwyciężyli 3:0 po golach zdobytych przez Mi-

rosława Girucia, Marcina Kaczmarka i Sławomira Wojciechowskiego.

Broń gładkolufowa i walkower dla Lechii

Złą sławą okryły się trzecioligowe derby, które rozegrane zostały w Gdyni w 1997 roku. W 87 minucie biało-zieloni prowadzili 2:1 i wówczas kibice Arki wtargnęli na murawę. Piłkarze uciekli do szatni, sędzia przerwał mecz, a policja po raz pierwszy użyła broni gładkolufowej. Spotkania nie udało się wznowić, a wynik został zweryfikowany jako walkower dla Lechii.

Dopiero w październiku 2008 roku te drużyny rozegrały premierowy mecz na poziomie ekstraklasy. Spotkanie odbyło się w Gdyni i zakończyło się zwycięstwem biało-zielonych 1:0. Autorem zwycięskiego gola był Paweł

Buzała. Porażka w tym spotkaniu to był dopiero początek derbowych klęsk w wykonaniu żółto-niebieskich, którzy w niedzielę będą chcieli w końcu się przełamać.

– Leżymy Lechii, która leje nas niezależnie od aktualnej formy sportowej – powiedział zdenerwowany po kolejnych przegranych derbach Damian Zbozień, który grał w derbach Trójmiasta w barwach Arki.

Kibice obu klubów doskonale pamiętają derby, które rozegrane zostały w Gdyni 1 maja 2011 roku, choć odczucia mają skrajnie odmienne. Po golach Emila Nolla i Tadasa Labukasasa zespół Arki prowadził 2:0 w 87 minucie. Dwie minuty później kontaktową bramkę strzelił Paweł Nowak, a w piątej minucie doliczonego czasu gry wyrównał Luka Vučko. Mecz zakończył się remisem 2:2, a gdynianie spadli z ekstraklasy.

Lechia lepsza od Arki w krajowej elicie

Po powrocie do elity Arka postawiła się Lechii i zremisowała u siebie z faworyzowanym rywalem zza między 1:1. Rewanż w Gdańsku to wygrana biało-zielonych 2:1. Jesienią ubiegłego roku Lechia pojechała do Gdyni w kryzysie, po klęsce z Koroną Kielce 0:5, ale derby wygrała. Gola strzelił Flavio Paixao. W sumie bilans derbów Trójmiasta tylko w najwyższej klasie rozgrywkowej to jedenaście zwycięstw Lechii, cztery remisy i ani jednego sukcesu piłkarzy Arki.

Potem nastąpiła ponad 3-letnia przerwa w rywalizacji Lechii i Arki, bo drużyna z Gdyni grała na zapleczu PKO BP Ekstraklasy. Po spadku biało-zielonych były pierwszoligowe derby w sezonie 2023/24. Pod koniec listopada 2023 roku Arka wygrała u siebie 1:0 po gołu Michała Marcjaniaka z rzutu karnego. Rewanż w Gdańsku zakończył się wygraną Lechii 2:1 po golach Kacpra Sezonienki i Camilo Meny dla gospodarzy oraz Alassane Sidibe dla gości. Biało-zieloni zwyciężyli, choć przez większość spotkania grali w liczebnym osłabieniu. Tamto zwycięstwo przypieczętowało zwycięstwo Lechii w rozgrywkach, a Arce zabrakło wtedy jednego punktu do awansu do ekstraklasy. Mecz obejrzało blisko 38 tysięcy i po raz pierwszy w historii derby na stadionie Polsat Plus Arena odbyły się z udziałem kibiców z Gdyni. Teraz czas na powrót do derbowej rywalizacji na poziomie PKO BP Ekstraklasy, także z udziałem fanów obu klubów i przy frekwencji na poziomie 37,5 tysiąca widzów.

W sumie w historii rozegranych zostało 46 meczów między Lechią i Arką, a bilans jest korzystny dla zespołu z Gdańska. Lechia wygrała 18 meczów, Arka 12, a 16 spotkań zakończyło się remisem. Bilans bramkowy to 51:37 dla biało-zielonych. A jak będzie w niedzielę? Wkrótce się o tym przekonamy.

©P

EKSTRAKLASOWY BILANS W DERBACH TRÓJMIASTA ZDECYDOWANIE SPRZYJA LECHII. NA 15 MECZÓW DRUŻYNA Z GDAŃSKA WYGRAŁA 11, A ZREMISOWAŁA 4

LIBACJA NA SKWERKU, CZYLI DZIENNIKARSTWO JAKO GRA STRATEGICZNA

Moim zdaniem dryfujemy ku sytuacji, w której media wpisujące się w znaną nam z doświadczenia definicję mediów, znikną. Coraz mniej będzie tekstu, zastąpi go dźwięk i obraz, głównie już ruchomy. Antropocen wyewoluuje w kierunku Streamingocenu. Pomoże nam w tym coraz „doskonalsza” AI

Dariusz Olejniczak

21 sierpnia minęła piętnasta już rocznica wydarzenia, które „na zawsze odmieniło oblicze polskich mediów”, zwłaszcza tych funkcjonujących w obiegu wirtualnym. Tego właśnie dnia w 2010 roku, na łamach internetowego wydania „Gazety Wrocławskiej” ukazał się tekst, który w całości, wraz z tytułem brzmiał tak: „Wrocław: Libacja na skwerku

Policjanci dostali dzisiaj zgłoszenie, że na skwerku w jednym z wrocławskich parków grupka mężczyzn pije alkohol. Gdy funkcjonariusze przyjechali na miejsce okazało się, że nikogo tam nie ma.”

Ta krótka „informacja” niemal natychmiast stała się symbolem miałości współczesnego (anty)dziennikarstwa, a jej autorka sygnująca się jako MJU, czyli Martyna Jurkiewicz, musiała tłumaczyć się opinii publicznej z tej publikacji. Tłumaczyła się zresztą w jedyny logiczny i prawdziwy sposób. Jak czytamy w Wikipedii (tak, tak, tekst ten doczekał się własnego hasła w tym globalnym wydawnictwie), opublikowała tę notatkę ze względu na wyśrubowany przez przełożonych wymóg liczby tekstów publikowanych podczas dwunastogodzinnych dyżurów. Tych tekstów mieli wrocławscy autorzy pisać cztery na godzinę, bez względu na to, czy w mieście i jego okolicach coś ważnego i ciekawego się dzieje, czy nie. Zgodnie z zasadą „sztuka jest sztuka, norma musi być zrobiona”.

O ile 15 lat temu taka publikacja wzbudziła wśród czytelników powszechną wesołość (w kolejnych latach rocznica tej publikacji jest skrzętnie odnotowywana przez internautów), a dla portalu była powodem do rumieńców na zbiorowym redakcyjnym obliczu, o tyle dziś teksty informujące o niczym są normą. Ba, zdarza się, że są dumnie prezentowane przez redakcje na stronach głównych najpoczytniejszych

portali informacyjnych. I nikogo to już nie oburza, nikogo nawet nie śmieszy.

Tak było choćby w przypadku portalu Onet, który kilka dni temu zamieścił tekst opatrzone takim tytułem: „Karol Nawrocki zacytował słynny utwór Paktofoniki. Management mówi wprost”. Rzecz dotyczy słynnej wymiany hip-hopowych cytatów między ministrem sprawiedliwości Waldemarem Żurkiem, a prezydentem Karolem Nawrockim. Fakt, zaczął minister (ale wówczas redakcja nie uznała za zasadne pytać menadżmentu zespołu o cokolwiek), prezydent się zrewanżował, no i to już zainspirowało redakcję do stawiania trudnych pytań. W tekście ukrytym pod przytoczonym frapującym tytułem czytamy m.in., że:

„Szerokim echem odbiły się słowa Karola Nawrockiego, który odniósł się do wypowiedzi Waldemara Żurka. Minister sprawiedliwości nawiązał do orędzia prezydenta wygłoszonego przed Zgromadzeniem Narodowym, podkreślając, że >sędziowie nie są bogami, tylko mają służyć Rzeczypospolitej Polskiej i jej obywatelom<.

Była taka piosenka Paktofoniki: >Jestem Bogiem, uświadom to sobie< – powiedział Żurek, nawiązując do utworu wspomnianej grupy.”

Jeśli chcemy przeanalizować ten fragment, to nie możemy przejść obojętnie nad tym, że jego autor ma problemy z poprawną koniugacją. Zdanie „Minister sprawiedliwości nawiązał do orędzia prezydenta wygłoszonego przed Zgromadzeniem Narodowym, podkreślając, że...” powinno bowiem brzmieć tak:

„Minister sprawiedliwości nawiązał do orędzia prezydenta wygłoszonego przed Zgromadzeniem Narodowym, w którym Karol Nawrocki podkreślił, że...”

W opublikowanym brzmieniu można odnieść wrażenie, że to minister uważa, że sędziowie bogami nie są. Tymczasem



FOT. 123RF

jest odwrotnie. Pan minister raczej utwierdza się w swojej i swoich kolegów boskości.

Cóż, każda redakcja walczy ze swoimi demonami zrodzonymi z grzechu wyzbycia się korekty dla oszczędności. Według mnie jednak, najważniejszy fragment tekstu Onetu zawarty jest już we wstępie: „Karol Nawrocki odpowiedział Waldemarowi Żurkowi, cytując słynny utwór >Jestem Bogiem< Paktofoniki, jednocześnie odwołując się do tragicznej śmierci Piotra Magika Łuszcza. Skontaktowaliśmy się z przedstawicielami grupy w tej sprawie – management nie zamierza odnosić się do słów prezydenta.”

Cóż... jakaś analogia do libacji na skwerku? Dla mnie oczywista. Z tą różnicą, że teraz owoc tych działań to w pełni świadomie opublikowana antyinformacja z „klikbajtowym” tytułem.

Mogą być Państwo pewni, takich antytekstów z tytułami przeczącymi treści informacji za nimi ukrytych, jest w Internecie całe mnóstwo. Ba! oceany całe! Po co? Ano po to, by przyciągać czytelników łasych

na sensacje, dziwactwa, nieszcześcia. Jeśli taki cel uda się osiągnąć, oznaczać to będzie więcej „odsłon”, a tym z kolei lubią chwalić się biura reklamy handlujące powierzchnią w Internecie i w papierze.

To wytworzone na drodze ewolucji „rynku medialnego” zapotrzebowanie na tzw. odsłony ustępuje gdzieś i niekiedy, normie wyrażanej w czasie spędzonym „na tekście”, co ma tę zaletę, że im ciekawszy, istotniejszy, a i dłuższy tekst, tym chętniej czytelnik chce przebrnąć od tytułu po ostatnią kropkę. Niestety, to wciąż zjawisko unikatowe w zalewie „gównotekstów” (określenie zapożyczone z języka współczesnych żurnalistów i żurnalistek). Normą jest wciąż owa klikalność, odsłoność.

Walka o odsłony sprawia, że dziennikarstwo przypomina dziś coś w rodzaju gry polegającej na „ustrzeleniu” jak największej liczby tzw. użytkowników (ponoć synonim słowa czytelnicy). Zapewniam Państwa, że dziś w czasie kolegów redakcyjnych głównym problemem nie jest to, jak zdobyć

informacje i napisać tekst (nagrać dźwięki, nakręcić wideo), który ludzi zacieka, da im wartościową wiedzę, z którego dowiedzą się czegoś istotnego. Dziś najważniejszym zagadnieniem roztrząsanym przez zespół redakcyjny jest kwestia pozyskania maksymalnej liczby odsłon. Tak jak kiedyś nakłady gazet podbijały informacje newsowe, ważne, bulwersujące, ale napisane zgodnie z kanonem sztuki, wyjeżdżone, zastane na miejscu i „pogadane” z uczestnikami zdarzeń, tak dziś nikt nie ma na to ani czasu, ani środków, ani zasobów ludzkich. Liczy się skuteczna strategia pozwalająca przyciągnąć widzów, którzy klikną w chwytliwy tytuł. W połączeniu z systematycznie uszczuplanymi kadrami i ekspansją sztucznej inteligencji sprawia to, że w portalach internetowych tyle treści nieistotnych, wręcz głupawych.

Dla porządku – treści błahych, sensacyjnych, a nawet nieprawdziwych, w mediach nigdy nie brakowało. One zawsze były fragmentem medialnej „rzeczywistości”. Tyle że w epoce analogowej stanowiły dodatek, ewentualnie na pełnych prawach dopuszczalne były w prasie bulwarowej, w której reguły zostały jasno zdefiniowane. Dziś – mam wrażenie – proporcje i przyzwolenie ulegają odwróceniu.

Tłumaczenie jest takie: „Ludzie tego chcą, tego u nas szukają”. Uważam, że to nieprawda. To my dziennikarze przyzwyczailiśmy ludzi do banału i antyinformacji. Zasłania się niewydolnością i konkurencją, szaleńczym tempem pracy w Internecie, walką o budżet, reklamodawców itp. itd. Reporterzy rzeczywiście muszą „wypisać” w ciągu kilku godzin co najmniej kilka tekstów, bo na stronie głównej i w social mediach musi być rotacja. Na refleksję, dokąd to prowadzi, jak nas (zarówno dziennikarzy, jak i czytelników, widzów, słuchaczy) zmienia, czasu brak. Inicjuję się nie da zrobić, nikt tego nie za-

trzyma. A jeśli ktoś próbował, to znajdzie się paru innych, którzy uznawszy to za słabość, wykorzystają ten szlachetny, romantyczny porryw i zajmą miejsce pięknoducha przy podziale rynkowego tortu. No a żyć przecież z czegoś trzeba.

Moim zdaniem dryfujemy ku sytuacji, w której media wpisujące się w znaną nam z doświadczenia definicję mediów, znikną. Zostaną wyparte jednym, niekoniecznie jednolitym, strumieniem informacji. Wszyscy będą nadawać wszystko do wszystkich z tysięcy źródeł. (Co z weryfikacją informacji?). Coraz mniej będzie tekstu, zastąpi go dźwięk i obraz, głównie już ruchomy. Antropocen wyewoluuje w kierunku Streamingocenu. Pomoże nam w tym coraz „doskonalsza” AI.

Jesteśmy u progu tej futurologii. Trwa epoka schyłku w tradycyjnym pojmowaniu funkcji, narzędzi i deontologii mediów.

Nie sądzę, by udało się uniknąć tego, o czym piszę wyżej. Między innymi dlatego, że wstępujące generacje pracowników mediów nie pamiętają, ani dawniej obowiązujących reguł, ani niedysiejszych priorytetów, nie mają tego samego warsztatu co ich starsi koledzy i koleżanki, mówią innym językiem, operują innymi narzędziami, chcą dotrzeć do innego odbiorcy. Wreszcie – nie czują się w obowiązku hołdować tym samym zasadom i wartościom, które wpajano nam, którzyśmy zaczynali „przygodę” z dziennikarstwem u progu lat 90.

Dostrzegam w tym wszystkim elementy swojego błędnego koła. Zaczęło się to zanim jeszcze Martyna Jurkiewicz napisała o libacji, której nie było. Ale uważam, że zaczęło się od nas, dziennikarzy, nie od czytelników, widzów. Jak pisałem wyżej, to nie jest tak, że czytelnicy tego od nas oczekują. Takie tłumaczenie przyczyn marnego stanu rzeczy, to największa ściema współczesnego dziennikarstwa. Chcąc nie chcąc, jesteśmy jej częścią.

*DLA PORZĄDKU – TREŚCI
BLAHYCH, SENSACYJNYCH,
A NAWET NIEPRAWDZIWYCH,
W MEDIACH NIGDY NIE BRAKOWAŁO...*

Według Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego - Państwowego Instytutu Badawczego, jest źle. A na pewno - o wiele gorzej, niż wynikałoby to z badań społecznych. Nawet anonimowo ankietowana kobieta ma silny opór przed tym, by na pytanie o picie alkoholu w ciąży odpowiedzieć twierdząco. A część „autentycznie może picie” rozumieć jako regularną konsumpcję i „zapominać” o sporadycznych (ale jednak!) przyjętych w ciąży promilach.

Deklaracje kobiet to jedno, a badania włosów - drugie

Badania Instytutu Matki i Dziecka, oparte na analizie EtG we włosach matki, która właśnie urodziła dziecko, wskazują, że w czasie ciąży alkohol piło 50 procent kobiet, w tym 10 procent regularnie i w dużych ilościach.

O jakiej analizie mowa? Chodzi o oznaczenia etyloglukuronidu (EtG) we włosach matki. Ma ono tę przewagę nad innymi metodami, że, pobierając próbkę włosów pod koniec ciąży lub po porodzie, można stwierdzić picie alkoholu w jakimkolwiek okresie ciąży, a nie tylko w ostatnim trymestrze (jak w przypadku smółki) lub ostatnich tygodniach (jak w przypadku krwi).

„Generalnie, dane epidemiologiczne, pozyskiwane dzięki analizie anonimowych próbek materiału biologicznego, wskazują zawsze na większe rozpowszechnienie picia alkoholu przez kobiety w ciąży niż badania kwestionariuszowe” - podkreśla Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego. Społeczne i kwestionariuszowe badania skali problemu wskazują niższy poziom, ale ich wyniki i tak wesołe nie są.

Międzynarodowe szacunki ujawniają, że w Europie alkohol w ciąży pije około 25 proc. kobiet. Jednak w zależności od przyjętej w badaniu metody, dane te w poszczególnych krajach znacznie się różnią. Na przykład w Polsce, w różnych badaniach, w których pytano kobiety o picie alkoholu w czasie ciąży, uzyskiwano wyniki pomiędzy 15 a 40 procent pijących. Dlatego właśnie coraz częściej w badaniach epidemiologicznych wykorzystywany jest materiał biologiczny, jak np. sucha kropla krwi noworodka, smółka, czy wspomniane włosy matki.

Mocne weekendy i cisza u lekarza. „Bałam się”

Natalia, lat 29, mama dwuletniej dziś Amelki. Przez zdecydowaną większość ciąży nie tknęła alkoholu, ale...

- Piłam go i to grubo na samym początku. Wtedy, gdy



Alkohol pity w ciąży zaburza prawidłowy rozwój zarodka i płodu. Może uszkodzić mózg i inne narządy dziecka, wpływając na jego dalsze funkcjonowanie emocjonalne i społeczne

WSTAWIONY STAN BŁOGOSŁAWIONY

Alkohol w ciąży pije 50 procent Polek, z czego 10 procent regularnie i w dużych ilościach - alarmują specjaliści. Takie szacunki powstają dzięki badaniom włosów matek, smółki i krwi noworodków. W badaniach społecznych o wiele mniej kobiet przyznaje się do picia. W dyskusji publicznej temat pojawia się rzadko. Teraz wraca...

Małgorzata Oberlan

jeszcze nie wiedziałam, że jestem w ciąży. Były takie dwa mocne weekendy na początku. Imprezowanie na mieście, finały w domu... Całą ciążę potem się bałam, że urodzę chore dziecko; że będzie miało FAS. O wszystkim wiedział Konrad (ojciec dziecka, były już partner - red.) i kilku znajomych. Lekarz? Bałam się powiedzieć

i zapytać o cokolwiek - wspomina Natalia.

Aleksandra, po trzydziestce, świeżo upieczona mama spod Torunia. Alkohol nie piła ani w ciąży, ani przed nią, ani teraz.

- Po prostu nie lubię i już. Podczas żadnej wizyty kontrolnej lekarz nie rozmawiał ze mną o alkoholu. Było o dziecie,

papierosach (nie palę), spacerkach i tak dalej. Pamiętam tylko plakaty i ulotki z korytarza przychodni z ciężarną kobietą i przekreślonym kieliszkiem. Z moich rozmów z innymi dziewczynami wynika, że o tym się „nie gada” - mówi Aleksandra.

Kinga, już po czterdziestce, mama dwójki nastolatków. -

W tak zwanych „moich czasach”, czyli te kilkanaście lat temu, gdy byłam w ciąży, temat był chyba mniejszym tabu niż teraz. Bo teraz jednak większość młodych kobiet ma świadomość tego, że każda ilość alkoholu w ciąży to zło i jeszcze trudniej się przyznać do wypitego piwa czy drinka. Mnie do „winka dla zdrowotności” namawiała

teściowa (bynajmniej nie ze wsi), w pełnym przekonaniu, że nie zaszkodzi, a pomoże na serce i wzmocni - wspomina.

W sierpniu temat w Polsce nagłośniony. Czy etykiety i kampania pomogą?

W sierpniu temat alkoholu w ciąży pojawił się w ogólnopolskich mediach. Po latach (tak!) procedowania Senat zbliża się do przyjęcia nowelizacji ustawy o wychowaniu w trzeźwości. Projekt przewiduje m.in. obowiązek umieszczania na etykietach alkoholi ostrzeżeń dla kobiet w ciąży i karmiących piersią. Ostrzeżenia te pojawić się mają nie tylko na butelkach, ale również we wszystkich formach reklamy piwa, w tym internetowej i telewizyjnej. To informacja z początku sierpnia br.

Do telewizji śniadaniowych zaczęto zapraszać lekarzy i ekspertów tematu. W głównych wydaniach wiadomości różnych stacji telewizyjnych i na najpopularniejszych portalach internetowych mowa jest nie tylko o skali problemu, ale i nagłaśniane są sytuacje skrajne. Ot, choćby taka, jak ta z 16 sierpnia w Małopolsce.

„W sobotnie popołudnie (16.08.) w małopolskich Jawiszowicach doszło do groźnego wypadku z udziałem 38-letniej kobiety, która będąc pod wpływem alkoholu, w ciąży i z dwuletnim dzieckiem na pokładzie, uderzyła samochodem w słup telekomunikacyjny. Badanie wykazało 2 promile alkoholu w jej organizmie. Choć nikomu nic poważnego się nie stało, kobiecie grożą surowe konsekwencje prawne” - brzmią doniesienia.

Tradycyjnie już gorzej sprzedają się medialnie informacje pozytywne, czyli na przykład te o kampanii społecznej na rzecz abstynencji w ciąży i jej odstonach. A te są coraz ciekawsze, choć głównie wielkomiejskie. Przykładem obecna artystyczna akcja w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, w której ciężarne kobiety kreatywnie starają się dotrzeć do społeczeństwa z przekazem „Dziewczyny, nie pijcie w ciąży”.

Tymczasem kampanię „Cięża bez alkoholu” Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych (PARPA) prowadzi od 2007 roku, starając się upowszechniać wiedzę na temat szkód w rozwoju płodu, wynikających z picia alkoholu przez kobietę w czasie ciąży. Na potrzeby tej kampanii opracowano i dystrybuowano tysiące ulotek, broszur oraz materiałów edukacyjnych. Trafiały do różnych grup społecznych, samorządów lokalnych etc. Z pewnością zasiały dobre ziarno, ale - wracając do punktu wyjścia i początku tekstu - wyniki dotyczące picia przez Polki w ciąży świadczą o tym, że problemu nie rozwiązały...©©

NIE MA BEZPIECZNEJ DAWKI ALKOHOLU DLA KOBIET W CIĄŻY - PODKREŚLA PARPA

- Alkohol pity w ciąży zaburza prawidłowy rozwój zarodka i płodu. Może uszkodzić mózg i inne narządy dziecka, wpływając na dalsze funkcjonowanie emocjonalne i społeczne dziecka. Fizyczne i umysłowe wady wrodzone u dziecka, będące wynikiem działania alkoholu etylowego w okresie płodowym, nazywamy Spektrum Płodowych Zaburzeń Alkoholowych – FASD.
- W czasie ciąży nie ma dawki alkoholu, która byłaby bezpieczna dla dziecka. Pijąc napoje alkoholowe, naraża się swoje dziecko na nieodwracalne uszkodzenia, które mogą spowodować zaburzenia w jego rozwoju.
- Alkohol zawarty w piwie, winie, wódce, drinkach jest taki sam i działa tak samo. Dlatego w ciąży należy zachować całkowitą abstynencję.
- Alkohol pity przez kobietę w czasie ciąży powoduje znacznie więcej szkód w organizmie dziecka niż palenie papierosów czy branie narkotyków. Alkohol jest najsilniej działającym teratogenem (od teratos – potwór) i ze

względu na swoją toksyczność jest najczęstszą przyczyną zaburzeń neurorozwojowych u rozwijającego się płodu.

- W czasie ciąży łożysko chroni dziecko przed różnymi zagrożeniami. Jednak cząsteczki alkoholu (oraz jego metabolitów, w tym aldehydu octowego) bez trudu przecho- dzą przez łożysko. Po około godzinie stężenie alkoholu we krwi dziecka jest takie samo jak we krwi matki, tyle że w małym organizmie powoduje znacznie większe szkody.

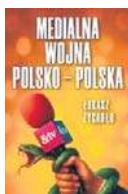
- Piwo bezalkoholowe, zgodnie z definicją napoju alkoholowego, może zawierać do 0,5% alkoholu etylowego. (Za: Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych PARPA)

- Także w okresie karmienia używki mogą wyrządzić nieodwracalne szkody. Udowodniono, że spożyty alkohol przedostaje się do mleka matki. Gdy podczas karmienia matka jest pod jego wpływem, dziecko pije razem z nią. (Za: PARPA).



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

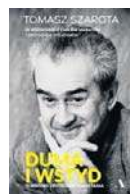
poleca
Agaton Kosiński



Od gazet do kanałów w internecie

Książka publicysty regularnie publikującego w naszym dzienniku. Żygadło opisuje zmiany w krajobrazie medialnym Polski od upadku komunizmu.

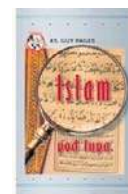
Łukasz Żygadło „Medialna wojna polsko-polska”, wyd. Zona Zero, Warszawa 2025, cena 49,90 zł



Rozmowa o historii Polski współczesnej

Próba uporządkowania wątków w polityce historycznej Polski XX w. z lewicowego punktu widzenia. Merytoryczna polemika z wieloma tezami.

Tomasz Szarota, Emil Marat, Michał Wójcik „Duma i wstyd. O historii i potrzebie pamiętania”, wyd. Agora, Warszawa 2025, cena 59,99 zł



Co Koran mówi o muzułmanach

Krytyczne spojrzenie przez islam rozumiany przez pryzmat stron Koranu. Autor - katolicki duchowny - wskazuje wewnętrzne sprzeczności tej świętej księgi muzułmanów.

Guy Pagès „Islam pod lupą”, wyd. Esprit, Niepokalanów 2025, cena 29,90 zł



Kto dziś potrzebuje szamanów?

17 rozmów z szamanami i uzdrowicielami. Jeden temat: czy ich wiedza i umiejętności są jeszcze przydatne?

Geseko von Lüpke „Dawna mądrość na nowe czasy. Rozmowy z uzdrowicielami i szamanami XXI wieku”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2025, cena 59,99 zł



Wsi sielska, anielska - i bliska katastrofa

Realizm magiczny warminskiej wsi. Autor snuje opowieść podszytą lokalnymi wierzeniami, bajaniami i zwyczajami. Ale osadza ją w bardzo realnej rzeczywistości z wizją bliskiej katastrofy.

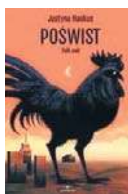
Łukasz Staniszewski „Pieśni łaciątych krów”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 54,99 zł



Bardzo francuska powieść o dojrzewaniu

Świat dorosłych z perspektywy nastolatki. Cecile ma 17 lat i wyjeżdża na wakacje na Riwierę z ojcem. I tam wpada w nieznaną sobie wir romansów - własnych oraz ojca. Bardzo francuskie.

Françoise Sagan „Witaj, smutku”, wyd. W.A.B., Warszawa 2025, cena 49,99 zł



Wiejskie chałupy i miejskie wieżowce

W Jugosławii furorę zdobył turbofolk. Autorka chce spopularyzować termin „folk noir”, czyli ludową historię podszytą mrokiem. I snuje opowieść łączącą wiejskie chałupy z miejskimi wieżowcami.

Justyna Hankus „Poświst. Folk noir”, wyd. Powegraph, Warszawa 2025, cena 59 zł



Z czułością o włoskiej prowincji

Utrzymana w nieco sielskim nastroju opowieść o życiu w prowincjonalnych Włoszech. Autorka - klasyczne nazwisko włoskiej literatury - z czułością opisuje życie na prowincji.

Natalia Ginzburg „Małe noty”, wyd. Filtry, Warszawa 2025, cena 52 zł



Spider-Man i Mary Jane

Spider-Man przybiera znów czarny kostium, ale też staje przed wyzwaniem wcześniej nieznanymi. Musi ratować małżeństwo z Mary Jane.

Joe Quesada, Joseph Straczynski, Ron Garney, Tyler Kirkham „Amazing Spider-Man”, wyd. Egmont, Warszawa 2025, cena 209,99 zł



Lee Child eksperymentuje

Najnowsza książka Lee Childa - ale w innej wersji niż te, do których nas przyzwyczaił. Zamiast kolejnej akcji z Jackiem Reacherem w roli głównej, otrzymujemy serię opowiadań. Ale też jest gęsto.

Lee Child „Bez ryzyka”, wyd. Albatros, Warszawa 2025, cena 49,90 zł

AUTOPROMOCJA

0111379744

Zawody Rowerkowe dla dzieci w Kosakowie k. Gdyni. Zapraszamy dzieci od 3 do 7 lat

Monika Latkowska
Nasza akcja

Już w niedzielę, 31 sierpnia, przy Galerii Szperk w Kosakowie k. Gdyni, odbędą się Zawody Rowerkowe dla dzieci w wieku od 3 do 7 lat. Zapisz dziecko już dziś!

Wielkie emocje, sportowy duch i radość na dziecięcych twarzach - już 31 sierpnia zapraszamy wszystkie dzieci w wieku od 3 do 7 lat na wyjątkowe zawody przed Galerią Szperk. Tego dnia parking przed galerią, zamieni się w tętniące życiem miasteczko sportowe, gdzie najważniejsze będą: odwaga, ruch i dobra zabawa.

Każdy zawodnik wygrywa!

W tych zawodach nie ma przegranych. Każdy mały uczestnik, który stanie na starcie, otrzyma medal, dyplom i stanie na podium. Dodatkowo zrobimy mu zdjęcia. To doskonała okazja, by już od najmłodszych lat budować w dzieciach poczucie dumy i pewności siebie. Wspólnie z rodzicami przeżyją swoje pierwsze sportowe emocje i sukcesy. Młode kolarzki i młodzi kolarze pojadą na dystansach dostosowanych do ich wieku: ok. 40 metrów przygotowaliśmy dla dzieci z roczników 2022-2021, dystans ok. 70 metrów czekać będzie na dzieci w wieku od 5 do 7 lat.

Co czeka na uczestników?

Starty w trójkach z podziałem na kategorie wiekowe i płeć, krótkie, dostosowane do wieku dystanse, profesjonalne zdjęcia z podium i wyścigów dostępne po wydarzeniu, a do tego mnóstwo zabawy i uśmiechu. Wydawanie numerków startowych rozpocznie się o godzinie 11:00, a o 12:00 na trasę wyruszą najmłodsi zawodnicy - trzylatki. Warto przyjść odpowiednio wcześniej, by dziecko mogło spokojnie przygotować się do startu. Pamiętajcie o zabraniu dla dzieci kasków, bo najważniejsze jest bezpieczeństwo.

Gdzie zapisać dziecko?

Wejdź na stronę www.dziennikbaaltycki.pl/rowerkigdynia i wypełnij formularz zgłoszeniowy. Zapisy trwają do 28 sierpnia do północy lub do wyczerpania miejsc. Liczba miejsc ograniczona, więc warto się pośpieszyć.

Gdzie i kiedy?

Zawody odbędą się w sobotę, 31 sierpnia na parking przy Galerii Szperk przy ulicy płk. Dąbka 338 w Kosakowie (k. Gdyni). Od godziny 11:00 będziemy wydawać numerki startowe, warto pojawić się wcześniej, aby dziecko spokojnie przygotowało się do wyścigu.

O godzinie 12:00 wystartują najmłodsi roczniki 3-latków.



FOT. ORGANIZATOR

ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNER

PARTNER REGIONALNY

PARTNERZY WSPIERAJĄCY



Do Sejneńszczyzny już od XIX w. rościli pretensje zarówno Polacy, jak i Litwini. Ci drudzy żądali wręcz włączenia całej Suwalszczyzny w skład swego - powstającego po Wielkiej Wojnie - państwa. Ponieważ okupacja niemiecka przedłużała się, zmuszało to obie strony do walki o przewagę w regionie. Kolejne propozycje linii demarkacyjnych były odrzucane przez spierające się strony, a oliwy do ognia dolewała postawa Niemców, którzy od wiosny 1919 r. coraz bardziej otwarcie wspierali Litwinów - powołali m.in. litewską administrację w Suwałkach.

Polacy radzą

Zareagowała na to Rada Najwyższa Ententy i 26 lipca 1919 r., na konferencji pokojowej w Paryżu, wytyczyła linię demarkacyjną - tzw. linię Focha, rozgraniczającą sporne terytoria. Litewska administracja opuściła znaczną część Suwalszczyzny, pod jej kontrolą pozostały jednak same Sejny i tereny aż po rzekę Czarna Hańcza, leżące po polskiej stronie tej linii.

Gdy w lipcu 1919 r. Niemcy rozpoczęli ewakuację z zajmowanego terytorium, także milicja i wojsko litewskie wycofały się z większość terytorium Suwalszczyzny, ale umocniły się w Sejnach i sąsiednich miejscowościach. Zareagowali Polacy: członkowie lokalnego konspiracyjnego Dowództwa Obrony Kresów Ziemi Suwalskiej pod kierownictwem porucznika Adama Rudnickiego postanowili wyzwolić Sejny i okoliczne miejscowości.

Jak czytamy w tekście Stanisława Buchowskiego na stronie muzeum.sejny.pl, 12 sierpnia w Suwałkach (okupowanych wciąż przez Niemców) odbył się zjazd przedstawicieli ludności polskiej, który był zapowiedzią wybuchu zbrojnego powstania. Przybyło ponad 100 delegatów, m.in. z powiatów sejneńskiego, kalwaryjskiego, wołkowyskiego i mariampolskiego. W przyjętej rezolucji stwierdzono, iż tylko „zajęcie Litwy przez wojska polskie będzie mogło rozwiązać cały problem polsko - litewski”.

Litwini bojują

Z kolei 17 sierpnia Litwini zorganizowali manifestację, w czasie której protestowali przeciwko propolskiej polityce Ententy, szczególnie Francji. W przyjętej wtedy bojowej rezolucji czytamy m.in.: „Obywatele! Ojczyzna w niebezpieczeństwie. Kto żywi i uczciwy, niech chwytą za broń. Użyjmy środków, ażeby nie pozostała na Litwie ani jednego okupanta”.

Do walki z Polakami nawoływał sam premier Litwy Mykołás Sleževičius, który przyjechał do Sejn. Na zwołanym wówczas wiece ludności litewskiej wygłosił przemówienie, w którym nawoływał zebranych, aby „bronili



O godzinie 3 w nocy z 22 na 23 sierpnia Polacy rozpoczęli działania zbrojne. Walki trwały pięć dni. Na zdjęciu defilada polskiej kawalerii w Sejnach, już po zwycięskim powstaniu

NIECO ZAPOMNIANE POWSTANIE W SEJNACH

23 sierpnia 1919 r. wybuchło zwycięskie dla Polski powstanie sejneńskie. Walki z Litwinami trwały pięć dni i zakończyły się przyłączeniem tego terytorium do Rzeczypospolitej

Mariusz Grabowski

swych osad do ostatka, jak kto może, stając z siekierami, widłami, kosami”, żeby nikomu nie oddać ani kawałka ziemi od stuleci zamieszkałej przez przodków.

Sleževičius uważał, że Polska, sięgając po Sejny, „kontynuuje” rozbiór Litwy, którego dokonała już kilkaset lat temu. Nie ukrywał też, że nie zamierza „respektować jakichkolwiek umów międzynarodowych krzywdzących Litwę” - twierdzi Krzysztof Bochowski, tym razem w rozprawie „Litwomani i polonizatorzy. Mity, wzajemne postrzeganie i stereotypy w stosunkach polsko-litewskich w pierwszej połowie XX wieku”.

Emocje w zenicie

22 sierpnia na ręce Józefa Piłsudskiego został złożony protest tzw. Tymczasowej Rady Obywatelskiej Powiatu Sejneńskiego i petycja mieszkańców wsi Żarnowice, Turówka, Biernatki, Rutki i Pruska Wola. Deklarowano w nim ponownie wybuch powstania sejneńskiego. Piłsudski petycję przyjął, choć państwo polskie zajęte było walką z bolszewikami na Ukrainie.

Samą decyzję o wybuchu powstania sejneńskiego podjęto już wcześniej, 16 sierpnia, a zadecydowało o tym dowództwo Suwalskiego Okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej: por. Adam

Rudnicki i ppor. Wacław Zawadzki. Wtedy też został opracowany plan powstania.

Celem powstania było opanowanie Sejn i terenu zajmowanego najpierw przez Niemców, a następnie przez Litwinów - mimo postanowień Ententy. Wybuch powstania wyznaczono na noc z 22 na 23 sierpnia, na kilka godzin po zapowiedzianym przez Niemców opuszczeniu Suwałk. Nie brak historyków, wedle których data był przedwczesna, a przede wszystkim nieuzgodniona z polskimi władzami w Warszawie.

Czynem i krwią

Na przewidywanym terenie powstania siły litewskie liczyły około 1200 ludzi. Z tego 600 żołnierzy osadziło linię Czarnej Hańczy, a 400 znajdowało się w Sejnach. POW do przeprowadzenia akcji powstańczej zmobilizowało około 900 ludzi. Już 22 sierpnia siły suwalskie i sejneńskie POW przystąpiły do działań zbrojnych przeciwko Litwinom, oczyszczając linię Czarnej Hańczy.

Rozpoczynając walkę, powstańcy - jak pisze Buchowski w artykule - tak uzasadniali swoje działanie: „Rozpoczęliśmy walkę o ziemie polskie, które chciano przemocą oderwać od Ojczyzny naszej i oddać pod panowanie kowieńskiej Ta-

ryby (czyli rządu litewskiego). Samozwańczy rząd litewski osmieszył się nie uznając nakazów koalicji, odgrając się, iż bronić będzie Sejneńskiego, a wkrótce odbierze i Suwałki. Zrozumieliśmy wówczas, że na siłę trzeba odpowiedzieć siłą, że czynem i krwią własną okupimy raz na zawsze nasze prawa do połączenia się z Ojczyzną”.

Początek powstania

O godz. 3 w nocy z 22 na 23 sierpnia Polacy rozpoczęli działania zbrojne. Jednocześnie kompania pchor. Piotra Łankiewicza uderzyła na Krasnopol, rozbrajając załogę litewską i biorąc do niewoli około 40 jeńców.

„Zostawiwszy dla ochrony pluton, reszta kompanii podążyła w kierunku Suwałk, po drodze - w majątku Ryżówka - biorąc do niewoli kolejnego oficera i 12 żołnierzy litewskich. W pobliskim Tartaku kompania rozbroiła kolejnych 60 żołnierzy strzegących posterunku między jeziorami. Pozostawiając w tym miejscu kolejny pluton, oddział Łankiewicza udanie kontynuował akcję rozbrajania litewskich posterunków granicznych wzdłuż Czarnej Hańczy, aż dotarł do Sejn” - czytamy w biografii Łankiewicza na stronie fundacja100.pl.

Polacy, wykorzystując zaskoczenie, wyparli z miasta Li-

twinów, którzy nie stawiali znaczącego oporu. Po litewskiej stronie linii Focha zajęto również Kopciowo, Wiejsieje i Łoździeje. Po kilkunastu godzinach znaczny obszar Suwalszczyzny znajdował się już w rękach POW.

Walki o Sejny

Boje o miasto były wyjątkowo zacięte. Powstańcy liczyli, że przyjdzie im na pomoc mający obsadzić granicę 41. Suwalski Pułk Piechoty (miał zjawić się w Sejnach 23 sierpnia). Wojsko się jednak spóźniało, a Litwini - otrząsnąwszy się z zaskoczenia - na kilka godzin odzyskali kontrolę nad miastem. Potem powstańcom udało się bohaterstwo odbić Sejny i odeprzeć kilkukrotne kontrataki wojsk litewskich.

Litwini ściągnęli posiłki w rejon Kalwarii i Łoździejów i o godz. 4.30 26 sierpnia rozpoczęli kontratak. Po dwóch godzinach odzyskali miejscowości położone poza linią demarkacyjną i po uporczywych walkach opanowali Sejny ponownie. Mimo że w czasie obrony Sejn zginął ppor. Wacław Zawadzki, oddziały POW przeprowadziły kontratak pod dowództwem ppor. Adama Alexandrowicza i odbiły Sejny jeszcze tego samego dnia.

Przybywa wojsko

27 sierpnia o godz. 16 do Sejn wkraczają jednostki 41. Suwalskiego Pułku Piechoty z plutonem karabinów maszynowych, co podnosi morale miejscowej ludności i oddziałów powstańczych. Dzień później Litwini po raz ostatni próbują odbić miasto: atakują dwoma batalionami piechoty i oddziałami szaulisów wzmocnionych ochotnikami niemieckimi.

Siły polskie obsadziły linię obrony w odległości kilku kilometrów od miasta na kierunku płn.-wsch. Prawe skrzydło zajęli powstańcy, lewe żołnierze 41 PP. Po całodennej walce atak litewski został odparty. Wojska litewskie wycofały się poza linię Focha. Podczas tych walk został ranny m.in. dowódca sił powstańczych por. Adam Rudnicki.

Tego samego dnia odbył się uroczysty pogrzeb poległych powstańców: dowódcy Wacława Zawadzkiego-Róźgi; sekcyjnych: Stefana Chełmińskiego i Ireneusza Rukata; szeregowych powstańców: Konstantego Butkiewicza, Jana Grzymko, Edwarda Rynkowskiego, Jana Wojtulanisa, Bronisława Laskowskiego, Stanisława Miszkla i jednego bezimiennego. Pogrzeb przerodził się w wielką manifestację patriotyzmu.

Łączne straty strony polskiej w powstaniu wyniosły 37 zabitych, kilku zranionych i około 70 rannych. Straty strony litewskiej są trudne do oszacowania - prawdopodobnie zginęło ich kilkunastu.

Bilans zysków i strat

Powstanie sejneńskie wywołało po polskiej stronie zrozumiałą euforię, ale miało też swoje skutki polityczne - choćby pogrzebanie szans na organizowany w tym czasie przez władze polskie zamach stanu na Litwie, który miał doprowadzić do zmiany rządu Sleževičiusa na bardziej przyjazny Polsce.

Odzyskanie Sejneńszczyzny było jednak jednym z nielicznych udanych polskich powstań narodowych, choć jednocześnie wymierzone było przeciwko dawnym współmieszkańcom, z którymi wspólnie przez wieki tworzyliśmy Rzeczpospolitą. Polityczne właśnie polsko-litewskie miały trwać przez całe międzywojenne dwudziestolecie.

1 września, w porozumieniu z mjr. Mieczysławem Mackiewiczem, dowódcą 41 PP., por. Adam Rudnicki wydał rozkaz wcielenia oddziałów powstańczych do polskiej armii. Rozkaz ten formalnie kończył polskie działania powstańcze, w czasie których, jak pisze Buchowski, „patriotyczny lud Suwalszczyzny przez swoją nieugiętą walkę dał wyraz przywiązania do Macierzy i z walki tej mimo wielu cierpień wyszedł zwycięsko”.

Do 9 września linia Focha została obsadzona przez regularne wojska Polski i Litwy, wygaszając incydenty zbrojne.

Powrót do szkoły

ZDROWO I NA SPORTOWO



Rozpocznij z nami nowy rok szkolny

Przyjdź, baw się i poznawaj

Czeka mnóstwo atrakcji:

- ▶ dzień otwarty z zajęciami dodatkowymi dla Twojego dziecka
- ▶ spotkanie z dietetykiem
- ▶ zbilansowany posiłek w szkolnej śniadaniówce, smacznie i zdrowo
- ▶ zabawy z animatorami
- ▶ konkursy
- ▶ i wiele innych

30 sierpnia
CH Auchan Gdańsk
11.00-14.00

31 sierpnia
CH Auchan
Port Rumia
11.00-14.00



Nie może Cię zabraknąć

ORGANIZATOR

**Dziennik
Bałtycki**

PARTNER LOKALIZACYJNY



PARTNER WSPIERAJĄCY



FOTOkomentarz tygodnia

18 SIERPNIĄ,
BIAŁY DOM,
WASZYNGTON

Tym razem był garnitur i żarty na jego temat, komplementy Wołodymyra Zełenskigo pod adresem Donalda Trumpa i prezent – kij do golfa zrobiony przez ukraińskiego żołnierza. Donald Trump „był oczarowany” Zełenskim – donoszą amerykańskie media. Problem w tym, że przywódca USA wciąż jeszcze bardziej oczarowany wydaje się być Władimirem Putinem, z którym spotkał się na Alasce. I wciąż wierzy w jego deklaracje dotyczące możliwości zawarcia pokoju z Ukrainą

FOT. MANDEL NGAN/AP/EAST NEWS

REJSUNKI

WSPANIAŁE TO BYŁO LATO

NIGDY NIE ZAPO-
MNE...TYCH DWÓCH CIEPŁYCH
WEEKENDÓW

RYS. ISKRA



FOT. MAŁGORZATA GENCA

NOC Z 19 NA 20 SIERPNIĄ, OSINY W miejscowości Osiny w powiecie łukowskim (województwo lubelskie) doszło do tajemniczego wybuchu na polu kukurydzy. Mieszkańcy usłyszeli potężny huk, a na miejscu znaleziono nadpalone fragmenty metalu i plastiku. Szef MON potwierdza: to rosyjski dron wojskowy



FOT. PAP/EP

20 SIERPNIĄ, PORTUGALIA, HISZPANIA Pożary pustoszą wielkie obszary Portugalii i Hiszpanii. W tym pierwszym kraju z żywiołem walczy ponad 5 tysięcy strażaków, żołnierzy i cywilów



FOT. PAP/EP

19 SIERPNIĄ, CINCINNATI, USA Iga Świątek awansowała na pozycję wiceliderki światowego rankingu tenisistek. Jej strata do Aryny Sabalenki wynosi ponad 3000 punktów, ale wszystko można odrobić

**ŚWIAT
W KROPCE**
Alaska i co dalej?
Putin nie myśli o pokoju
Str. 20-21

PULS
#178

Bochenki

WOJCIECH KONOŃCZUK: PUTIN GRA NA CZAS I TRUMPA ZWODZI. JAK NA RAZIE WYCHODZI MU TO CAŁKIEM DOBRZE

– To, że Donald Trump zgodził się na szczyt na Alasce i cały przebieg tego szczytu pokazuje, że on cały czas wierzy w dobre intencje strony rosyjskiej. Niestuszenie, bo w Moskwie nie ma dobrych intencji, jeśli chodzi o jakąkolwiek chęć zakończenia wojny – mówi Wojciech Konończuk, politolog, dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich

Dorota Kowalska

Jakie najważniejsze wnioski płyną z poniedziałkowego spotkania Trump - Zelenski - liderzy państw europejskich?

Po pierwsze - dobra atmosfera tych rozmów. Nie doszło do powtórki z pierwszego spotkania Trumpa z Zełenskim w Gabinetu Ovalnym z końca lutego tego roku. Rozmowa była skupiona na gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy i konstruktywnym wsparciu ze strony prezydenta Trumpa. To były dobre rozmowy, czego dowodem są żarty, które padały podczas spotkania w gronie wielostronnym. Chyba udało się też zneutralizować to, czego najbardziej obawiała się strona ukraińska, a mianowicie, że Trump będzie próbował przymuszać Ukraińców do jakichś niekorzystnych dla nich ustępstw terytorialnych wobec Rosji. Rozmowy terytorialne wprawdzie miały miejsce, ale nie były na pierwszym planie. I myślę, że sukcesem Zełenskigo było jego stwierdzenie, iż kwestie terytorialne pozostawia na swoje spotkanie z Władimirem Putinem.

Jednak Marco Rubio mówi, że zarówno Rosja, jak i Ukraina muszą się liczyć z tym, że część swoich terytoriów będą musiały oddać.

Nie wiem, jakie terytorium miałyby oddać Rosja.

No właśnie, też tego nie wiem!

Nie wydaje mi się, aby jakkolwiek część Federacji Rosyjskiej, która jest uznawana międzynarodowo, miałaby zostać przekazana stronie ukraińskiej. Był to raczej pewien skrót myślowy Marco Rubio mówiący, że to strona ukraińska powinna pójść na pewne ustępstwa wobec Rosji. Problemem, jeśli chodzi o podejście i Trumpa i niektórych polityków zachodnich,

jest jednak fakt, że skupiając się na kwestiach terytorialnych, tracą z pola widzenia to, co jest naprawdę kluczowe dla Rosji.

Mianowicie?

Dla Rosji ważna jest nie ta, czy inna część ukraińskiego terytorium, tylko ważne jest zwasalizowanie państwa ukraińskiego, a w szerszym planie - przemodelowanie systemu bezpieczeństwa europejskiego w taką stronę, która byłaby korzystna dla reżimu putinowskiego.

Wyobraża pan sobie sytuację, że Ukraina oddaje Rosji na przykład Donbas?

Nie wyobrażam sobie sytuacji, żeby Ukraina de iure zrezygnowała z części swojego terytorium. Inną sprawą jest zaakceptowanie dzisiaj stanu faktycznego. Ukraina wielokrotnie mówiła, że jest choćby natychmiast gotowa do zawieszenia ognia zgodnie z tym, jak przebiega obecnie linia frontu. Natomiast nie ma mowy o tym, czego chcą Rosjanie, a chcą, aby Ukraińcy wycofali się z 30 procent terytorium obwodu donieckiego, które Ukraina cały czas kontroluje. Tam są bardzo ważne linie obrony ukraińskiej, które Rosjanie nie są w stanie zająć siłą, poprzez działania zbrojne, więc próbują to zrobić działaniami dyplomatycznymi. Ukraińcy doskonale rozumieją grę rosyjską. I nie może być na to zgody.

Te gwarancje bezpieczeństwa, o których pan mówi, wydają się bardzo ważne. Pada stwierdzenie, że Biały Dom jest gotowy rozważyć natowskie gwarancje dla Ukrainy. Jak mogą wyglądać, pana zdaniem?

Nie wiemy tego. To był ważny punkt rozmów w Waszyngtonie, ale co w praktyce będą oznaczać te gwarancje bezpie-

czeństwa, myślę, że te szczególności są wypracowywane. Dla Ukrainy byłoby idealnie, gdyby przypominały to, co zakłada artykuł 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, ale trudno mi sobie, niestety, wyobrazić, aby tego typu gwarancje ze strony przynajmniej tych najważniejszych państw europejskich Ukraina mogła otrzymać. Więc mówiąc najkrócej, nie wiemy, jakie będą te gwarancje. Powiedziałbym jednak, że na pewno nie takie, jakie życzyłyby sobie tego Ukraina. Kijów jest gotowy do tego, aby zrezygnować z integracji z NATO, tym bardziej że w NATO mówi się wprost, iż nie ma na to szans, aby w dającej się przewidzieć przyszłości Ukraina do sojuszu dołączyła. W związku z tym mówią Ukraińcy: „Dajcie nam inne gwarancje, które uchronią nas przed kolejną fazą agresji rosyjskiej”. Niestety, cały czas jesteśmy daleko od wypracowania konkretnych rozwiązań.

Donald Trump dał do zrozumienia przywódcom europejskim, że te gwarancje bezpieczeństwa będą spoczywały w dużej mierze na barkach Europy.

Tak i dodał, że Stany Zjednoczone będą pełniły co najwyżej funkcje koordynującą, ale zapewnienie gwarancji bezpieczeństwa Ukrainie ma spocząć przede wszystkim na barkach europejskich.

Czyli żołnierze państw europejskich będą zabezpieczać teren wzdłuż granicy Ukrainy z Rosją?

Nie wiemy, ale jeśli się to wydarzy, to dopiero po wstrzymaniu ognia, a do tego wciąż daleko. Czy to będzie oznaczało obecność sił europejskich na terytorium ukraińskim jako misji stabilizującej? Jakie polityczne gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy miałyby zostać zapisane? Czy będą miały charakter wielostronnego traktatu o bezpieczeństwie dla Ukrainy? - to są pytania, na które, póki co, nie znamy odpowiedzi.

Nie ma pan wrażenia, że Donald Trump jednak trochę zmienił zdanie o Władimirze Putinie?

Nie wybrzmiało to w czasie publicznej części spotkania w Waszyngtonie, a jego telefon wykonany do Putina w trakcie jeszcze niezakończonych rozmów z europejskimi liderami, pokazuje, że prezydent Stanów Zjednoczonych cały czas ma nadzieję na to, iż pokazując swoją gotowość do dobrej współpracy ze stroną rosyjską, uda mu się zakończyć wojnę. To jest, niestety, iluzja, wpisywanie się w pewną pułapkę, którą umiejętnie zastawili na niego Rosjanie. To, że Trump zgodził się na szczyt na Alasce i cały przebieg tego szczytu pokazuje, że on cały czas wierzy w dobre intencje strony rosyjskiej. Niestuszenie,

bo w Moskwie nie ma dobrych intencji, jeśli chodzi o jakąkolwiek chęć zakończenia wojny.

Właśnie. Skoro jesteśmy przy Rosji, uważa pan, że Putin nie ma ochoty na zakończenie tej wojny?

Zdecydowanie nie ma ochoty na zakończenie wojny na warunkach, które były do przyjęcia dla strony ukraińskiej. Putin byłby w stanie tę wojnę zakończyć pod warunkiem, że kluczowe żądania rosyjskie zostałyby zaakceptowane przez Kijów. Tylko one oznaczałyby, że Ukraina przestałaby być państwem suwerennym.

Przypomnijmy, jakie to warunki?

To jest kwestia zaakceptowania przez Ukrainę aneksji czterech obwodów w granicach administracyjnych, czyli całości obwodu donieckiego, ługańskiego, zaporowskiego i chersońskiego, które są cały czas w sporej części kontrolowane przez stronę ukraińską. To nieuczestniczenie Ukrainy w sojuszach. To jest kwestia zmniejszenia liczebności armii ukraińskiej, demilitaryzacji Ukrainy. To zagwarantowanie statusu dla języka rosyjskiego jako de facto drugiego języka państwowego. To jest wpisanie do systemu konstytucyjnego Ukrainy pewnych gwarancji wpływania na sytuację na Ukrainie ze strony Rosji. To wszystko miałyby doprowadzić do tego, że projekt suwerennej państwowości ukraińskiej straciłby rację bytu i Ukraina, jeśli chodzi o jej relacje z Rosją, przypominałaby model białoruski, czyli państwa, które jest w dużym stopniu zwasalizowane przez Rosję.

Dobrze, w takim razie w co gra Putin? Udać, że negocjuje?

Tak. Udać, że negocjuje, chcąc dotrzeć do głównego decydenta po stronie zachodniej, jakim jest prezydent Trump, oszukuje i zwodzi Amerykanów. Rosja nie ma odrobiny dobrej woli, aby doprowadzić do zakończenia wojny na warunkach, które byłyby dla Kijowa i dla Zachodu do przyjęcia. Ze strony rosyjskiej to gra na czas, próba wsparcia działań ofensywnych armii rosyjskiej na Ukrainie, które niezmiennie trwają, instrumentami dyplomatycznymi. Nie po to, żeby doprowadzić do zakończenia tej wojny na warunkach, które przyjmie Kijów, tylko po to, aby zyskać na czasie i żeby poprawić w ten sposób sytuację Rosji, wzmocnić siłę argumentów rosyjskich.

No dobrze, ale w pewnym momencie Trump się zorientuje, że Putin gra na czas.

W tym nadzieja. Myślę, że po stronie ukraińskiej i pewnie też w dużym stopniu po stronie europejskiej nie ma złudzeń co do tego, w co gra Putin. Wypowiedzi ważnych polityków zachodnich też to pokazują, ale pytanie jest takie: co na to wszystko Trump. Nieprzypadkiem w Waszyngtonie Zełenskiemu postanowili towarzyszyć wpływowi politycy zachodni. Chodziło o to, żeby spotkanie z Trumpem Zełenskigo przebiegło w możliwie dobrej atmosferze. To się udało, jak już mówiliśmy. Natomiast pytanie, czy Trump w końcu otworzy oczy i stwierdzi, że jednak jest zwodzony przez Rosję. Miejmy nadzieję, że to się wreszcie wydarzy, że prezydent Stanów Zjednoczonych wyciągnie z tego konkretne wnioski w formie zwiększenia presji sankcyjnej na Rosję i wsparcia w większym stopniu Ukrainy.

DLA ROSJI WAŻNA JEST NIE TA, CZY INNA CZĘŚĆ UKRAIŃSKIEGO TERYTORIUM, TYLKO WAŻNE JEST ZWASALIZOWANIE PAŃSTWA UKRAIŃSKIEGO



FOT. PAP/EPA.

Wojciech Konończuk: Donald Trump cały czas ma nadzieję na to, iż pokazując swoją gotowość do dobrej współpracy ze stroną rosyjską, uda mu się zakończyć wojnę. To jest, niestety, iluzja, wpisywanie się w pewną pułapkę, którą umiejętnie zastawili na niego Rosjanie

Prezydent Emmanuel Macron stwierdził, że jeżeli Rosja nie będzie chciała negocjować, nie będzie dążyła do pokoju, to trzeba po prostu zintensyfikować sankcje.

I to jest jedyna recepta, która może zadziałać. Trzeba też pamiętać, jaka jest kultura negocjacji ze strony rosyjskiej. Rosja, kiedy widzi słabość po drugiej stronie, a widzi słabość po stronie Trumpa, nie tyle schodzi ze swoich warunków, ile je maksymalizuje. Natomiast jeśli Rosja widzi opór i konsekwencje w pewnym, również siłowym odpowiadaniu na swoje działania, mięknie. To jedyna metoda, która może Rosję zmusić do tego, aby tę wojnę zakończyć.

Mam wrażenie, że Donald Trump ma bardzo wysokie mniemanie o sobie, miał powiedzieć, że jest przekonany, iż Putin chce zakończenia tej wojny dla niego, z powodu jego osoby. Myli się?

To jest ta iluzja, w którą wpada Trump, jeśli chodzi o Putina.

Czyli Putin nie zakończy wojny dla Trumpa?

Nie, Putin nie zakończy wojny na innych warunkach niż kluczowe żądania rosyjskie. Póki co, jak już mówiłem, Putin gra na czas i Trumpa zwodzi. Jak na razie wychodzi to stronie rosyjskiej całkiem dobrze.

Te sankcje, które już od trzech lat są nakładane na Rosję, one w żaden sposób na ten kraj nie działają?

Działają i sprawiają, że gospodarka rosyjska ma się coraz gorzej. One zmniejszają potencjał gospodarczo-finansowy Rosji do prowadzenia tej wojny, ale też tego typu sankcje nałożone na taką gospo-

darkę, jaką jest rosyjska, przynoszą efekty długotrwałe. Rosja ma nadal finansowe zasoby do tego, żeby tę wojnę prowadzić przez co najmniej rok. Chodzi o to, aby włączyć niewykorzystane instrumentarium sankcyjne wobec Rosji, które i Europa i Stany Zjednoczone cały czas mają, ograniczając w ten sposób zasoby rosyjskie do prowadzenia tej wojny, a jednocześnie pokazując pewną twardą i konsekwentną wolę po stronie zachodniej, nie dać Rosji zakończyć tej wojnę na jej warunkach.

Wokół Putina nie ma ludzi, którzy chcieliby zakończenia tej wojny, ona trwa już trzy lata?!

Nic nie wskazuje na to, aby w Rosji w najbliższym czasie był ktoś, kto postawiłby się Władimirowi Putinowi, powiedział, że prowadzi Rosję w ślepy zaułek i to jest wojna, która niczego dobrego Rosji nie przyniosła i nie przyniesie. To Putin jest głównym decydentem i to on decyduje czy i kiedy ta wojna się skończy.

Rosjanie w jakikolwiek sposób odczuwają skutki tej wojny?

Nie mówię o tym, że giną rosyjscy żołnierze, mówię o poziomie życia zwykłych ludzi. Odczuwają, chociaż Kreml bardzo się stara, aby ekonomiczne efekty tej wojny dla społeczeństwa rosyjskiego były możliwie jak najmniej dotkliwe, w szczególności Kreml dba o mieszkańców wielkich miast. Ma też cały czas pewną poduszkę finansową w formie zgromadzonych rezerw walutowych, one co prawda topnieją, ale wciąż jeszcze są. Więc Kreml robi wszystko, żeby w tym czasie, który mu jeszcze zostaje, osiągnąć suk-

ces na froncie i doprowadzić do korzystnego dla Rosji rozwiązania wojny rosyjsko-ukraińskiej, a zarazem, żeby zminimalizować efekty tej wojny dla Rosjan.

Zakładając scenariusz, w którym nie dochodzi do zawieszenia broni czy pokoju, bo Rosjanie na żadne ustępstwa się nie zgodzą, to co dalej w takim razie?

Obawiam się, że mimo spotkań na Alasce i w Waszyngtonie ta wojna będzie trwała.

Trump twierdzi, że jeszcze w tym miesiącu spotkają się Zełenski z Putinem. Myśli pan, że te rozmowy do niczego nie doprowadzą?

Myślę, że do spotkania Zełenskiego z Putinem nie dojdzie, bo nie chce tego strona rosyjska.

Skąd taki wniosek?

Zełenski od miesiąca deklaruje, że jest w stanie się spotkać z Putinem. Nie ma odpowiedzi ze strony rosyjskiej. Dzisiaj jeden z doradców do spraw zagranicznych Putina powiedział, że strona rosyjska jest w stanie podnieść poziom negocjacji ze stroną ukraińską, ale nie było mowy o poziomie prezydenckim. Nie tylko propaganda, ale też rosyjskie oświadczenia polityczne mówią o tym, że w Kijowie rządzi reżim marionetkowy, to Władimir Putin z marionetkami nie rozmawia.

Dlaczego Putin nie chce się spotkać Zełenskim?

On jest w stanie się spotkać z Zełenskim, ale po warunkiem, że Zełenski podpisze kapitulację Ukrainy.

O pokoju lub zawieszeniu broni nie będzie z nim rozmawiać?

O kompromisowym rozwiązaniu konfliktu rosyjsko-ukraińskiego Putin nie będzie rozmawiał. Natomiast gdyby, teoretycznie, Zełenski zgodził się na kluczowe warunki rosyjskie, to myślę, że Putin byłby w stanie się z nim spotkać po to, aby podpisać taki dokument. Pamiętajmy, że kilka miesięcy temu mieliśmy spotkanie w Stambule, na które pojechał Zełenski. Putin to spotkanie zignorował.

O co właściwie chodzi Putinowi?

Putin chce osiągnąć swoje kluczowe cele w tej wojnie, grając na czas, chce zneutralizować potencjał negatywnego szkolenia Rosji ze strony Trumpa. Zarazem chce prowadzić działania wojenne do czasu, kiedy będzie w stanie albo osiągnąć swoje cele, albo - ta druga możliwość jest korzystna dla Ukrainy i dla Europy - Rosja zostanie zmuszona do tego, żeby tę wojnę zakończyć.

Pana zdaniem, gdyby Putinowi udało się zdobyć Ukrainę, mieć Ukrainę na swoich warunkach sięgnąłby dalej?

Ogólny początek tej wojny nie chodzi tylko o Ukrainę. Ukraina jest częścią wojny, a Rosjanie uważają, że prowadzą wojnę z Zachodem. Jeśli Rosja osiągnie swoje cele na Ukrainie, to nie mam złudzeń co do tego, że będziemy mieć kontynuację agresywnych działań rosyjskich wymierzonych w inne państwa europejskie. Rosja, o czym już wspominałem, chce doprowadzić do rewizji porządku bezpieczeństwa w Europie, jaki ukształtował się w ciągu ostatnich 30 lat.

Mam wrażenie, że europejscy liderzy zdają sobie z tego sprawę.

Tak, chociaż niekoniecznie wszyscy artykułują to publicznie. Mówił o tym jeszcze przed spotkaniem w Waszyngtonie prezydent Macron, tłumacząc, że Rosja nie szuka porozumienia z Ukrainą, tylko szuka dominacji nad Ukrainą.

Pana zdaniem, jaki jest najbardziej prawdopodobny scenariusz tego, co będzie się działo w najbliższym czasie?

Mimo różnych nadziei, które pojawiły się po spotkaniu w Waszyngtonie, Rosja nie pójdzie na jakiegokolwiek ustępstwa, tylko będzie w dalszym ciągu próbowała siłą militarną wspartą przez działania dyplomatyczne, doprowadzić do korzystnego dla siebie rozstrzygnięcia tej wojny. Dlatego uważam, że ta wojna, niestety, będzie trwała.

I co?

Musimy w dalszym ciągu wspierać Ukraińców. Ukraina prowadzi wojnę obronną, ale to jest wojna, której stawką jest przyszłość systemu bezpieczeństwa międzynarodowego w tej części świata. To wojna, której efekty będą miały bezpośredni wpływ na Polskę i na Europę.

To chyba trzeba liczyć na to, że jednak Donald Trump przejrzy na oczy i potwornie się wkurzy, bo uświadomi sobie, że Putin po prostu, mówiąc kolokwialnie, z nim pogrywa.

To byłby bardzo dobry scenariusz, gdyby Trump zrozumiał, że jest zwodzony przez Kreml i wyciągnął z tego wnioski, w tym w formie nałożenia nowych sankcji na Rosję.

Jak długo jeszcze gospodarka rosyjska wytrzyma sankcje i tę wojnę?

Tego nikt do końca nie wie. Natomiast kolejne wskaźniki pokazują, że sytuacja w Rosji jest coraz trudniejsza: deficyt budżetowy, mniejsze wpływy z eksportu surowców energetycznych. To nie znaczy, że w najbliższych miesiącach gospodarkę rosyjską czeka załamanie. Natomiast na pewno sytuacja gospodarcza Rosji jest gorsza niż Kreml chce byśmy myśleli.

Tylko z tego, co pan mówi, wynika, że ta wojna będzie trwała w nieskończoność...

Żadna wojna nie trwa w nieskończoność, każda w końcu się kończy.

Dobrze, ale Putin nie ustąpi na krok, Ukraina też będzie się bronić.

Putin nie ustąpi, dopóki nie zostanie do tego zmuszony. Dlatego Zachód wsparty przede wszystkim przez działania Stanów Zjednoczonych powinien zmienić podejście do Rosji po-

przez działania bardziej szkodzące rosyjskim interesom gospodarczym, a taki potencjał, o czym już mówiliśmy, po stronie europejskiej i w szczególności amerykańskiej istnieje.

Czyli sankcje i jeszcze raz sankcje?

Zmasowane sankcje na rosyjski sektor energetyczny, także sankcje wtórne.

Wtedy Putin powie: dość?

To nam daje nadzieję, że w końcu elita rosyjska, która cały czas wierzy, iż może odnieść sukces w tej wojnie, zmieni zdanie. Pamiętajmy, że jeśli patrzymy na sytuację na froncie w ciągu ostatnich dwóch lat, to ona jest dla Rosji korzystna, to Rosja jest stroną, która prowadzi ofensywę...

Ale ta ofensywa, umówmy się, wygląda raczej marnie.

Nie ma może spektakularnych sukcesów rosyjskich w ostatnich tygodniach czy miesiącach, ale jeśli patrzymy na przebieg linii frontu w 2023 roku, kiedy zakończyła się nieudana kontrofensywa ukraińska i dzisiaj - to przesunęła się na niekorzyść Ukrainy. To strona ukraińska ma rosnące problemy z mobilizowaniem kolejnych osób do służby w armii. Strona rosyjska jest cztero-, pięciokrotnie liczebniejsza, jeśli chodzi o populację. Rosjanie uważają, że nawet, jeśli działania wojenne nie idą tak dobrze, jakby tego chcieli, to w końcu konsekwencja rosyjska i niekonsekwencja Zachodu we wspieraniu Ukrainy, doprowadzi Rosję do sukcesu. Naszym celem jest pokazanie Rosji, że się myli, a do tego potrzebujemy większego wsparcia wojskowego Ukrainy i większych sankcji.

Wracając do początku naszej rozmowy: spotkanie na Alasce i to w Waszyngtonie nie przybliżyło nas do pokoju?

Niestety, nie.

CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Wojciech Konończuk

Dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. Wcześniej zastępca dyrektora, kierownik Zespołu Białorusi, Ukrainy i Mołdawii oraz analityk ds. polityki zagranicznej i energetycznej Rosji w Zespole Rosyjskim OSW.

Dlaczego Rzym jest miastem wiecznej nadziei?

Chcę przede wszystkim powiedzieć, że tytuł albumu „Rzym. Miasto wiecznej nadziei” zaproponowało samo Wydawnictwo Jedność, biorąc pod uwagę moją poprzednią publikację „Pocztówki z Rzymu”, ale także okres Jubileuszu Roku Świętego. Jubileusz, który obecnie przeżywamy, jest obchodzony pod znakiem nadziei chrześcijańskiej. Odnoszę wrażenie, że dzisiaj, w naszym współczesnym świecie, tej nadziei nam wszystkim, a przynajmniej wielu, brakuje. Ojciec św. Franciszek chciał więc zaproponować właśnie ten temat Jubileuszu, ważny z punktu widzenia teologicznego, ale także duchowego i bardzo praktycznego; trzeba przypominać ludziom o tym, że nadzieja jest czymś zasadniczym w naszym codziennym życiu, a Rzym jest świadkiem wyjątkowych wydarzeń z nadzieją związanych. W Wiecznym Mieście możemy spotkać się ze śladami pięknych postaci, ludzi, którzy w różnych okolicznościach, często bardzo trudnych w wielu aspektach, tę nadzieję zachowywali i - co więcej - ją pogłębiali. Jeżeli zatem pielgrzym przyjeżdża do Rzymu i ma możliwość obejrzenia wiele kościołów, muzeów, to myślę, że powinien to traktować przede wszystkim jako pewne doświadczenie od strony duchowej i jako okazję do tego, żeby pogłębiać także swoją nadzieję. Starożytni Rzymianie mówili, że Rzym to stolica świata - Caput Mundi - i podkreślali, co uważam za pewną przesadę, że człowiek nie może zobaczyć większej rzeczywistości w życiu niż miasto Rzym. Więc my jako chrześcijanie tym bardziej traktujemy to miasto jako miasto rzeczywistości nadziei i to takiej, która realizuje się już dzisiaj, choć spełni się w sposób całkowity w przyszłości.

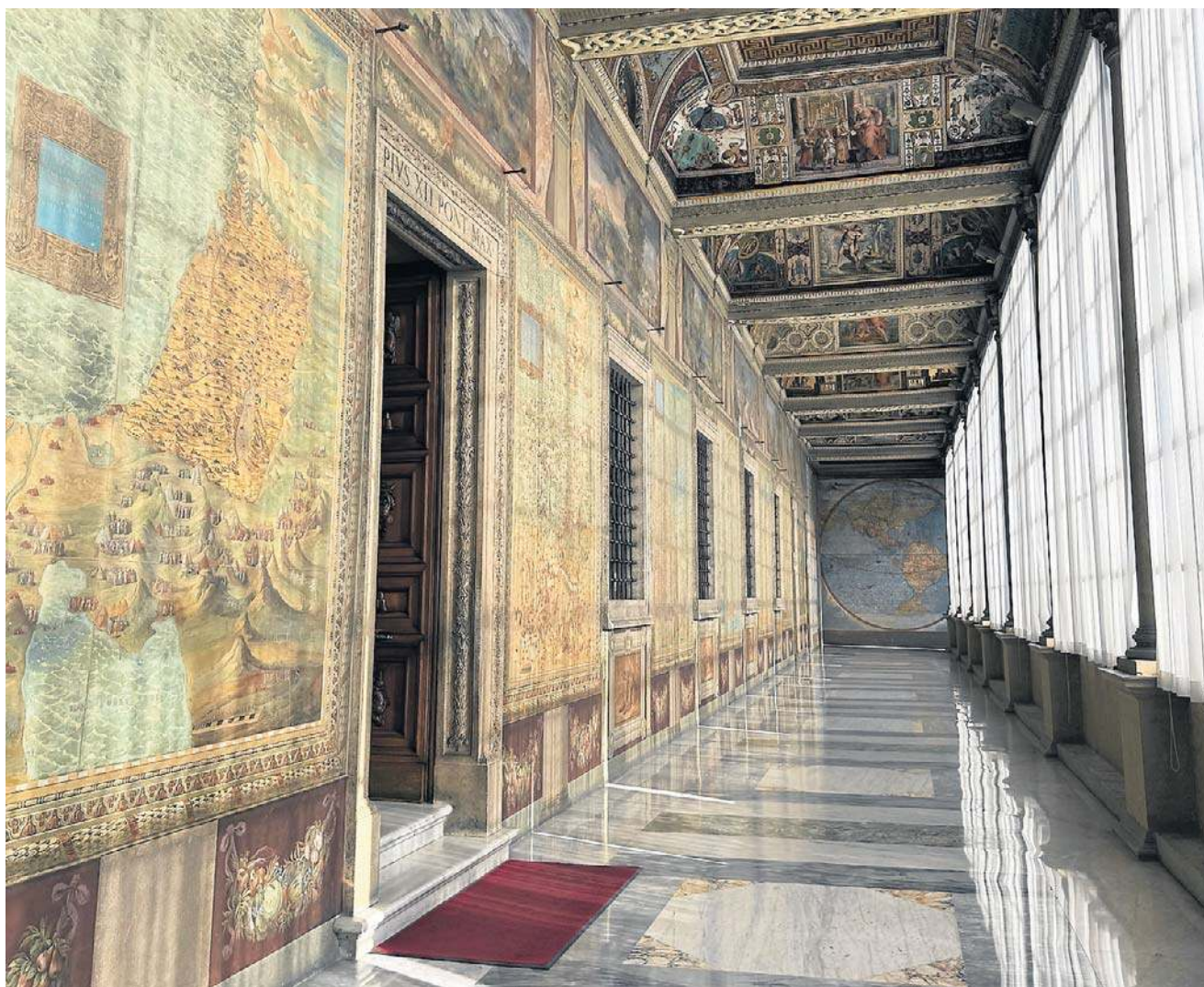
W książce i w albumie znajdują się rozdziały poświęcone różnym miejscom w Rzymie, różnym zabytkom, różnym dziełom sztuki i świętym. W jaki sposób ksiądz wybierał tematy do tego albumu i do tej książki?

Zarówno album, jak i książka są zbiorem tekstów, które od wielu lat piszę do tygodnika „Idziemy”. Niekiedy sam proponuję temat, bo akurat jest jakaś okoliczność, jakaś rocznica, jakieś szczególne wydarzenie. Czasami piszę - troszeczkę w cudzysłowie - na zamówienie, bo ksiądz redaktor Henryk Zieliński z „Idziemy” proponuje mi taki czy inny temat, biorąc pod uwagę obraz Rzymu, jaki mamy w Polsce. Mam sporo kontaktów w Rzymie, znam osoby, które śledzą na bieżąco zarówno wydarzenia kulturalne, jak i te zwią-

Jakie są ślady Kopernika w Rzymie, dlaczego Jan Paweł II kazał umieścić wizerunek Maryi na Placu św. Piotra, co zauważył Dante na moście Świętego Anioła w 1300 roku? O tych miejscach i wydarzeniach w Rzymie opowiada ks. Waldemar Turek, autor albumu: „Rzym. Miasto wiecznej nadziei”

Wojciech Rogacin, Vatican News

KS. TUREK: RZYM JEST MIASTEM, KTÓRE STALE PRZYCIĄGA



Ks. Turek: Myślę, że dużo osób przyjeżdża do Rzymu z nastawieniem duchowym

zane z wymiarem duchowym i coś mi podpowiadają. Chcę też uściślić, że nie planowałem pisać przewodnika i nie traktuję tych publikacji jako swego rodzaju przewodnik. Nie mam odpowiedniego przygotowania do pisania przewodników w sensie ścisłym ani takiego zamiaru, również z tej racji, że dysponujemy już dobrymi, profesjonalnie przygotowanymi, przewodnikami. Natomiast uważam, że w wielu przewodnikach brakuje pewnych rzeczy. Chodzi mi o zwrócenie uwagi na to, co się wiąże mocno z Polską; w tej kwestii

ciągle można i trzeba pewne rzeczy odkrywać i o nich pisać.

W jaki sposób ksiądz odkrywa te fascynujące miejsca i historie? Chociażby historię przybycia do Rzymu Mikołaja Kopernika, prawdopodobnie na rok jubileuszowy 1500, czy też ślady dotyczące odsieczy wiedeńskiej i wiele innych.

Myślę, że to jest wspólna praca i moja, i moich znajomych. Mam dosyć bogatą bibliotekę dotyczącą relacji polsko-włoskich, czy obecności Polaków w Rzymie, czy też w innych regionach Włoch. Mówiło się

w przeszłości, że *volumina ex voluminibus oriuntur* - czyli: książki powstają z książek. W jakiejś mierze staram się to kontynuować. Ale chcę powiedzieć, że działają tutaj różnego rodzaju grupy, które mają na celu ciągle odkrywanie Rzymu. Spotykamy się dosyć regularnie z profesjonalnym przewodnikiem i jest wtedy okazja do tego, żeby zwrócić uwagę właśnie na to coś, co jest nieznanne, albo jest bardzo mało znane. No i oczywiście Włochy - czy może lepiej powiedzieć Italia - jest w nas, Polakach. My o tych Włoszech

słyszemy od dzieciństwa, o Rzymie starożytnym. Włochy są obecne w naszej literaturze, w malarstwie i jako takie ciągle do odkrycia: mam na uwadze te miejsca, które zostały mocno związane z historią Polski. Przecież przyjeżdżali tutaj naprawdę wielcy Polacy, choćby wspomniany Kopernik. Kojarzymy go na ogół z Bolonią, z Ferrarą, może troszeczkę mniej z Rzymem. A on tu przeżył bardzo ciekawy czas. W tej kwestii jeszcze jest sporo do wyjaśnienia, ponieważ są pewne znaki zapytania: jak długo był? Czy

rzeczywiście przemawiał i miał wykłady w ważnych ośrodkach kultury? W albumie stawiam te pytania, staram się niektóre kwestie wyjaśnić, bo ten temat jest ciągle do pogłębienia.

Kopernik spotkał się prawdopodobnie też, jak ksiądz pisze, z wielkimi postaciami nauki. Myślę, że zawdzięczał wiele swojemu znajomemu kanonikowi pochodzącemu z Lęborka, niejakiemu Bernardowi Scultetiemu, którego upamiętniono inskrypcją łacińską, znajdującą się w kościele Santa Maria dell'Anima. I właśnie dzięki niemu, dzięki temu kanonikowi, który miał sporo znajomości w Rzymie, zwłaszcza w środowisku ekspertów od prawa kanonicznego - a pamiętajmy o tym, że Kopernik miał doktorat z prawa kanonicznego uzyskany na uniwersytecie w Ferrarze - miał możliwość spotkania się z uczonymi tego miasta.

Są także w Księdza książce i albumie także inne pasjonujące historie jak geneza umieszczenia wizerunku Matki Bożej na Placu Świętego Piotra przez Jana Pawła II. Czy miejsca w przychodni watykańskiej, gdzie tuż po zamachu na Jana Pawła II położono papieża. W jaki sposób ksiądz odkrywał te historie?

Pewnie jako pracownik Watykanu mam łatwiejszy dostęp do niektórych miejsc, do niektórych źródeł, do niektórych tekstów. Spotykam się też z ludźmi, którzy pamiętają wiele wydarzeń i opowiadają mi ciekawe historie. Gdy chodzi o ten wizerunek Matki Bożej w formie mozaiki, myślę, że większość pielgrzymów z Polski i większość młodzieży nie zdaje sobie sprawy z bardzo bogatej historii, która zaczęła się podobno - znalazłem odpowiednie teksty - kiedy któryś ze studentów po spotkaniu z ojcem świętym Janem Pawłem II miał powiedzieć, że na Placu Świętego Piotra mamy wizerunki wielu świętych, ale brakuje Matki Bożej. Ojciec Święty - wiadomo, pochodzący z Polski, więc o mocnym rysie maryjnym - powiedział: Rzeczywiście. To trzeba będzie ten plac „ukończyć”, aby był doskonały. No i pomyślał wtedy o wizerunku Matki Bożej. Ale nie wszystkim jego doradcom ta rzecz się podobiała; zmienić cokolwiek na Placu Świętego Piotra nie było proste. Wtedy ktoś zasugerował papieżowi - żeby zachowywać w pewien sposób tradycję, a jednocześnie, żeby coś nowego pojawiło się na Placu Świętego Piotra - fresk Matki Kościoła, znajdujący się w Bazylice Świętego Piotra, w głębi, z lewej strony. I właśnie ten zabytkowy fresk posłużył jako model do wykonania mozaiki Matki Bożej. Zo-

FOT. KS. WALDEMAR TUREK

stała ona wykonana w studio mozaikowym, które istnieje na terenie Watykanu. I właściwie dzisiaj trudno byłoby nam wyobrazić sobie Plac Świętego Piotra bez tej mozaiki Matki Bożej, Matki Kościoła - *Mater Ecclesiae*. Taki był też tytuł tego oryginalnego przedstawienia wizerunku Matki Bożej, która nam tutaj wszystkim pielgrzymom - i cudzoziemcom, i Polakom, i Włochom - nieustannie na Placu Świętego Piotra towarzyszy.

W księżce „Pocztówki z Rzymu” znajduje się rozdział poświęcony pracowni mozaikarskiej. Rozumiem, że tam z turystów, z pielgrzymów nikt nie ma szans do-trzeć?

Myślę, że są możliwości, żeby przynajmniej próbować ewentualnie obejrzeć to studium mozaikowe, ale rzeczywiście ono jest na terenie Watykanu, gdzie dostęp mają jedynie mieszkańcy i pracownicy. Znam osobiście dyrektora tego studium mozaikowego, bardzo życzliwego nam Polakom i kiedyś poprosiłem o to, żeby nam je pokazał. To studio, choć jest niewielkie, stara się kontynuować bardzo bogatą tradycję, zajmując się przede wszystkim renowacją mozaik, które już istnieją w bazylikach i wielu innych kościołach rzymskich, jak też tworząc nowe mozaiki. Przypominam tutaj, że właściwie w Bazylice Świętego Piotra wszystko to, co jest dekoracją, jest mozaiką. Niekiedy, jak mówię swoim znajomym czy krewnym, że to są mozaiki, a nie obrazy, dostrzegam u nich zdziwienie. Mamy właściwie tylko jeden obraz na płótnie, znajdujący się w kaplicy wystawienia Najświętszego Sakramentu, przedstawiający Trójcę Przenajświętszą - dzieło malarza o nazwisku Pietro da Cortona. Natomiast wszystko inne to są mozaiki.

Jaka była przyczyna takiego dekorowania?

Chodziło o to, żeby upiększyć Bazylikę Świętego Piotra, więc stworzono pewną grupę, nawiązując do wielkiej tradycji mozaikowej. Często brano pod uwagę dzieła, które znajdują się w muzeach watykańskich i po prostu robiono kopię mozaikową tych obrazów wykonanych w sposób oryginalny na płótnie. Wystarczy wspomnieć słynne „Przemienienie Pańskie” Rafaela, o którym też piszę w „Pocztówkach” i w albumie „Rzym. Miasto wiecznej nadziei”, bo jest to rzecz niesamowita. Sam obraz jest bardzo ciekawy, ma dwa poziomy: jeden - powiedzmy - niebiański, przedstawia scenę Przemienienia Pańskiego, a drugi, niżej, ukazuje uzdrowienie opętanego człowieka, z czym nie mogli sobie poradzić uczniowie Je-

zusa Chrystusa. Do dzisiaj nie wiemy, czy to był pomysł Rafaela, czy kogoś z jego otoczenia, czy kogoś z duchownych, żeby na tym samym obrazie ukazać dwie sceny biblijne, symbolizujące w jakiś sposób także historię każdego człowieka. W nas bowiem są te elementy boskie, niebiańskie, a jednocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, jak jesteśmy ziemscy, jak nam towarzyszy cierpienie, jak nam towarzyszą upadki i jak bardzo potrzebujemy interwencji samego Boga, zwłaszcza w niektórych sytuacjach życiowych.

Mieszka Książd w Wiecznym Mieście od 38 lat. Czy coś księdza jeszcze w Rzymie zaskakuje, kiedy książd chodzi, zwiedza to miasto?

Raz jeszcze nawiążę do istnienia tej naszej nieformalnej grupy, składającej się z osób świeckich i z osób duchownych, na czele której jest przewodnik, Włoch, który ukończył historię sztuki i akademię sztuk pięknych. Wybieramy razem konkretne miejsce, przewodnik solidnie przygotowuje się do jego zwiedzania. Niedawno mieliśmy spotkanie nr 78 i nie ukrywam, że też dzięki tej grupie cały czas dostrzegamy coś nowego. Ostatnio zwiedzaliśmy kościół - znany i nieznan - Matki Bożej Królowej Pokoju (Santa Maria della Pace). Znajduje się on zupełnie blisko Panteonu. Jak tam ciekawe rzeczy! Jacy tam wielcy artyści działali! Konia z rzędem tym turystom z Polski i pielgrzymom, którzy znają ten kościół i którzy go odwiedzają. Zupełnie rozumiem, że jak ktoś przyjedzie na tydzień, na dwa tygodnie - a w Rzymie jest ponad 900 kościołów i 170 muzeów - to choćby zwiedzał od rana do wieczora, nie zdąży ich wszystkich zobaczyć. Natomiast piszę o tych rzeczach dla kogoś, kto tutaj jest dłużej i kto się interesuje duchowością, sztuką, malarstwem, rzeźbą. Rzym jest jednym wielkim muzeum, ciągłym do odkrycia. Jakże się cieszę, że mamy obecnie w Muzeach Kapitońskich wystawę o rodzinie Sobieskich, którą zorganizowano zasadniczo dzięki inicjatywie Pani Francesca Ceci, która jest zakochana w Polsce, śledzi to, co w Polsce się dzieje, gdy chodzi o historię związaną z Janem III Sobieskim, z bitwą pod Wiedniem, ale też z jego żoną, słynną Marysienką, która spędziła w Rzymie kilka-

naście lat po tym, jak zmarł jej małżonek Jan III Sobieski. Jest niesamowicie dużo śladów po Sobieskich w Rzymie. Co więcej, przygotowano mapę ze wskazaniem tych miejsc, które w jakiś sposób się łączą z obecnością Marii Kazimiery w Wiecznym Mieście, jej rodziny i jej orszaku - bo ona przybyła z dosyć licznym orszakiem, bo liczącym ok. 200 osób. Najpierw zamieszkała w dużym pałacu naprzeciwko kościoła Świętych Dwunastu Apostołów, a później w niewielkim pałacyku, przygotowanym troszeczkę z wzięciem pod uwagę jej sugestii, który znajduje się blisko Placu Hiszpańskiego. Istnieje do dzisiaj balkonik, wybudowany na jej prośbę, z którego Maria Kazimiera obserwowała Rzym i podziwiała jego piękno.

A czy książd ma jakieś ulubione miejsce w Rzymie?

Tak, mam takie ulubione miejsce. Rozpaczam od Bazyliki Świętego Piotra, bo należę do szczęśliwców, którzy mają okazję przechodzić prawie codziennie przez bazylikę. Jako mieszkaniec Domu Świętej Marty, idę do pracy przechodząc rano przez tę wspianą świątynię. Ona jest wtedy najpiękniejsza, bo jest najmniej ludzi - tak od godziny 7 do 8.30. Innym moim ulubionym miejscem jest Bazylika Świętego Pawła za Murami. Ponadto są mi bliskie oczywiście dwie pozostałe wielkie bazyliki, a jeżeli chodzi o miejsca troszeczkę mniej znane i bardzo związane z Polską, to bym wymienił tutaj przede wszystkim kościół św. Andrzeja na Kwirynale - piękną świątynię zaprojektowaną przez Berniniego i przez niego ulubioną. Mówi się, że pod koniec swojego życia Bernini przychodził często do tego kościoła na modlitwę, na refleksję nad swoim życiem, nad tym, czego dokonał, czego nie potrafił zrobić. A ja tam chodzę jeszcze z innego powodu, bo tam są relikwie św. Stanisława Kostki, który jest mi bardzo bliski i towarzyszy mi od dzieciństwa - najpierw jako diecezjaninowi, a później jako księdzu diecezji płockiej. Jak wiemy, urodzony w Rostkowie, św. Stanisław tutaj spędził ostatnie miesiące swojego życia, a później stał się bardzo ważnym świętym nie tylko dla jezuitów, ale też dla Polski, dla młodych.

A z miejsc bardziej „turystycznych”?

Chętnie chodzę w okolice placu Hiszpańskiego i zaglądam, często z zewnątrz, do Caffè Greco, bo tam wielcy nasi polscy artyści, przede wszystkim pisarze, malarze, rzeźbiarze, gromadzili się i rozmawiali o Polsce, którą z takich czy innych powodów opuścili. Oczywiście lubię takie miejsca jak Plac Navona, most Świętego Anioła i te rzeźby aniołów, które zaprojektował sam Bernini. Mocno mnie zachwyca dynamika przedstawionych postaci. Każdy z aniołów wyobraża jakiś inny moment z pasji Jezusa Chrystusa. To była przewodnia myśl artysty, żeby pielgrzymom idącym z centrum Rzymu w kierunku Bazyliki Świętego Piotra zaproponować jeszcze refleksję właśnie nad męką Jezusa Chrystusa. Wiemy, że sam Bernini wykonał tylko dwóch z tych aniołów. Później uznano je za tak piękne, że szkoda było, żeby były na zewnątrz, więc przeniesiono je do kościoła św. Andrzeja delle Fratte, blisko Placu Hiszpańskiego. Inne zostały wykonane przez jego uczniów, ale pod kierunkiem mistrza, i zachwycają do dzisiaj pielgrzymów i turystów. Podczas Roku Jubileuszowego 1300 przybył tutaj Dante i przechodząc przez most Świętego Anioła zauważył, że było tak wielu pielgrzymów przybyłych na ów rok jubileuszowy, że wyznaczono dwukierunkowy ruch dla pieszych po moście; piesi idący w kierunku zamku św. Anioła szli prawą stroną, a inni, wracający, lewą stroną. Podobno - nie jestem tego na 100 procent pewny - to było początkiem uporządkowanego ruchu dwukierunkowego. Pomyślano wówczas, że trzeba uprządkować też trasy dla pielgrzymów oraz dla wszystkich tych, którzy będą chodzić w Rzymie różnymi drogami, niekoniecznie już z racji na jubileusz.

Mam wrażenie, że Książd pisze swoje rozdziały w ten sposób, aby nie stały się zwykłym przewodnikiem, tylko żebyśmy się nad każdym miejscem gdzieś zatrzymali i zastanowili, oddali się głębszej refleksji. To chyba najlepszy sposób zwiedzania wspinających się bytków w Wiecznym Mieście?

Starałem się przede wszystkim w tych tekstach brać pod uwagę osoby wierzące i praktykujące, ale też poszukujące. Jeżeli będziemy traktować oglądane dzieła tylko jako dzieła sztuki, sporo stracimy, bo z nimi są najczęściej związane konkretne osoby - duchowni, świeccy - które przeszły później do historii Rzymu - tej duchowej i materialnej. Większość budowli przedstawia tematy związane z chrześcijaństwem, z Pismem Świętym. Trochę inaczej jest

w słynnych muzeach rzymskich, choćby w Muzeach Kapitońskich czy w Muzeum Barberini, gdzie mamy sporo tematów związanych choćby z mitologią, grecką czy rzymską. Staram się w moich tekstach zaproponować jakąś refleksję, bo myślę, że dużo osób przyjeżdża do Rzymu z nastawieniem duchowym. Nie traktuję pobytu w Rzymie tylko jako wakacje i zwykły urlop.

Jakie są Księdza dalsze plany wydawnicze?

Przygotowujemy teraz drugi tom, który zatytułowaliśmy „Pocztówki z Italii”, żeby zwrócić uwagę na pewną ciągłość tych tekstów. To przygotowanie jest bardzo zaawansowane i myślę, że w ciągu miesiąca tom ukaże się na rynku. Jest w nim 40 tekstów opublikowanych w tygodniku „Idziemy”, w których rozszerzyłem trochę wachlarz zainteresowań. Mamy tam wprawdzie kilka czy kilkanaście „pocztówek” dotyczących Rzymu, ale większość zawiera teksty z serii, którą publikowałem dwa lata temu i rok temu, zatytułowaną roboczo „Pocztówki z Toskanii” oraz „Pocztówki z Emilii Romanii”. Zwracałem w nich uwagę, może nawet bardziej niż w „Pocztówkach z Rzymu”, na to, co polskiego możemy zobaczyć, zwłaszcza gdy chodzi o Toskanie i takie miasta jak Florencja, Siena, San Gimignano, ale też i te inne, mniej znane; wystarczy wspomnieć Lukkę czy Pietrasanta. Kto słyszał o Pietrasanta? Chodzi o miejsce bardzo ciekawe i mocno związane z naszym wybitnym rzeźbiarzem Igozem Mitorajem, który jest ciągle odkrywany. Artysta spędził wiele lat swojego życia w Pietrasanta. Tam mieszkał, tam miał swoje laboratorium, tam został pochowany. W Pietrasanta jest przygotowywane muzeum Mitoraja, które już dawno miało być otwarte; mamy nadzieję, że nie będziemy długo czekać na jego inaugurację. Podobnie sporo uwagi poświęcam mozaikom w Rawennie. Rozmawiając z moimi znajomymi i czytając różne teksty, odkryłem sporo ciekawych rzeczy związanych z Polską, z pobytem Jana Pawła II w tym mieście. Warto tutaj wspomnieć jako ciekawostkę, że po Rawennie oprowadzał ojca świętego Jana Pawła II André Frosard, który napisał książkę „Ewangelia według Rawenny”. Był specjalistą od sztuki mozaikowej, jaką podziwiać możemy do dzisiaj w Rawennie. Sporo uwagi poświęcam śladom obecności Polaków w Bolonii i w innych miastach, więc mam nadzieję, że ta książka spotka się ze sporym zainteresowaniem. Piszę np. o dużym cmentarzu żołnierzy polskich w Bolonii. A jeśli chodzi o komentarze rzymskie, wspomnam wprawdzie

o Verano, gdzie pochowano wielu Polaków, ale więcej uwagi poświęcam cmentarzowi na Prima Porta. Tam są pochowani nasi rodacy działający w Wiecznym Mieście jeszcze w czasach komunistycznych albo już później, po upadku komunizmu. Pracowali nad Tybrem i, w jakiejś mierze, także dla dobra swoich rodaków nad Wisłą.

Ta nowa książka ukaże się już w księgarniach we wrześniu?

Tak, tak myślę. Wiem, że Wydawnictwo Jedność ma dosyć dobry system dystrybucji i mam nadzieję, że we wrześniu będzie już można zaglądać do „Pocztówek z Italii”.

Jakie opinie czytelników do Księdza docierają?

Najczęściej są to opinie osób, które mnie znają. Niekiedy są zupełnie zaskakujące opinie także od tych Czytelników, których osobiście nie znam. Zdarza się, że ktoś spontanicznie mi dziękuje za taki czy inny artykuł bądź album albo książkę. Mam wrażenie, że Rzym jest tym miastem, które ciągle przyciąga i interesuje ludzi. Jeśli ktoś tu przyjedzie po raz pierwszy, później chętnie wraca. Tak nie jest w przypadku wielu innych znanych miast w świecie. Osobiście czuję się naprawdę bardzo szczęśliwy, że mogę ten Rzym opisywać. Ogarnęła mnie jakaś pasja, żeby ciągle coś nowego znaleźć, pogłębić i opisać. Chciałbym tę pasję, tyle na ile czas mi pozwala, kontynuować.



FOT. WOJCIECH ROGACIN

Ks. Waldemar Turek
Doktor habilitowany nauk teologicznych i doktor nauk humanistycznych, jest kierownikiem sekcji łacińskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej, wykładowcą łaciny na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim w Rzymie, autorem licznych publikacji z dziedziny filologii klasycznej, patrologii i duchowości. Jest autorem albumu poświęconego Rzymowi: „Rzym. Miasto wiecznej nadziei” oraz książki „Pocztówki z Rzymu” wydanych przez Wydawnictwo Jedność. Jesienią nakładem tego wydawnictwa ukaże się jego kolejna książka „Pocztówki z Italii”.

Wcześniej rządziła „starszyzna”, ale moda na działki odżyła i młodych zaczęło przybywać. Sprawdzamy, jak minęło lato w ogródkach

Mikołaj Woźniak

WAKACJE NA ROD(OS). TU LEPIEJ SOBIE POGADAĆ NIŻ SIĘ POKŁÓCIĆ

Ta działka już prawie nie nasza. 50 lat była w rodzinie, ale chcemy sprzedać – słyszymy od Małgorzaty, kiedy wchodzimy do jej ogródka.

Jesteśmy na jednym z Rodzinnych Ogrodów Działkowych w Szamotułach. Połowa lipca. Pogoda typowa, jak na tegoroczne lato. Nie jest zbyt ciepło, zbiera się na deszcz, który zresztą zacznie padać, zanim skończymy rozmowę. Na działkach jest kilka osób. Głównie seniorzy, którzy przyjechali zebrać owoce, warzywa, uporządkować grządki.

Tych u Małgorzaty było kiedyś więcej. Dziś zostały głównie drzewa owocowe: jabłonie, wiśnie, śliwy, poza tym winogrona i kwiaty, które lubią sąsiadki, więc często je dostają. Jeszcze trzy lata temu swoje miejsce miały tu ogórki, fasola, kabaczki.

– Powiedzieliśmy sobie, że już wystarczy, bo będzie sprzedana. W tym roku nic nie robiliśmy, zbieramy, co jest. Nie chce mi się już tyle pracować, młodzi nie mają czasu. Swoje domy, swój ogródek, nic dziwnego. Ale drzewa jakby się zawzięły, żeby nie sprzedawać. Tyle jest owoców – Małgorzata energicznie wskazuje dwa wiadra wypełnione wiśniami. Za chwilę chwytą je i przenosi. Pomaga jej Maria, teściowa syna. – Kochana kobitka – śmieje się Małgorzata.

Pierwszy raz weszła na działkę, kiedy miała 10 lat. Były lata 70. Kiedy przeprowadzili się do Szamotuł z Kazimierza, jej tata dostał działkę z przeznaczeniem na garaż. Szybko pojawiły się na niej ziemniaki, szczaw, pomidory, buraki i owoce.

– Jak byłam mała, to wspomagało dom – wspomina Małgorzata. – Tata wszystko przeobrażał. Widzicie te jabłka, które tam leżą? Gdyby ojciec żył, to musiałabym przybiec przed nim, wykopać dół i je wrzucić, żeby nie widział. Bo one jeszcze dobre są, bo przecież można okroić i przerobić.

Nasza rozmówczyni mówi jasno: działka potrzebuje dzi-



Teresa, Andrzej i Iwona (od lewej) to działkowcy z różnym stażem. Teresie na działkach upływa czwarta dekada, a Iwona i Andrzej mają swoją trzy lata

siaj gospodarza. Takiego, jak jej ojciec, który do starości przyjeżdżał na nią w weekendy z Poznania.

– Wyjeżdżał zmęczony, ale zadowolony. Jednego dnia porobił, poszedł na brydża, wrócił, następnego dnia znów coś podziobał i z powrotem do Poznania. Ta działka dziś to też z pamięci o nim. Bo co byś go powiedział? – zamyśla się Małgorzata.

Zaczyna wspominać. Najpierw, jak jej siostra zbierała stonkę z ziemniaków do butelki. Tata płacił – 10 groszy za sztukę. Potem czas na działce spędzały jej dzieci. Wchodziły na drzewa, rozwieszało się hamaki, bawiło na kocu. Małgorzata kieruje naszą uwagę na... wannę.

– To z mojego bloku. Może ma z 20, 30 lat. Nie pamiętam. Ale kąpały się w niej moje dzieci, a później wnuki. Napełniało się wodą, cała trójka wchodziła. Potem biegali, ko-

pali piłkę. Żyła ta działka – mówi Małgorzata.

Dorośli spotykali się na tarasie, pod winogronami. Robią to zresztą do dziś. W tym czasie wnuki dorosły, ale sposób na korzystanie z działki znajdują.

– Jeden zrobił tu w Wigilię imieniny. Pytam, czy nie za zimno, ale mówi: babciu, a gdzie tam zimno, jak my razem siedzimy. Kanapę sobie wstawili i siedzieli. A czego babcia nie widziała, to... Nie no, dobrze się sprawowali, zawsze lepiej na swoim niż u babci w pokoju – nie kryje rozbawienia Małgorzata.

Im dłużej rozmawiamy, tym bardziej mamy wrażenie, że sprzedają nie jest jeszcze przesadzona.

– Wystawiliście już działkę, czy tylko o tym mówicie? – pytamy.

– Mówimy – śmieje się Małgorzata. – Fajnie było, ale trzeba się zdecydować. Albo

sprzedamy, albo jeszcze 2-3 lata... W sumie to działka, jeśli nie woła. Zobaczmy. Może poczekamy, aż zerwiemy wszystkie owoce. Widać, że nie chce być sprzedana. Syn pyta: mamo, nie żal ci? Co mam powiedzieć? Sentyment jest.

Siedzę i myślę: kupimy działkę

Kolejne ROD odwiedzamy już w sierpniu. Pogoda znacznie się poprawiła. Ostatnie dni są słoneczne i gorące, nadchodzące zapowiadają się podobnie. Wchodzimy na jedną z największych ogródków w Poznaniu – przy ul. Bukowskiej. Nad nimi jest korytarz powietrzny na lotnisko Ławica. Raz za razem lądują samoloty.

Jest środek tygodnia, ale na działkach widać też młodych ludzi. Na niektórych biegają dzieci. – W weekend te ogródki tętnią życiem – słyszymy od kolejnych osób.

Przedstawicielem młodszej generacji jest Antoni Kosiuk. Postawny mężczyzna w średnim wieku. Siedzi na tarasie i pija kawę.

– Teraz mam urlop, za chwilę wyjeżdżamy z rodziną na wakacje. Tak to jest w weekendowo – mówi, kiedy podchodzi do ogrodzenia.

Działkę ma od 15 lat. Pomysł, żeby zostać działkowcem, pojawił się na nocnej zmianie w pracy.

– Przeglądałem OLX i pomyślałem: kupimy działkę. No i ją znalazłem, żona kupiła – uśmiecha się Kosiuk. – Widać było, że kiedyś ktoś o nią dbał, ale właściciel chyba zmarł, a syn nie chciał mieć działki. Wchodzimy, pytam: gdzie ta chatka, co miała tu stać. A ona była tam w rogu, tylko wszystko zarosło tataraki.

Pierwsze lata upłynęły pod znakiem porządkowania. Na działce była szopa, ale Kosiuk postanowił wybudować

dom. Zabrał się za to z tęsknią – budowlańcem. – Ja to byłem bardziej pomocnikiem budowlańca – wspomina. Budowa zajęła cztery lata, ale w efekcie stoiimy przed domkiem, w którym spokojnie można mieszkać od maja do ciepłej jesieni.

Choć wygląda o wiele młodszej, Kosiuk zdradza, że jest już dziadkiem. Wnuk ma trzy lata i teraz wszystko kręci się wokół niego. Stąd choćby trampolina. W poprzednich sezonach był też sporych rozmiarów basen. W tym roku nie, bo pogoda jest niepewna, a o wodę trzeba by było dbać. Pytamy o weekendowe imprezy.

– Imprezy, jak imprezy. Człowiek się już kiedyś naimprezował, teraz pora na wyciszenie. Pomieszkuję tu sobie i dłużej. Wczoraj zrobiłem drzwi od szopy – wskazuje Kosiuk. – Jestem chłopak z blokowskiego i naszło mnie, żeby mieć takie



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

W szklarni Renaty Góry są głównie pomidory. Nad głową wiszą winogrona. Dojrzałe i duże, jak w markecie

miejsce. Siadam sobie na tarasiku i mam spokój.

Poznali się na działkach

- Wejździe! - słyszymy od Teresy, Iwony i Andrzeja. Siedzą na tarasie kolejnej działki. Na stole są kubki, niewielki czajnik, cukierki i ciasteczka.

- Jak się żyje? Dobrze, jak to na emeryturze. Trochę się robi, trochę odpoczywa - odpowiada Andrzej na pytanie o to, jak mija lato na ROD.

Teresa jest działkowcem od 35 lat. Iwona i Andrzej kupili ogródek ledwie trzy lata temu. Poznali się, kiedy zostali sąsiadami. Tłumaczą, że nie jest to nic niecodziennego. Tutaj każdy się ze sobą wita, zamieni kilka słów, zaprosi na kawę. - Przecież lepiej pogadać niż się pokłócić - kwituje Andrzej.

Szybko dowiadujemy się, że Teresa kocha pracę w ziemi. Mówi, że mogłaby to robić bez grabek i rękawic. Na działce zawsze musi mieć wszystko zrobione. A coś nowego do zrobienia zawsze się znajduje.

U Iwony i Andrzeja, to ona odpowiada za zieleń. Andrzej w ziemi „robić” nie lubi, podobnie zresztą, jak w samochodzie. Kobiety tłumaczą, że najlepiej wypoczywa się czynnie, a teraz wyjątkowo siedzą.

- To ja wyjątkowo nie siedzę, bo lubię sobie posiedzieć - śmieje się Andrzej. Teresa zaprzecza.

- Ten człowiek jest tak pracowity! Kupili działkę trzy lata temu, całkiem zaniedbaną. Nie było tam nic. I cały czas coś robi. Jedno, drugie po-

mieszczenie, wszystko z drewna. Dłubie i dłubie - mówi o sąsiedzie.

Małżeństwo kupiło działkę, bo Iwona z domu z ogródkiem przeprowadziła się kiedyś do bloku. Brakowało jej przestrzeni. A na emeryturze mają czas i więcej już mogą, a mniej muszą.

Teresa pierwszą działkę miała w ogródkach przy Ptasiej, obok stadionu miejskiego. Spędziła tam z mężem ponad 15 lat. ROD został zlikwidowany przy okazji Euro 2012 i rozbudowy stadionu.

- Stamtąd mam tyle wspomnień... Wprowadzaliśmy się w maju i wyprowadziliśmy w połowie października. Domek miałam ładny, był też drugi, drewniany, dla dzieci i wnuków. Byłam gospodynią, a wszyscy byliśmy tak zgrani, że głowa boli. Super ludzie. Jak robiliśmy zabawę, kobiety zbierały się w świetlicy na dziedzińcu. Jedne kisiły ogórki, drugie kroili słoneż na smalec. W dni meczowe rozdawaliśmy kibicom nadmiar owoców. Było cudownie. To mi zabrali, tego nie będę już miała, takie życie... - wspomina kobieta.

W zamian za tamte działki, dostawało się ogródek na Mi-

nikowie - na ROD im. Euro 2012. - Piękne - przyznaje Teresa, ale jej było za daleko. Mieszka na Górczynie, opiekuje się mężem, więc na Bukowską ma blisko i może dojechać rowerem.

Do dziś obawia się, że ktoś może zlikwidować działki, tym razem te, na których jesteśmy.

- Tu nikt nie zabierze, tu samoloty podchodzą do lądowania - uspokaja ją znajome małżeństwo.

Siedzimy dalej. Rozmowa toczy się o dzieciach, wnukach i o tym, że kiedyś było inaczej. Wszyscy przytaczają. Ludzie bardziej się szanowali, teraz ograniczają się do „dzień dobry”. Choć źle też nie jest. W weekend czuć zapach grilla, słychać krzyki, śmiechy, działkowcy piłują, koszą.

- Słyszałeś jak wczoraj urzędowali po sąsiedzku? - pyta Iwona Andrzeja.

- To miło jak się posłucha, że dobrze się bawią - odpowiada.

Wspominają też sąsiadkę, którą przyniosła Andrzejowi placek. Ten tłumaczy, że przyszła zapytać, czy wie, co dzieje się z działkowcem z ogródka za nim. W ten sposób dyskusja schodzi na niego. W zasadzie od dawna go nie ma, tego

lata jeszcze go nie widzieli, zwykle już się pojawiał, a działka jest zaniedbana.

- No właśnie, może coś mu się stało - martwią się Iwona i Teresa.

W tym momencie słyszemy gromkie „dzień dobry”. To sąsiad z działki naprzeciwko.

- Bardzo fajny facet, miły - tłumaczą nam szeptem Teresa i Andrzej, kiedy Iwona idzie porozmawiać przy płocie.

Wszystko się zmienia

Od 31 lat działkę przy Bukowskiej ma Renata Góra. Zaczęła z mężem budować dom na osiedlu nieopodal, a tak się złożyło, że kolega miał na sprzedaż ogródek. Nie jest typowo rekreacyjny, dużą część zajmują grządki z warzywami. Jest też samodzielnie postawiony domek i szklarnia. Głównie z pomidorami, ale nad głowami wiszą nam również winogrona. Są dojrzałe i duże, jak w markecie. Renata najpierw nas nimi częstuje, a później daje jeszcze kiść na drogę.

- Winogrona mam też na zewnątrz, ale innej odmiany. Późno dojrzewają, bo w październiku. Najlepsze są, jak chwyci je pierwszy mrozik. Wtedy nadają się na soczek lub winko. Co prawda winka się już w tym wieku nie robi, ale sok zawsze jest smaczny - mówi z uśmiechem Góra.

Oprawdza nas po działce i tłumaczy, że wszystko zagospodarowali tu z mężem sami. Jej córka pierwszy raz weszła do ogródka, kiedy miała 10 lat.

- Te krzaki były wtedy małe, dziś są duże, obficie.



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Ta wanna? To z mojego bloku. Przynieśliśmy ją na działkę, żeby dzieci miały się gdzie kąpać - mówi Małgorzata



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Antoni Kosiuk domek na działce wybudował z teściem

A córka... też jest już dojrzałą kobietą - tłumaczy Góra. - Później były tu wnuki. Nawet klucza nie musiały mieć, tylko myk przez furtkę i są.

Dzisiaj na działkę przychodzi głównie z Tymkiem, 3-letnim niewielkim psem, który przez całą rozmowę, biega nam pod nogami czy szczeka na przelatujące samoloty. Zimą Renata tylko czeka aż wyjdzie pierwsze słońce. To znaczy, że wkrótce ruszy na wiosenne porządki. W sezonie czasami odwiedzają ją znajomi, wnuki.

- Kiedyś częściej się tu spotykaliśmy. Były imprezki, dużo osób, częściej odpalaliśmy grilla, w kubeczkach coś z winogrona. I to nie musiała być sobota, wystarczył zwykły dzień. Wszyscy mieliśmy i pracę, i dzieci, a czas się znalazł. Dziś chyba każdy woli

spędzić sobotę gdzieś indziej - ocenia Góra.

Zauważyła jednak, że po pandemii rodzin z dziećmi na ROD przy Bukowskiej jest coraz więcej.

- Kupili działki, mają baseny, spędzają tu weekendy. Jest gwarno, ale to przyjemnie, jak każdy miło spędza czas - zapewnia Góra.

Wcześniej przez lata takiej mody na ogródki nie było. Na działkach siedziała głównie „starszyzna”.

Góra na chwilę milknie, rozgląda się i mówi: - Same wspomnienia są, kiedy człowiek przychodzi wiosną, a sąsiada czy sąsiadki już nie ma. Przykre, prawda? Oczywiście, mamy nowych, młodych, powiemy sobie „cześć” i też jest sympatycznie. Ale tak to jest panowie, przez tyle lat wszystko się zmienia...

Dlaczego warto odwiedzić Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach?

Przede wszystkim dlatego, że mimo iż od śmierci Marii Konopnickiej minęło już ponad 100 lat, to o jej postaci wciąż się mówi. To była niezwykle wartościowa kobieta, która w swoich czasach przełamywała liczne bariery. W naszym muzeum opowieść o Konopnickiej ujęliśmy w bardzo nietypową, zachęcającą formę – narracyjną, scenograficzną, wręcz teatralną. Ponieważ nie posiadamy wielu autentycznych eksponatów związanych bezpośrednio z tą poetką czy jej rodziną, zdecydowaliśmy się właśnie na takie podejście. Współpracowaliśmy z Michałem Urbanem i Markiem Zalińskim, którzy na co dzień pracują również w teatrze. Dzięki nim udało się stworzyć spójną wizję, która ożywia ducha Marii. Muzeum mieści się w domu, w którym Maria spędziła siedem pierwszych lat życia i właśnie ten dom z pewnością miał wpływ na jej osobowość. I choć nie mamy dokumentu potwierdzającego, że się tu urodziła, to na pewno tu mieszkała.

Jak Konopnicka wspominała dom w Suwałkach?

W jednym z listów do suwałczan napisała bardzo pięknie: „Tutaj zaczerpnęłam pierwszą osnowę życia”. Ta myśl przyświecała nam podczas tworzenia wystawy – chcieliśmy pokazać, że duch Marii tu pozostał i że zwiedzający mogą go tu poczuć i lepiej poznać Konopnicką.

Nad wystawą stała o życiu i twórczości Konopnickiej pracowaliście przez kilka lat.

Chcieliśmy pokazać Konopnicką nietypowo – nie jako pomnikową autorkę „Roty” czy baśni o krasnoludkach, ale jako kobietę z krwi i kości, która musiała podejmować trudne decyzje. Chcieliśmy pokazać jej literackie poszukiwania, dylematy, relacje rodzinne, jej siłę, wrażliwość, ale też słabości. Ważna była dla nas także siła słowa – to, że Konopnicka tworzyła teksty, które do dziś mają aktualne przesłanie. Osoby odwiedzające nasze muzeum przyznają, że po zwiedzeniu tej wystawy sięgały po mniej znaną twórczość Konopnickiej: nowe, reportaże, listy.

Czyli chcieliście odejść od „szkolnej” Konopnickiej?

Dokładnie tak. Chcieliśmy, by odwiedzający muzeum poznali Konopnicką, która ważyła słowa i tworzyła teksty pełne emocji, refleksji, niekoniecznie tylko z myślą o zamówieniu czy zarobku. Konopnicka pisała o wartościach, które są aktualne cały czas. Bo przecież dobro, miłość, przyjaźń, wrażliwość człowieka się nie zmienia. Mnie zachwyca

W SUWAŁKACH OŻYŁ DUCH MARII KONOPNICKIEJ

Sala z krasnoludkami i wielkimi, pluszowymi grzybami, tajemnicze szuflady i walizki oraz animacje, które można obejrzeć w kolejowym wagonie lub w... wiadrze – to tylko niektóre z atrakcji Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach. Rozmawiamy z Magdaleną Wołowską-Rusińską, szefową tej niezwykle placówki

Anna Gryza-Aneszko



Magdaleną Wołowską-Rusińską: Chcieliśmy pokazać Marię Konopnicką nietypowo – nie jako pomnikową autorkę, ale jako kobietę z krwi i kości

jej kobieca literatura – cykl nowel, w których bohaterkami są kobiety – często zdradzone, zmagające się z poczuciem wstydu, samotnością, trudnymi relacjami czy niechcianą ciążą. Konopnicka pozwala im mówić własnym głosem, nie oceniała ich. Chciałam pokazać, że była taką jak my – zwykłą kobietą ze swoimi wadami. Ale nie po to, by jej umniejszyć, tylko po to, żeby pokazać, że musiała radzić sobie z różnymi przeciwnościami losu – z przeciwnościami rodzinnymi, ze swoim charakterem, i że mimo wszystko potrafiła wziąć to na barki i wybrać swoją drogę życia – drogę wolności i nią kroczyć.

Była kobietą odważną jak na swoje czasy.

Zdecydowanie tak. Dzisiaj o poglądach mówi się otwarcie, ale w jej czasach kobiety były spychane na margines. Konopnicka już od dziecka dostrzegała ten kobiecy świat, który działał „na zapleczu” – w kuchniach, domach, w rozmowach. I właśnie ten świat przekładała się na jej literaturę i poglądy. Ona walczyła o prawa kobiet, choć mówiła, że nie jest feministką. Walczyła, by kobiety miały prawo wyboru, prawo głosu, prawo do pracy, prawo do opieki zdrowotnej, do godnego traktowania.

Muzeum można odwiedzać od sierpnia 2022 roku, a teraz – po dwóch latach – została otwarta druga część ekspozycji. Co możemy aktualnie

oglądać w domu Konopnickiej?

Pierwsza część wystawy zatytułowana jest „Pieśń o domu”, a druga – „W drodze”, ale traktujemy je jako jedną spójną całość. Ekspozycja powstała w dwóch częściach tylko z konieczności podzielenia jej na dwa etapy ze względów finansowych. Wszystko jednak łączy się jednym scenariuszem i jedną myślą przewodnią: poznania Konopnickiej na nowo. Pierwsza sala wprowadza zwiedzającego w przestrzeń „nicości” – wszystko jest białe, symbolicznie czyste. Pojawiają się pytania: kim była Konopnicka? Czy ją znamy? Potem prowadzeni jesteśmy przez wystawę, odnajdując jej myśli, głos, emocje. Zwiedzający mogą usłyszeć

Dziennik Bałtycki
Piątek, 22.08.2025

w konsolach jej słowa, zajrzeć w głąb jej poezji podróżniczej, patriotycznej, czy epistolografii. Staraliśmy się tak zbudować narrację, by każdy mógł wyjść z muzeum z własnym obrazem Marii.

Pomagają w tym nowoczesne multimedia.

Tak, ale użyte są bardzo subtelnie. Chcieliśmy, żeby były dodatkiem, a nie dominującym elementem. Są animacje – na przykład w wagonie czy w wiadrze – które pomagają w budowaniu atmosfery. Jest też sala z krasnoludkami, ale nawet ta część nie jest tylko dla dzieci. Pokazujemy w niej, że baśń bywa alegorią życia – i dorośli także mogą odnaleźć w niej ważne prawdy, o których zapomnieli.

Nowa, otwarta w tym miesiącu wystawa jest bardzo bajkowa, baśniowa, kolorowa, ale miejscami... mroczna. Czy jest odpowiednia dla każdego odbiorcy?

Myślę, że ta wystawa jest adresowana bardziej do starszych zwiedzających – młodzieży i dorosłych, niż do dzieci. Choć oczywiście zapraszamy wszystkich, także rodziny z dziećmi. Uprzedzamy jednak, że niektóre elementy mogą być dla najmłodszych zbyt intensywne, trochę mroczne. Ale widzimy, że wystawa dzieciom zazwyczaj się podoba – mogą otwierać szuflady, zaglądać do różnych zakamarków. Natomiast ta głębia treści – kontekst historyczny, emocjonalny, literacki – zdecydowanie skierowane są do starszego widza. Dla dzieci planujemy przygotować kolejną przestrzeń – trwają nad nią prace. Planujemy też przygotowanie audioprzewodnika z dwiema ścieżkami: dla dorosłych i dla młodszych, tak by każde pokolenie mogło zwiedzać wystawę na swój sposób.

Jak narodził się pomysł na taką formułę muzeum?

To był kilkuletni proces. Żartujemy czasem, że nasze muzeum jest „sfeminizowane”, ale chciałam, by to było muzeum literackie, w którym mocno wybrzmiełaby biografia pisarki. By twórczość nie bierze się znikąd – ona jest ściśle związana z życiem, emocjami, decyzjami. Chciałam, by z tej wystawy wypłynęła przede wszystkim Maria jako kobieta – zwyczajna i jednocześnie niezwykle. Kobieta, która przeżyła śmierć matki, małżeństwo, trudne relacje z córkami, liczne podróże. I to wszystko miało wpływ na jej twórczość. Chciałam pokazać ją nie tylko jako pisarkę, ale jako człowieka. Dla mnie to celebrytka swoich czasów, kobieta odważna, silna i zaskakująca. Co chwilę odkrywamy

o niej coś nowego i to jest niesamowite.

Pierwsza część wystawy zebrała mnóstwo pozytywnych recenzji. Dużo osób odwiedza muzeum?

Mamy średnio ponad 200 odwiedzających dziennie. Bardzo nas to cieszy. Chciałabym, żeby również mieszkańcy Suwałk – zwłaszcza młodzież szkolna – nas odwiedzali. Dlatego przygotowujemy specjalne lekcje muzealne, które będą łączyć postać Konopnickiej z kontekstem epoki. Wiemy, że musimy wpasować się w szkolny kanon, by młodzież miała szansę nas poznać – najlepiej pod opieką nauczycieli, bo sami rzadko przychodzą. A warto! Nie trzeba jechać daleko – mamy fantastyczne muzeum na miejscu.

Czy zwiedzający mogą przechodzić przez wystawę samodzielnie czy tylko z przewodnikiem?

Można zwiedzać samemu – przygotowaliśmy przewodnik papierowy i będziemy tworzyć jeszcze bardziej rozbudowaną jego wersję. Można też oczywiście wybrać opcję z przewodnikiem – wtedy mamy możliwość usłyszeć opowieści, które nie zawsze są widoczne na pierwszy rzut oka. Dodatkowo na wystawie są kody QR, z których można korzystać także później, w domu.

A co dalej? Planujecie kolejne muzealne projekty?

Tak – rozpoczynamy modernizację „Zaułka Krasnoludków”. Nadal będzie to przestrzeń inspirowana baśnią „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, ale jeszcze bardziej rozwinięta. Pojawi się m.in. Król Błystek, który przemówi do odwiedzających i powie, że zaginęły skarby, które trzeba odnaleźć. Cała przestrzeń będzie połączeniem zabawy, edukacji ekologicznej i przyrodniczej. Będą punkty zadaniowe, wyzwania, zagadki, a finałem będzie spotkanie z królową Tatrą, podczas którego okaże się, że największymi skarbami nie są złote monety, tylko dobro, przyjaźń i rodzina. To będzie przepiękna przestrzeń – kolorowa, kwiecista, podświetlana – będzie bajkowo!

To muzeum stało się chyba największą atrakcją turystyczną Suwałk?

Może to zabrzmieć nieskromnie, ale możemy powiedzieć, że wpisujemy się w mapę kulturalną nie tylko Suwałk, ale i całego województwa, a nawet Polski. Nie ma wstydu, by przyprowadzić tu gości – wręcz przeciwnie. To miejsce naprawdę warto odwiedzić. Zapraszamy, odkryjcie Państwo Konopnicką, jakiej nie znacie.

Alicja Polewska

KLAPA W JEZDNI



Mam problem z tym czymś. Nie mogę zrozumieć, po jakie licho te żeliwne cholerstwa tkwią akurat w tym miejscu, w które trafia prawe przednie koło auta?! Pół biedy, kiedy jest to jedna kłapa, ale wcale nie tak rzadko potrafią zrzędzeniem losu czy ponurego żartu drogowców być trzy albo i cztery w bliskiej od siebie odległości – nigdy jednak w linii jedna za drugą.

Łup, łup... Ożeż...

Same klapy to jednak nic złego. Prawdziwa zmora to ich otoczenie. Bo albo się zapadły w okalający je asfalt i nie pomogły nawet kostki betonowe ułożone niczym cembrowina wokół starej studni. Albo wystają kilka centymetrów nad powierzchnię drogi, roszcząc sobie pretensje do bycia niczym małe rondo, które coraz częściej można spotkać na przykład na skrzyżowaniu osiedlowych uliczek, gdzie mieszkańcy dwóch „arterii” zbyt często dyskutowali o pierwszeństwie przejazdu przy pomocy sztuczonych reflektorów czy naruszonego jestestwa zderzaków. Tak czy inaczej – łup!

OK, wiem, że to rewizje do całej sieci tego czegoś, co biegnie pod jezdnią: sieci wodociągowej, ciepła, linii telefonicznej, gazu i prądu, czyli tzw. mediów; nie mylić z tym, gdzie właśnie Państwo czytają te słowa. Takie studzienki do naprawy albo chociaż kontroli być po prostu muszą, ale dlaczego MUSZĄ być tak fełernie zamontowane?!

Teraz w modzie jest pytanie AI, czyli sztucznej inteligencji, o wszystko, nawet o to, kto zadał pytanie podczas konferencji prasowej, używając pierwszych liter imienia i nazwiska: KN – prezydenta, z czego rozpętała się burza na poziomie... sieci wod.-kan. AI odpowiedziała, że zrobiła to dziennikarka TVP, której... podczas tej konferencji nawet nie było w tym miejscu. Skoro AI tako rzecze, to tak jest – ruszyła lawina hejtu. Brakowało tylko wezwań do publicznej egzekucji transmitowanej online.

Zapytałam więc i ja: dlaczego studzienki są w drodze?

Sztuczna opowiedziała: „Studzienki w drodze są niezbędne do prawidłowego funkcjonowania infrastruktury miejskiej. Służą one do odprowadzania ścieków i wody opadowej, a także umożliwiają dostęp do instalacji podziemnych takich jak kanalizacja, wodociągi czy sieci ciepłownicze”.

I dalej: „Studzienki kanalizacyjne i deszczowe są zazwyczaj zlokalizowane wzdłuż krawędzi jezdni lub w pasach awaryjnych, co minimalizuje ryzyko ich uszkodzenia przez pojazdy i zapewnia bezpieczeństwo ruchu drogowego. Warto zauważyć, że studzienki powinny być odpowiednio zaprojektowane i umieszczone w jezdni, aby nie stanowiły zagrożenia dla ruchu drogowego i pieszych”.

Ha! Mam cię! Nie powinny stanowić zagrożenia, a stanowią. Powinny być wzdłuż krawędzi, a są w środku drogi albo tak w 1/3 od krawędzi.

No i widzisz, ty sztuczna, nie jesteś jednak taka mądra, jak się niektórym wydaje. I nie ma znaczenia, czy odpowiadasz jako AI, Chat GPT albo inny GROK. Sądziś błędy, moja droga, niczym panowie w pomarańczowych ubrankach te żelastwa w asfalcie. Z kłapami w drodze da się jakoś żyć, zaciskając zęby przy kolejnym „łup” albo ćwicząc szybkie ruchy kierownicą podczas slalomu wymijania zapadlisk/wypukłości. Gorzej, kiedy w ciemno łykają twoje mądrości przedstawiciele tych innych mediów.

Wtedy dopiero robi się ściek.

Arlena Sokalska

NIKT NIE KRZYKNAŁ: ON JEST NAGI



To miał być teatr jednego aktora. Biały Dom wcześniej interesował się tym, czy Wołodymyr Zełenski będzie w garniturze. Bo obrazek też musiał być doskonały. Prezydent Ukrainy już od wiosny pojawia się w czarnej marynarce o militarnym kroju (był w niej na pogrzebie papieża Franciszka, na szczycie NATO czy podczas spotkania z królem Karolem III), więc nie było to aż tak bardzo znaczące, jak chciałby Donald Trump, tym niemniej ten temat też był poruszony podczas sesji z dziennikarzami w Gabinetcie Ovalnym.

Dość długiej sesji, podczas której Zełenski podziękował Trumpowi aż 11 razy, przekazał list swojej żony Ołeny Zełenskiej do Melanii Trump, w którym pierwsza dama Ukrainy dziękowała swojej amerykańskiej odpowiedniczce za list przekazany Putinowi, a dotyczący wykradzionych przez Rosję dzieci. Dodajmy, to właśnie za proceder deportacji do Rosji dzieci (Ukraińcy szacują, że dotyczy to ok. 20 tys. najmłodszych) Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze wydał nakaz aresztowania Putina.

Ale ton wszystkiemu nadawał Donald Trump. Opowiadał Zełenskiemu, dziennikarzom i całemu światu, jak to w pół roku doprowadził do pokoju w przypadku sześciu konfliktów zbrojnych i wyraził nadzieję, że uda się to również w przypadku wojny w Ukrainie. Przy czym może nie mówił o tym, że to wojna wybuchła z powodu Ukrainy, ale też nie wspominał, że to Rosja jest agresorem, który napadł na sąsiedni kraj. Nasłuchaliśmy się też o tym, jakim to nieudacznikiem był Joe Biden (to jego wojna – mówił Trump).

Dowiedzieliśmy się też, że do Trumpa dotarło, że zaprowadzenie pokoju w tym konflikcie wcale nie jest tak łatwe, jak mu się wydawało.

Można więc przypuszczać, że jednak czegoś się od Putina dowiedział na Alasce.

Ale podczas spotkania z europejskimi liderami nadal żartował, brylował i obdarzał ich dziwnymi komplementami: np. Friedrich Merz dowiedział się od amerykańskiego przywódcy, że ma piękną opaleniznę.

Giorgia Meloni przewracała oczami i chwilami patrzyła na Trumpa z niedowierzaniem, ale poza tym nic nie zakłóciło tego medialnego spektaklu.

Teatralnego spektaklu, który miał przykryć jedno: Trump z Putinem niczego nie ustalił na Alasce. Widać to było już podczas ich wspólnej konferencji prasowej, kiedy to każdy powiedział swoje i się rozeszli.

Poniedziałkowe spotkanie w Białym Domu nie zbliżyło nas o krok do pokoju. Putin gra na czas i wychodzi mu to świetnie, bo na razie nie słyhać już o sankcjach nakładanych na Rosję, czy gigantycznych cłach, jakie miał nałożyć Trump. Tę grę na czas widać to również w komunikatach, jakie płyną z Kremla. „Spotkanie z Zełenskim? Oczywiście. Gdzie? W Moskwie”, choć strona rosyjska doskonale wie, że to niemożliwe.

Inny wariant? Budapeszt. Brzmi to jak próba upokorzenia Ukrainy, wszak właśnie budapeszteńskie memorandum miało gwarantować jej bezpieczeństwo – w zamian za oddanie Rosji broni atomowej. Dziś wiemy, że był to układ wart funta kłaków.

Przykładów, że Putin gra na czas i wcale nie myśli o pokoju, jest wiele.

Po co więc było to spotkanie w Białym Domu? By ukryć przykrą prawdę: cesarz jest nagi.

Ale o tym w Gabinetcie Ovalnym mówić nie można.

Mamy do czynienia z prowokacją Federacji Rosyjskiej, z rosyjskim dronem. Mamy do czynienia w szczególnym momencie, kiedy trwają dyskusje o pokoju, kiedy jest nadzieja na to, że ta wojna (...) ma szansę się zakończyć. Rosja po raz kolejny prowokuje

KSIAŻKA

Śledztwo w sprawie bulwersującej reputacji Paula Gauguina

Sue Prideaux, zabierając się za biografię Paula Gauguina, nie ukrywała, że chce obalić krążące wokół niego mity. W tym te o jego syfilisie, niepohamowanej żądzy seksualnej, niepoliczalnej liczbie dzieci i przemocowości. Miał jej w tym pomóc odnaleziony w 2020 roku pamiętnik malarza. Ale czy obaliła?

Kim właściwie był?

Niektórzy nazywają Gauguina (1848-1903) królem „nowoczesnego” malarstwa, inni twierdzą, że był „najwybitniejszym” artystą przełomu XIX i XX wieku. Jego dzieła wciąż zachwycają ludzi na całym świecie, ale są równie obsceniczne, co kontrowersyjne.

Kiedy umarł, nie pozostawił po sobie nic, zaledwie kilka talerzy i parę ubrań. A w studni obok jego domu kilka zębów. I legendę o setkach uwiedzionych nieletnich polinezyjskich kobiet, które zwabił do „Miejsc rozkoszy”, aby – używszy – zarazić je wenerycznie.

Kipiące kolorami obrazy, które były odrzucane przez krytykę, nagle stały się obiektami pożądania. I lokatą kapitału: płótno „Kiedy wyjdiesz za mąż?” z 1892 r. warte jest dziś 300 mln dolarów.

Od Paryża po Hiva-Oa

Prideaux przeprowadziła solidne śledztwo: przeczytała źródła, wspomnienia świadków, dokumenty i listy. Przeanalizowała zapisy malarza i jego obrazy. Odwiedziła Paryż, Peru, Tahiti i Markizy.

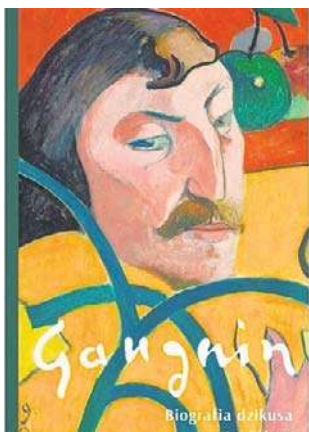
Na wyspie Hiva-Oa, gdzie Gauguin wybudował swój „rozkoszny” dom i gdzie mieszkał z 14-letnią Marie Rose Vascho, Prideaux przebadła dosłownie centymetr po centymetrze. I oprócz paru zweryfikowanych ploteczek – np. tej, że za Marie Rose „zapłacił” ojcu belą bawełny długości 31 metrów i maszyną do szycia – nasz stan wiedzy o Gauguinie jest z grubsza wciąż ten sam.

A pytanie, czy Gauguin był buntownikiem, który poświęcił wygody zachodniego społeczeństwa, by szukać artystycznego spełnienia na wyspach Oceanu Spokojnego, czy może hipokrytą i degeneratem, który wykorzystywał swój status, by omamiać kobiety z tropikalnego raju – wciąż nie ma zadowalającej odpowiedzi.

Zostają tylko anegdoty

Pozostają nam ciekawostki. Jedna mówi, że Gauguin był tak wielkim narcyzem, że malując w 1890 r. „Autoportret z żółtym Chrystusem” twierdził, że to on niesie na barkach zbawienie świata. Nie brak krytyków twierdzących, że tym samym malarz stał się teologiem, rozwijając ukrytą np. w „Żywocie Jezusa” Ernesta Renana tezę przedstawiającą przy pomocy nowoczesnych psychologicznych metod cierpienie Chrystusa jako „śmiertelne cierpienie człowieka”.

Inna wiąże Gauguina z Vincentem van Goghem. Gdy wspólnie mieszkali w Arles, sporo czasu spędzali w plenerze, malując, szkicując, dyskutując o sztuce. Znaczna odmienność osobowości doprowadziła pewnego dnia do ostrej kłótni. Będąc w silnym afekcie, van Gogh chwycił brzytwę i zagroził nią niemniej wściekłemu Gauguinowi. Ostatecznie, miast ugodzić przyjaciela, van Gogh w szale obciął sobie ucho. **marga**



Sue Prideaux, „Gauguin. Biografia dzikusa”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 99,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KATARZYNA ZIELIŃSKA

Kapie się w wodospadzie

Mimo telewizyjnej i kinowej kariery, aktorka znajduje zawsze czas dla rodziny. ZIELIŃSKA od 2013 roku jest żoną biznesmena Wojciecha Domańskiego, z którym wychowuje dwóch synów – Henryka i Aleksandra. W lipcu cała rodzina odpoczywała na wyspie Santorini. Teraz postanowiła wybrać się w rodzinne strony pod Stary Sącz. A i tam potrafi ciekawie spędzić czas. Kilka dni temu wrzuciła na Instagram zdjęcie, na którym widać, jak kąpie się w wodospadzie z dziesięcioletnim synem Henrykiem. „Kąpiel w cudownie zimnym górskim wodospadzie, a potem śmiganie rowerami przez Świątynię na Stary Sącz. Niech żyje lato!” – podpisała fotografię.

KRZYSZTOF SKIBA

Tworzy coś wyjątkowego

Kiedy w 2023 roku wokalista Big Cyc ożenił się z młodszą od siebie o 26 lat Karoliną, plotkarskie media wieszczyły szybki koniec małżeństwa, a partnerkę wokalisty oskarżano o to, że chce zostać celebrytką. Z czasem kontrowersje wokół związku ucichły – a teraz okazuje się, że Krzysztof i Karolina obchodzą już drugą rocznicę ślubu. Z tej okazji żona rockmana wrzuciła na Instagram okolicznościowy wpis. „Minęły dwa lata, a u nas cały czas miściak miódowy” – zaczęła. A potem zwróciła się do męża: „Z niecierpliwością czekam na wszystkie kolejne lata, które spędzimy razem. Kocham cię bardziej, niż potrafisz to wyrazić. Na zawsze i jeszcze dłużej!”.

ANNA LEWANDOWSKA

Korzysta z możliwości

Celebrytka nie ustaje w dbaniu o swoją fizyczną formę – wszak jest trenerką fitness. Po powrocie z egzotycznych wakacji, wykorzystuje teraz możliwości, jakie stwarza jej mieszkanie w Barcelonie. Do tej pory chwaliła się w mediach społeczeństwowymi wycieczkami rowerowymi i spacerami po okolicy. Teraz w kręgu jej zainteresowań znalazły się sporty wodne – a konkretnie pływanie na SUP-ie. Nazwa ta pochodzi od angielskiej frazy Stand Up Paddle i oznacza po-



Katarzyna Zielińska postanowiła wybrać się w rodzinne strony pod Stary Sącz i tam spędzać wakacje

ruszanie się po wodzie na desce surfingowej za pomocą wiosła. Kilka dni temu Lewandowska wrzuciła na Instagram swe zdjęcie, na którym widać, jak siedzi w różowym kostiumie kąpielowym na SUP-ie. „Taki poranek. Trochę wieje, nie wiem, czy będzie taki piękny wschód słońca jak ostatnio, ale zobaczymy” – napisała.

SANDRA KUBICKA

Lubi grecką muzykę

Od kiedy na wiosnę była modelka wyczołgała pozew rozwojowy, wydaje się, że jej szczęście małżeńskie kwitnie. Być może dlatego, że ostatnio para spędza wakacje osobno. Kubicka poleciała bowiem bez męża na urlop do Grecji na wyspę Mykonos. Co jakiś czas celebrytka wrzuca na Instagram zdjęcia z tej wyprawy, na których oczywiście nie mogło zabraknąć promowanej przez nią matchy. Ostatnio Kubicka wybrała się do greckiej restauracji, w której przygrywała ludowa kapela. Występ bardzo spodobał się byłej modelce. „Ja: Kocham taką muzykę. Tymczasem mój mąż: to nie jest muzyka, to tortury. Dlatego do takich miejsc podróżuję oddzielnie” – napisała na Instagramie, dodając emotikonkę śmiechu.

ANNA CHODAKOWSKA

Ma określone wartości

Celebrytka od ponad dekady jest żoną Lefterisa Kavoukisa.

Para nie doczekała się potomstwa, co prowokuje liczne pytania ze strony fanów. W końcu trenerka postanowiła zabrać głos, zestawiając swoją opinię z komentarzami internautów. „Kolejna porcja przepowiedni i zarzutów: „On ją zostawi dla tej, która da mu dzieci”, „Oni prowadzą pustą, bezwartościowe życie!”, „Biedny chłop! Żarcie z pudełek musi być okropne. Na pewno chodzi głodny” – zacytowała. A potem wyjaśniła: „Mój mąż nie marzy o ojcostwie... Życie bez potomstwa nie jest równoznaczne smutnemu życiu bez wartości”.

DODA

Podkradła zdjęcie?

Nie milkną echa hiszpańskich wakacji Dody. Piosenkarka wrzuciła na Instagram kilka ostatnich fotografii z urlopu. Na jednej z nich prezentuje idealnie wyrzeźbione ciało w kostiumie bikini. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie Pudelek, który napisał, że zdjęcie ze smukłą sylwetką w czarno-białym kostiumie kąpielowym... nie należy do Dody. Identyczna, choć inaczej skadrowana fotografia pojawiła się dwa tygodnie wcześniej na instagramowym profilu duńskiej influencerki Idy Thoft Marcussen. Po zamieszczeniu informacji przez serwis, piosenkarka usunęła wspomniane zdjęcie ze swego Instagrama. To nie pierwsza afera Dody z kradzionym zdjęciem – kilka lat temu gwiazda opublikowała jako własną fotografię zapożyczoną z profilu szwedzkiej influencerki modowej.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Nadchodzi okazja do aktywności w dziedzinie, która do tej pory była Ci dość odległa. Horoskop dzienny mówi, że dobrze sobie poradzisz.

Ryby (19.02 - 20.03)

Zadbaj o spokój i równowagę. Horoskop na dziś zapowiada, że bliskie osoby potrzebują Twojej cierpliwości.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowa otworzy przed Tobą drzwi. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, aby słuchać wyjątkowo uważnie.

Byk (20.04 - 20.05)

Serce podpowie Ci, co robić. Horoskop dzienny wróży, że ciepło w relacjach z innymi osobami da Ci energię do realizacji nowych wyzwań.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Wykażesz się pewnością siebie. Horoskop na dziś mówi, że to dobry moment, by podzielić się odwagą i pasją.

Rak (22.06 - 22.07)

Skup się na szczegółach, które przyniosą Ci uznanie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twoja praca zostanie dostrzeżona i doceniona.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia wróci do Twojego życia. Horoskop na dziś to wskazówka, by szukać kompromisowych rozwiązań.

Panna (23.08 - 22.09)

Energia będzie motywować Cię do kolejnych wyzwań. Horoskop dzienny na piątek mówi, że pojawi się okazja, by ruszyć w nowym kierunku.

Waga (23.09 - 22.10)

Podróż, choćby mała, przyniesie inspirację. Horoskop na dziś wróży, że jeśli otworzysz się na to, co nieznane, odkryjesz coś ważnego.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Cierpliwość dziś popłaca. Choć droga wydaje się długa, horoskop dzienny zapowiada, że konsekwencja zaprowadzi Cię do celu.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nieszablonowe podejście pozwoli Ci rozwiązać problem. Horoskop na dziś radzi zaufać kreatywności. Bardzo dobrze na tym wyjdiesz.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje dzisiaj będą silniejsze. Nie uciekaj od nich. Horoskop dzienny na piątek mówi, że to one wskażą Ci prawdziwe pragnienia...

SŁOWNIK: REDAWA, RUSTYKA, LESZ.

ROZWIĄZANIE: I W GŁĘBOKIM MYŚLENIU BYWAJA MIELNIZY.

Zmarzlik w końcu ma godnego przeciwnika

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

ŻUŻEL. Grand Prix we Wrocławiu (30 sierpnia) zapowiada się jako starcie Bartosza Zmarzlika i Brady'ego Kurtza o to, kto podejździe do ostatniej rundy w sezonie jako lider cyklu.

Po tym, jak Artiom Łaguta po wywalczeniu indywidualnego mistrzostwa świata w 2021 roku został wykluczony z międzynarodowych rozgrywek, Bartosz Zmarzlik w latach 2022-2024 nie docze-

kał się godnego rywala w walce o złoto w Grand Prix. Ten stan rzeczy uległ zmianie w obecnym sezonie. Brady Kurtz z marszu stał się kluczową postacią cyklu. W ośmiu rozegranych w tym roku turniejach aż sześć razy stawał na podium, tylko raz nie pojechał w finale. Jeszcze bardziej imponujący jest fakt, że żużlowiec Betard Sparty Wrocław wygrał trzy ostatnie rundy - w Gorzowie Wielkopolskim, Målilli oraz Rydze.

Obecnie liderem klasyfikacji przejściowej Grand Prix wciąż jest Zmarzlik, ale pięcio-

kratny mistrz świata może czuć już na plecach oddech Kurtza. Polak uzbierał 145 punktów, Australijczyk ma na koncie trzy „oczka” mniej. To zapowiada spore emocje we Wrocławiu.

30 sierpnia na Stadionie Olimpijskim zostanie rozegrana przedostatni w tym sezonie turniej Grand Prix. Bilety już dawno zostały wykupione. Na trybunach zasiądzie 13 675 widzów. Choć zawody odbędą się w Polsce, można zakładać, że spora część kibiców będzie wspierała Kurtza, który w PGE Ekstralidze reprezentuje barwy miejscowej Betard Sparty.

Oprócz Australijczyka, widzowie zobaczą w akcji jeszcze dwóch innych zawodników WTS-u. Daniel Bewley zajmuje czarne miejsce w klasyfikacji cyklu. Brytyjczyk wciąż ma szansę na brązowy medal. Jego strata do Fredrika Lindgrena wynosi dziewięć punktów.

Z zupełnie innym celem do Grand Prix we Wrocławiu przystąpi Maciej Janowski. Kapitan Betard Sparty w latach 2015-2023 był stałym uczestnikiem cyklu. Na Stadionie Olimpijskim pojedzie z dziką kartą. „Magic” w sezonie 2025 zanotował sporo rozczarujących występów.



Australijczyk Brady Kurtz z Betard Sparty wygrał trzy ostatnie rundy Grand Prix

- Zdarzają się momenty zniechęcenia, frustracji czy rozczarowania. Nie ma jednak mowy o odpuszczaniu. To raczej pewnego rodzaju zniecierpliwienie wynikające z tego, że wiem, jak wiele nakładów poszło na to, by było lepiej. A nie jest... Zmieniam silniki i podzespoły, testuję wszystkie te elementy w różnych ustawieniach, robię miliony okrążeń na treningach i kiedy wydaje mi się, że już mam coś, że już znaleźliśmy przyczynę słabszych wy-

ników i odpowiednią receptę, przychodzą zawody i znów jest daleko od ideału... Wtedy pojawia się frustracja, ale trwa bardzo krótko. Cały ten gniew przeradza się bardzo szybko w dodatkową motywację i organizację kolejnych treningów, żeby w końcu wygrzebać się z tego dołka - powiedział Janowski w rozmowie na łamach portalu Red Bulla.

Sezon Grand Prix zakończy się 13 września w duńskim Vojens. ©©

KLASYFIKACJA GRAND PRIX

1. Bartosz Zmarzlik	Polska	145
2. Brady Kurtz	Australia	142
3. Fredrik Lindgren	Szwecja	117
4. Daniel Bewley	Wlk. Bryt.	108
5. Jack Holder	Australia	98
6. Andrzej Lebień	Łotwa	75
7. Max Fricke	Australia	67
8. Robert Lambert	Wlk. Bryt.	67
9. Dominik Kubera	Polska	58
10. Anders Thomsen	Dania	54
11. Jan Kvěch	Czechy	52
12. Mikkel Michelsen	Dania	52
13. Jason Doyle	Australia	45
14. Martin Vaculik	Słowacja	41
15. Kai Huckenbeck	Niemcy	33

FOT. FIM SPEEDWAY GRAND PRIX

„Życie przemija, lecz pamięć pozostaje”

Z poczuciem dojmującego bólu i ogromnej straty żegnam
moją kochaną Mamę

śt†p

**Irenę
Koszałko-Łokucijewską**

dobrego Człowieka i wspaniałego Lekarza.

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się
25 sierpnia 2025 r. o godz. 14.00
na Cmentarzu Witomińskim w Gdyni.
Pożegnanie w kaplicy cmentarnej o godz. 13.30.

Pogrążony w żalu
Krzysztof

REKLAMA 0011246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie:
800-472-852, 58 300 32 17
i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

INNE

GDYNIA Orłowo w pobliżu dworca SKM i Klifu bezpośrednio sprzedam mieszkanie wysoki parter 77 m kw. garaż, piwnica, taras będące częścią domu jednorodzinnego w zabudowie bliźniaczej, możliwość ewentualnego zagospodarowania - nabycia piętra i poddasza. Całość wolna zadba po remoncie, warunki nabycia przystępne. Tel. 536 605 661

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ nieruchomość za gotówkę.
518-503-404

GARAŻE

KUPIĘ Garaż - Plac gotówką - Tel:
535-340-504.

Motoryzacja

SAMOCCHODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone
kupię zaniedbane powypadkowe.
Najlepiej płacimy, całe pomorskie
514-514-610

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy,
rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65
www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E
w transporcie międzynarodowym
System 2/1, 3/1, 12/3 dni
Wynagrodzenie pakiet mobilności-
480zł doba ZUS płacony od 8600
zł Nowa flota pojazdów, naczepy
izotermi
tel. 573 405 755

Turystyka

KRAJ

GÓRY

**Beskidy turnusy 60+ lipiec od
1050 zł dostępny masaż leczniczy
/ dowóz, tel.: 501-642-492.**

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

ŁĘBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTRONIE MORSKIE - pokoje
z łazienkami, VIII -IX. PROMOCJA.
Blisko morza. Tel.: 503-936-581.

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA
pobyt z wyżywieniem od 150zł doba,
601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAM kurki kokoszki (brojlery)
odchowane, 10- 20 tyg, kaczki
i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram
zapisy. Tel. 728-104-188.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SIATKÓWKA ROZPOCZYNAJĄ SIĘ MISTRZOSTWA ŚWIATA W TAJLANDII Z UDZIAŁEM REPREZENTACJI POLSKI

Na pierwszy ogień Wietnam – już w sobotę

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

Wietnam, Kenia, Niemcy – to rywale polskich siatkarek w fazie grupowej mistrzostw świata, które dzisiaj z udziałem 32 reprezentacji rozpoczyna się w Tajlandii. Trudniej będzie w fazie pucharowej.

Biało-Czerwone rywalizować będą w Phuket, niespełna 80-tysięcznym mieście położonym na południu Tajlandii, która poraz pierwszy w historii jest gospodarzem czempionatu. Los był łaskawy dla Polek (3. miejsce w światowym rankingu), które trafiły do grupy G razem z Wietnamem (22), Kenią (23) oraz Niemcami (11) i choćby ze względu na miejsce w rankingu będą faworytkami.

Nasze siatkarki przygotowania do mistrzostw rozpoczęły na początku sierpnia, zaledwie kilka dni po zakończeniu turnieju finałowego Ligi Narodów, w którym zajęły trzecie miejsce. W ich trakcie w meczu sparingowym pokonały Ukrainę 3:1, a ostatnie dni przed mundialem

spędziły w Tokio. Tam rozegrały dwa spotkania sparingowe z Japonią – oba przegrały 1:3.

Włoski selekcjoner Stefano Lavarini przed wylotem do Azji ogłosił 14-osobowy skład, w którym dokonał dwóch zmian względem turnieju finałowego LN. W miejsce kontuzjowanej środkowej Weronki Centki-Tietianiec powołał Sonię Stefanik, a Marlena Kowalewska zastąpi na rozegraniu Alicję Grabkę.

We wtorek polskie siatkarki zameldowały się w Phuket, gdzie swoje spotkania rozgrywać będą także drużyny z grupy B: Włochy, Belgia, Słowacja i Kuba. To właśnie te reprezentacje będą potencjalnymi rywalkami Biało-Czerwonych w kolejnych rundach. Jeśli Polki zajmą pierwsze miejsce, zmierzą się z drugim zespołem z grupy B; w przypadku zajęcia drugiej lokaty o ćwierćfinał powalczą z najlepszą drużyną z tej grupy. Zwycięzcy tych meczów spotkają się w kolejnej rundzie. Jeśli więc nie dojdzie do wszystkich niespodzianek, to wszystko wskazuje na to, że w 1/8 lub w ćwierćfinale pod-



Magdalena Stysiak (z lewej), Martyna Łukasik i Agnieszka Korneluk stanowią o sile reprezentacji Polski siatkarek prowadzonych przez Stefano Lavariniego

opieczne Lavariniego zmierzą się z Włoszkami.

A reprezentacja Italii wydaje się być jednym z głównych kandydatów do złotego medalu. W ostatnim czasie zespół prowadzony przez Julio Velasco wygrywa wszystko, co jest do wy-

grania – ubiegłoroczne igrzyska oraz ostatnią edycję Ligi Narodów. Obecnie legitymuje się serią 29 spotkań bez porażki.

Oprócz Włoszek, tradycyjnie powinny liczyć się Brazylijki i Turczynki oraz Amerykanki. Czarnym koniem mogą być z ko-

lei Japonki prowadzone przez tureckiego szkoleniowca Ferhata Akbasa, który w przeszłości pracował m.in. w Chemiku Police. Tytułu bronią Serbki, które słabo spisywały się w Lidze Narodów. Dopiero gdy Zoran Terzić na ostatni turniej powołał najlepsze

zawodniczki, z Tijaną Bosković na czele, mistrzynię świata zaczęły wygrywać mecze, ale nie zakwalifikowały się do turnieju finałowego.

Format turnieju uległ zasadniczej zmianie. Po raz pierwszy w historii wystąpią 32 reprezentacje (dotychczas uczestniczyły 24 ekipy), które będą rywalizować w ośmiu grupach. Po dwa najlepsze zespoły awansują do fazy pucharowej (1/8 finału). W tej sytuacji medaliści rozegrają siedem spotkań, a nie aż 12, jak to miało miejsce podczas mundialu trzy lata temu. Łącznie natomiast odbędą się 64 mecze, a w 2022 roku było ich równo 100.

Od tej edycji mistrzostwa świata rozgrywane będą co dwa lata, a nie – jak wcześniej – raz na cztery lata.

© P

Terminarz meczów w grupie C:

sobota (23 sierpnia): Niemcy – Kenia (12.00), Polska – Wietnam (15.30);

poniedziałek (25 sierpnia): Niemcy – Wietnam (12.00), Polska – Kenia (15.30);

środa (27 sierpnia): Kenia – Wietnam (12.00), Polska – Niemcy (15.30).

Ostatnia szansa na uzyskanie przepustek na lekkoatletyczne MŚ w Tokio

Jacek Kmieciak, PZLA
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Na nieco ponad trzy tygodnie przed mistrzostwami świata w Tokio lekkoatleci powalczą o prymat w Polsce na stadionie imienia Zdzisława Krzyszkowiaka w Bydgoszczy.

Dwudniowe 101. mistrzostwa Polski zgromadzą na starcie blisko 600 zawodników reprezentujących ponad 130 klubów lekkoatletycznych. W Bydgoszczy powalczą na zmodernizowanej w latach 2024-2025 bieżni, która już podczas wiosennego Memoriału Ireny Szewińskiej pokazała, że można na niej uzyskać naprawdę wartościowe wyniki. To dobry prognostyk przed piątkowo-sobotnimi zawodami, podczas których polscy lekkoatleci będą jeszcze ubiegać się o przepustki na mistrzostwa świata w Tokio.

– Spodziewam się, że tegoroczne mistrzostwa Polski będą stać na wysokim poziomie sportowym. Wiele osób liczy na poprawę rankingu w kontekście kwalifikacji do mistrzostw świata. Jeśli chcą o to walczyć, muszą uzyskiwać naprawdę bardzo dobre rezul-

taty. Jestem też przekonany, że nie zawiodą nasze sztandarowe gwiazdy. Odnowiona bieżnia stadionu Zawiszy z pewnością pomoże wszystkim lekkoatletom w osiąganiu zakładanych przed startem celów – mówi prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara.

Lokalne struktury lekkoatletyczne mają ogromne doświadczenie w organizacji najważniejszych imprez. Stojąc u progu szeregu wyzwań związanych z przygotowaniami na Kujawach i Pomorzu halowych mistrzostw świata – planowanych na marzec przyszłego roku – bydgoscy działacze podjęli się także zadania organizacji, drugi rok z rzędu, krajowego czempionatu.

– Chcieliśmy napisać ciekawą historię. Rok temu zorganizowaliśmy setny czempionat. Wtedy narodziła się taka myśl, aby kolejną setkę mistrzostw otworzyć także w Bydgoszczy – twierdzi prezes Kujawsko-Pomorskiego Związku Lekkiej Atletyki i wiceprezes PZLA Krzysztof Wolsztyński.

Dobre wspomnienia z zeszłorocznej edycji mistrzostw ma płotkarz Sopotkiego Klubu Lekkoatletycznego, jednocześnie związany z Centralnym Wojskowym Zespołem Sportowym – Jakub Szymański.



Płotkarz Jakub Szymański przyjeżdża do Bydgoszczy na mistrzostwa Polski z wielkimi nadziejami

W 2024 roku na stadionie Zawiszy czasem 13,25 s wyrównał rekord Polski w biegu na 100 metrów przez płotki. Teraz do Bydgoszczy przyjedzie z niewiele słabszym rekordem sezonu, który uzyskał w miniony weekend podczas Silesia Memoriału Kamili Skolimowskiej na Stadionie Śląskim.

– Ten bieg na 13,28 w Chorzowie napawa mnie optymizmem. Widać, że wszystko idzie we właściwym kierunku.

Liczę, że w Bydgoszczy ponownie potwierdzę ten fakt. Mam z tego stadionu wiele dobrych wspomnień, z zeszłorocznym rekordem Polski na czele. Czekam z niecierpliwością na weekendowy start – oznajmił Szymański, który w blokach startowych zamelduje się podczas mistrzostw kraju w sobotę po godzinie 17.30.

Pierwszy raz w historii lekkoatletycznych mistrzostw Polski zawodnicy powalczą nie

tylko o medale, ale także o premie finansowe. To efekt współpracy i realizacji postulatów Komisji Zawodniczej. Bonusy pieniężne zostaną przyznane za pięć najlepszych wyników uzyskanych podczas mistrzostw.

– Takiej sytuacji w historii jeszcze nie było. Za najlepsze wyniki zawodnicy otrzymają premię finansową. Chociaż to pilotaż, nowe rozwiązanie, robimy krok do przodu. To realizacja celów, które założyliśmy sobie kilka miesięcy temu – przyznaje przewodnicząca Komisji Zawodniczej Marika Popowicz-Drapała.

Lekkoatletyczne mistrzostwa Polski w Bydgoszczy odbędą się 22-23 sierpnia. Bilety na zawody są dostępne w kanałach dystrybucyjnych. Sesje popołudniowe będzie można oglądać na żywo w TVP Sport.

Szwajcaria w środy wieczór nie była gościnna dla lekkoatletów. Intensywne opady deszczu utrudniały sprawne przeprowadzenie zawodów Diamentowej Ligi. Mimo tego niesprzyjającego pogodowego anturażu w Lozannie uzyskano wartościowe wyniki.

Polskich kibiców najbardziej ucieszyła doskonała postawa Marii Żodzik. Zawodniczka Podlasia Białystok wygrała roz-

grywany w strugach deszczu konkurs skoku wzwyż. Polka w pierwszych skokach pokonała 1,76, 1,81, 1,86 oraz 1,91 m i miała trzy nieudane próby na 1,94 m. Bezbłędnie w konkursie skakały też Niemka Christina Honsel i Australijka Nicola Olyslagers, która oddała jedną ważną próbę na 1,91 m. W obliczu ewentualnej dogrywki zawodniczki zdecydowały się nie kontynuować konkursu i podzieliły się wygraną. Złota medalistka olimpijska z Paryża, Ukrainka Jarosława Mahuczich, rozpoczęła swój występ w sektorze skoku wzwyż od nietypowego skoku 1,86 m, ale nie udało jej się go pokonać w pierwszej próbie. W kolejnych dwóch próbach podwyższyła go na 1,91 m, ale po nieudanej pierwszej postanowiła nie ryzykować i zakończyła zawody.

Szóstę miejsce w biegu na 400 metrów zajęła Natalia Bukowiecka (51,19 s), ale to wystarczyło, aby zapewnić sobie kwalifikację do zawodów finałowych cyklu. Te odbędą się za tydzień w Zurychu. Także szósta była oszczepniczka Maria Andrejczyk (54,71 m). Na siódmym miejscu rywalizację w biegu na 3000 metrów z przeszkodami zakończyła Kinga Królik (9:31,69). © P

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

W weekend mecze trzeciej kolejki w Orlenie Ekstralidze kobiet.

Drużyny z Pomorza powalczą o kolejne punkty w kobiecej Orlenie Ekstralidze i poszukają pierwszego zwycięstwa w tym sezonie. Tym razem swoje spotkania zagrają na wyjazdach.

Futbolistki AP Orlenu Gdańsk na razie mają punkt na koncie, a teraz zmierzą się w Łęcznej z niepokonanym w tym sezonie Górnikiem. Mecz rozpocznie się w sobotę o godz. 13.

Pogoń Dekpol Tczew, po dwóch porażkach, zagra z beniaminkiem, Lechem/UAM w Poznaniu. Początek spotkania w sobotę o godz. 12. (stan)

ŻUŻEL

Drużyna Wybrzeża zaczyna walkę w play-offach.

W pierwszym meczu półfinałowym Wybrzeże Gdańsk zmierzy się na wyjeździe z Lokomotivem Daugavpils. Początek meczu w niedzielę o godz. 15.15. (stan)

Radość w Gdańsku czy w Gdyni?



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Kibice Lechii Gdańsk wierzą w skuteczność Tomasa Bobcka

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Chętnych do obejrzenia derbów Trójmiasta pomiędzy Lechią Gdańsk i Arką Gdynia było zdecydowanie więcej niż miejsc na trybunach stadionu Polsat Plus Arena.

Ostatecznie to hitowe spotkanie obejrzy 37,5 tysiąca widzów, z czego 1,8 tysiąca kibiców z Gdyni zasiądzie w sektorze dla gości. W obu drużynach nastawienie jest bojowe i wiara w zwycięstwo.

Beniaminek z Gdyni lepiej wszedł w nowy sezon w PKO Ekstraklasie. Pięć zdobytych punktów to wynik poprawny, który daje drużynie miejsce tuż nad strefą spadkową i osiem „oczek” przewagi nad lokal-

nym rywalem z Gdańska. Lechia zdobyła wprawdzie dwa punkty, ale sezon zaczęła z pięcioma ujemnymi. Oczywiście ta sytuacja niedługo może się zmienić na korzyść Biało-Zielonych, bo 8 września odbędzie się pierwsze posiedzenie PKOl. w sprawie odwołania klubu z Gdańska, ale na razie sytuacja jest taka, że Lechia musi sobie radzić, żeby wyjść z punktów minusowych.

W Lechii nastroje na pewno nie są najlepsze przed derbami Trójmiasta. Drużyna przegrała u siebie z Lechem Poznań 3:4 oraz zremisowała na wyjeździe z Cracovią 2:2 i w Gdańsku z Motorem Lublin 3:3. W każdym z tych spotkań traciła punkty na własne życzenie, przez podwórkowe błędy w grze defensywnej. Lechia zbyt nie broni dostępu

do własnej bramki dając rywalom mnóstwo swobody i takie są tego efekty.

W poprzedniej kolejce Biało-Zieloni zagraли katastrofalnie w defensywie i to przyniosło klęskę w Lubinie w meczu z Zagłębiem 2:6.

Szkoleniowiec zespołu z Gdańska nie ma komfortu jeśli chodzi o sprawy kadrowe. Nowi zawodnicy w defensywie wciąż nie dają jakości. Do tego kontuzjowany jest Bujar Pllana i ona w derbach Trójmiasta na pewno nie zagra. W Lubinie zabrakło Eliasza Olssona, który na mecz z Arką powinien być już gotowy do gry. Szwed gra przeciętnie, ale dzięki temu Iwan Żelisko mógłby wrócić na swoją pozycję defensywnego pomocnika.

Lechia straciła 17 goli w pięciu meczach i to wynik wsty-



FOT. JAKUB STEINBORN

Arka chce wygrać derby i cieszyć się z drugiego zwycięstwa w tym sezonie

dliwy i daje średnią 3,4 bramki na mecz. Jeśli zagra tak sama słabo w defensywie w derbach Trójmiasta, to trudno będzie myśleć o zwycięstwie. I to nawet przy bardzo dobrej postawie w ofensywie. Podopieczni trenera Carvera strzelili 11 goli i - obok Cracovii - są najsukcesowniejszą drużyną w PKO Ekstraklasie. Tomasz Bobcek, najlepszy strzelec ligi z pięcioma golami, Camilo Mena, Bohdan Wjunnyk, Rifet Kapić czy Żelisko, to na pewno siła Lechii i tych zawodników Arka musi się obawiać, bo są w stanie wpłynąć na losy meczu. Ofensywa Lechii jest w stanie strzelać dużo goli, ale reszta zależy od tego, na ile drużyna będzie w stanie się wybronić.

W Arce nastroje poprawiły się po pierwszym zwycięstwie w sezonie, w Gdyni nad Pogo-

nią Szczecin, ale zburzyła je wysoka porażka w poprzedniej kolejce w wyjazdowym spotkaniu z GKS-em Katowice. O drużynie trenera Dawida Szwargi mówiło się, że dobrze broni i jest świetnie zorganizowana, ale jednak cztery stracone gole w Katowicach trochę tę opinię nadszarpaneły.

Oczywiście po jednym meczu nie można wyciągać daleko idących wniosków, ale widać było, że drużyna z Gdyni miała problemy, żeby wybronić się po stałych fragmentach rywali. Błędy popełniali praktycznie wszyscy obrońcy, a swojego najlepszego dnia nie miał także Damian Węglarz. Arka ma jednak wypracowaną grę w defensywie i można zakładać, że w derbach Trójmiasta wszystko wróci na właściwe tory. Jeśli tak się stanie, to będzie starcie do-

brze zorganizowanej defensywy z silną ofensywą. Żółto-Niebiescy na pewno zwrócą uwagę na jakość Lechii w ataku, ale sami muszą stwarzać sporo sytuacji, bo defensywa zespołu z Gdańska łatwo się gubi.

Trener Szwarga dużo pracy musi poświęcać grze Arki w ataku, bo cztery strzelone gole w pięciu meczach to jest słaby wynik. Jakości w ofensywie gdynian na razie nie widać i tu jest dużo do poprawy, żeby strzelać więcej bramek, a dzięki temu wygrywać kolejne mecze i bardziej regularnie zdobywać punkty.

Mecz Lechii Gdańsk z Arką Gdynia rozegrany zostanie na stadionie Polsat Plus Arena i rozpocznie się w niedzielę o godz. 17.30. Transmisja w Canal+ Premium oraz w Canal+ Sport 3. ©

REKLAMA 0011386460

59 Festiwal Chodu 6 września 2025 r.
i Bieg im. Obrońców Poczty Polskiej Gdańsk Podwałe Staromiejskie

BEZPŁATNY PROLOG „CHÓD Z LISTONOSZEM” www.festiwalchodu.com / rejestracja

PARTNER OFICJALNY: Poczta Polska
OFICJALNY SPONSOR: Energa GRUPA Enea
PARTNERZY OFICJALNI: Ministerstwo Sportu i Turystyki, MIA, Baltic Towers, baltic
SPONSORZY: FELA, MARATONY POLSKIE, TYP3

13.30 - STREFA EDUKACYJNA pod patronatem Muzeum II Wojny Światowej

PARTNERZY: Pomorskie, Instytut Pamiątki Narodowej, LOTTO, pre zero, S, R. SCHULZE, RADKOM.PL, trojmiasto.pl, Dziennik Bałtycki, MARATONY POLSKIE, TYP3

Błysk gwiazd we Władysławowie

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

W sobotę kolejna uroczystość we Władysławowie. W Alei Gwiazd Sportu pojawią się kolejni wybitni polscy sportowcy.

Przez cały weekend odbywać się będą imprezy towarzyszące, promujące polski sport, zdrowe życie i zasady fair play. Odświeżenie gwiazd zaplanowane jest na godz. 16 w Alei Gwiazd Sportu, przy bocznym wejściu do COS Cetniewo i potrwa około dwóch godzin.

Swoją obecność na odświeżeniu potwierdziło pięciu sportowców. Będą Marek Piotrowski - legenda polskiego kickboxingu i boks, wielokrotny zawodowy mistrz świata w kickboxingu, Przemysław Saleta - polski kickbokser i bokser wagi ciężkiej, mistrz świata w kickboxingu, Paweł Nastula - polski judoka, mistrz olimpijski z Atlanty w 1996, dwukrotny mistrz świata, trzykrotny mistrz Europy, Tadeusz „Taddy” Błażusiak - pierwszy Polak, który zdobył tytuł mistrza Europy w trialu motocyklowym w 2004 r., jako pierw-

szy zawodnik w historii pięciokrotnie wygrał jedno z najtrudniejszych zawodów enduro na świecie: Erzbergrodeo, Władysław Kozakiewicz - polskoniemiecki lekkoatleta - tyczkarz i wieloboista, złoty medalista olimpijski w skoku o tyczce z Moskwy z roku 1980. Do tej pory odbyły się 23. edycje imprezy. W sumie na Alei jest 159 gwiazd, a w sobotę dojdą kolejne. Wielu znanych polskich sportowców osobiście odsłaniało swoje gwiazdy podczas uroczystości we Władysławowie. ©